

**H HARLEQUIN**<sup>®</sup>  
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE<sup>®</sup>

EXTRA



PRZEPIS  
NA SUKCES

ABBY GREEN

**Abby Green**

# **Przepis na sukces**

*Tłumaczenie:  
Agnieszka Wąsowska*

# PROLOG

Rafael Falcone spojrział na złożoną w grobie trumnę. Na jej wieku leżało kilka kwiatów i rzucona przez najbliższych ziemia. Większość z nich stanowili mężczyźni, co mogło potwierdzać plotki, że Esperanza Christakos miała wielu kochanków.

Rafaelem miotały sprzeczne uczucia. Oczywiście dominował żal z powodu straty matki, choć nigdy nie był z nią mocno związany. Była piękną, ale trudną we współżyciu kobietą. Odeszła od jego ojca, pozostawiając go w rozpacz.

Była kobietą, które potrafiła sprawić, że mężczyzna całkowicie zapominał o swojej godności i o sobie samym. Na szczęście on do takich mężczyzn nie należał. Doskonale wiedział, czego pragnie, i potrafił konsekwentnie do tego dążyć. Jego głównym życiowym celem było budowanie imperium motoryzacyjnego rodziny Falcone. Piękne kobiety były jedynie miłym przerywnikiem, nic ponadto. Nigdy z żadną nie związał się na dłużej i żadnej nie pokochał.

W przeszłości poznał tylko jedną, która była bliska tego, by go w sobie rozkochać, ale to był zamknięty rozdział i nie zamierzał do tego wracać.

Jego przyrodni brat, Alexio Christakos, popatrzył na niego z lekkim uśmiechem. Rafael poczuł w piersi znajomy ucisk. Kochał brata, ale ich związek trudno byłoby nazwać łatwym. Zazdrościł mu ojca, który zawsze był dla niego wsparciem, czego zupełnie nie dało się powiedzieć o jego własnym. Ojczym także nie darzył go sympatią.

Odwrócili się i odeszli od grobu, pogrążeni we własnych myślach. Obaj odziedziczyli po matce zielone oczy, choć oczy Alexia miały złotawe błyski, których brak było oczom Rafaela. Ten ostatni miał także ciemniejsze i grubsze włosy niż brat.

Obaj byli potężnie zbudowani, choć Alexio był szczuplejszy. Na policzkach Rafaela widniał jednodniowy zarost i kiedy zatrzymali się przy samochodach, brat spojrział na niego z wyrzutem.

- Nie mogłeś się przynajmniej ogolić?

Rafael spojrział na brata z błyskiem w oku.

- Za późno wstałem.

Wolał nie tłumaczyć mu, dlaczego spędził tę noc z kobietą. Szukał w jej ramionach zapomnienia, w nadziei, że to pozwoli mu nie myśleć o śmierci matki i o tym, jak odeszła od jego ojca, czyniąc z niego wrak człowieka. Ojciec nie przyszedł nawet na jej pogrzeb, pomimo że Rafael bardzo go namawiał.

Alexio, najwyraźniej nieświadomy wewnętrznych niepokojów brata, potrząsnął głową i uśmiechnął się kpiąco.

- To niewiarygodne. Jesteś w Atenach dopiero dwa dni. Nic dziwnego, że nie chciałeś się u mnie zatrzymać, tylko wolałeś hotel.

Rafael odsunął od siebie ponure wspomnienia i otworzył usta, żeby odpowiedzieć, kiedy ujrzał spóźnionego gościa wysiadającego z samochodu. Na jego widok odebrało mu mowę. Alexio podążył spojrzeniem za jego wzrokiem.

Mężczyzna był wysoki i patrzył na nich nieustępliwie. Wydał mu się dziwnie znajomy. Patrząc na niego, miał wrażenie, że ogląda samego siebie albo Alexia. Jego oczy były podobne do oczu matki, choć znacznie ciemniejsze niż jego czy Alexia. Czy to możliwe, żeby był...?

- W czym możemy pomóc? - spytał zimno.

Mężczyzna przeniósł wzrok z jednego na drugiego, po czym uśmiechnął się kpiąco.

- Czyżby było nas jeszcze więcej?

Rafael spojrział na brata, który zmarszczył brwi.

- Nas? O czym pan mówi?

Mężczyzna przeniósł wzrok na Rafaela.

- Nie pamiętasz mnie, prawda?

W głowie Rafaela pojawiło się blade wspomnienie. Stoi z matką na schodach. Otwierają się drzwi i wybiega z nich chłopiec, kilka lat starszy od niego. Ma jasne włosy i ogromne oczy.

- Przywiozła cię do mojego domu. Miałeś jakieś trzy lata, a ja siedem. Przyjechała, żeby mnie ze sobą zabrać, ale ja nie chciałem. Nie po tym, jak mnie zostawiła.

Rafael poczuł, że oblewa go zimny pot.

- Kim jesteś?

Mężczyzna uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały zimne.

- Jestem twoim przyrodnim bratem. Nazywam się Cesar Da Silva. Przyjechałem, żeby pożegnać kobietę, która wydała mnie na świat, choć wcale



na to nie zasłużyła. Byłem ciekaw, ilu ma synów. Chyba jesteśmy tylko my trzej.

- Co, do diabła...? - Alexio stanął obok brata ze zdeorientowaną miną.

Rafael nie był w stanie się poruszyć. Znał nazwisko Da Silva. Kojarzył je z firmą Da Silva Global Corporation. Być może nawet spotkał tego mężczyznę w przeszłości, nie wiedząc o tym, że to jego brat. Wszyscy trzej byli do siebie tak podobni, że mogliby uchodzić za trojaczki.

Kiedy pytał matkę o chłopca, którego zapamiętał z dzieciństwa, zawsze zmieniała temat. Podobnie jak nigdy nie chciała mówić o swojej przeszłości z czasów, kiedy była modelką w Paryżu.

Rafael wskazał ręką Alexia.

- To jest Alexio Christakos, twój młodszy brat.

Cesar Da Silva popatrzył na Alexia lodowatym wzrokiem.

- Trzech braci, trzech różnych ojców. Tyle tylko, że was nie zostawiła.

Obaj bracia przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Nie przyjechałem tu, żeby z tobą walczyć, bracie. Nie mam nic do żadnego z was.

- Jedynie do naszej matki, jeśli prawdą jest to, co mówisz.

Cesar uśmiechnął się gorzko.

- Och, zapewniam cię, że to prawda, choć wolałbym, żeby było inaczej.

Podszedł do grobu, wyjął coś z kieszeni i rzucił na trumnę. Przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, po czym odwrócił się do nich. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Skinął głową braciom, wsiadł do srebrnej limuzyny i odjechał.

Rafael spojrzał na brata, który sprawiał wrażenie zupełnie zdeorientowanego.

- Co, do diabła...

- Nie mam pojęcia.

Popatrzył w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał samochód Cesara, i pokręcił głową.

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Trzy miesiące później...*

- Sam, przepraszam, że ci przeszkadzam, ale ktoś do ciebie dzwoni. Ktoś, kto ma bardzo seksowny głos i obcy akcent.

Sam znieruchomiała. Seksowny głos... Obcy akcent... Odczuła nagły niepokój, ale przecież to nie mógł być on. Podniosła wzrok na swoją sekretarkę w dziale naukowym londyńskiego uniwersytetu.

Starsza kobieta patrzyła na nią z lekkim uśmiechem.

- Czyżbyś spędziła ten weekend z kimś wyjątkowym?

Sam odpowiedziała Gertie uśmiechem.

- Chciałabym, ale nic z tego.

- Nie tracę nadziei, Sam. Potrzebujesz wspaniałego mężczyzny, który się tobą zajmie.

Sam nie przestawała się uśmiechać, choć miała ochotę powiedzieć Gertie, że doskonale radzi sobie bez mężczyzny.

- Na której linii jest ta rozmowa?

- Na pierwszej.

Gertie mrugnęła porozumiewawczo i wyszła z gabinetu.

- Doktor Samantha Rourke. W czym mogę pomóc?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza, po czym rozległ się niski, głęboki i bez wątplenia seksowny głos, który doskonale znała.

- *Ciao, Samantho. Mówi Rafael...*

Poza ojcem tylko on używał jej pełnego imienia. Jedynie w momentach największego uniesienia mówił do niej Sam. W jednej chwili zaczęły nią targać zupełnie sprzeczne emocje: gniew, złość, ból, ale także niezmierna czułość i pożądanie.

Ponieważ nie odpowiadała, po chwili znów usłyszała jego głos, tym razem znacznie bardziej rzeczowy.

- Rafael Falcone... Pamiętasz mnie?

Jak by mogła zapomnieć! Ścisnęła w rękę telefon i zająknęła się.

- Nie... to znaczy tak, pamiętam.

Omali się nie roześmiała histerycznym śmiechem. Jak mogłaby zapomnieć tego

mężczyznę, skoro codziennie patrzyła na miniaturę jego twarzy?

- *Bene*. Jak się masz, Sam. Jesteś już doktorem?

- Tak... - Serce waliło jej w piersi tak mocno, że z trudem wydobywała z siebie głos. - Zrobiłam doktorat po... - nie dokończyła. Co miała mu powiedzieć? Po tym, jak wkroczyłeś w moje życie i zupełnie wywróciłeś je do góry nogami? - Po tym, jak widzieliśmy się ostatni raz. W czym mogę ci pomóc?

Ucisk, jaki odczuwała w gardle, był nie do zniesienia. Może pomogłaby mu, mówiąc, że ma syna?

- Jestem w Londynie, ponieważ chcemy otworzyć tu nasze przedstawicielstwo.

- Rozumiem.

Rafael Falcone tutaj, w Londynie. Wyśledził ją. Ale po co? Milo. Jej syn, jej świat. Jego syn.

W pierwszej chwili pomyślała, że coś wie, ale potem się uspokoiła. Gdyby wiedział, nie rozmawiałby z nią w ten sposób. Musi jak najszybciej się go pozbyć.

- Miło było cię usłyszeć, ale jestem teraz dość zajęta...

- Nie jesteś ciekawa, po co do ciebie dzwonię? - przerwał jej ostro.

Znów oblał ją zimny strach.

- No cóż, chyba jestem - powiedziała bez zbytniego entuzjazmu w głosie.

- Chciałem zaproponować ci pracę w Falcone Motors. Badania, które aktualnie prowadzisz, są w sferze naszych zainteresowań.

Tym razem Sam ogarnęła panika. Już raz dla tego człowieka pracowała i nie wyniknęło z tego nic dobrego. Nie, drugi raz nie popełni tego samego błędu.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Zobowiązałam się do pracy na uniwersytecie.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

- Rozumiem.

Zapewne spodziewał się, że rzuci mu się do stóp, zachwycona propozycją, jaką jej złożył. Większość kobiet tak na niego reagowała. Nic się nie zmienił. I to niezależnie od tego, co się między nimi wydarzyło.

Do dziś pamiętała to, co powiedział jej, kiedy od niej odchodził.

„Tak będzie lepiej, *cara*. Zresztą, od początku było wiadomo, że to nic poważnego, prawda?”

Przyznała mu wówczas rację, ponieważ tego właśnie się po niej spodziewał. Te

słowa upewniły ją w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję, postanawiając wychowywać Mila samotnie. Mimo to wyrzuty sumienia nieustannie ją nękały. Powinna była mu powiedzieć.

Była tak zdenerwowana, że propozycja, jaką jej przed chwilą złożył, tak naprawdę nie dotarła w pełni do jej świadomości.

- Posłuchaj, naprawdę jestem bardzo zajęta. Jeśli więc nie masz nic przeciwko temu...

- Nie chcesz nawet o tym porozmawiać?

Przypomniała sobie, jak się czuła, kiedy dał jej do zrozumienia, że nie jest nią już zainteresowany.

- Nie, nie chcę. Do widzenia, signor Falcone.

Do widzenia, signor Falcone. Tyle tylko usłyszał od kobiety, którą znał swego czasu tak blisko. Rafael spojrział na trzymany w rękę telefon. Nie był przyzwyczajony do tego, żeby kobiety tak bezpardonowo go odprawiały.

Samantha Rourke w niczym nie przypominała kobiet, z którymi się spotykał. Od początku była inna. Zjawiała się w jego fabryce we Włoszech w charakterze stażystki. Była tuż po zrobieniu dyplomu na politechnice i w dodatku była jedyną kobietą w ich grupie. Niezwykle inteligentna, a do tego bardzo piękna. Chętnie by ją zatrudnił, żeby dla niego pracowała, gdyby nie fakt, że spodobała mu się jako kobieta.

Miała piękne ciało, które skrzętnie skrywała pod niemal męskimi ubraniami, jakie z upodobaniem nosiła. Miał ochotę zedrzeć je z niej i zobaczyć, co się kryje pod spodem. Jej oczy były szare i przypominały kolorem morze podczas sztormu. Za każdym razem, kiedy ją widział, pragnął jej coraz mocniej.

Nie podobało mu się to, co czuje. W jego fabryce pracowało mnóstwo kobiet, żadna jednak nie zawróciła mu w głowie tak jak Sam. Zawsze skrupulatnie przestrzegał tego, żeby oddzielać pracę od życia osobistego. Ona jednak była wyjątkowa. Piekielnie bystra i zupełnie różna od kobiet, które znał. Pięknych, zadbanych, seksownych i doskonale wiedzących, jak posługiwać się tymi atutami. Podobnie jak on cynicznych.

Sam była jedynie seksowna, ale nie zdawała sobie z tego sprawy. Była zupełnie nieświadoma faktu, że mężczyźni niemal pożerają ją wzrokiem. Rafael nie mógł tego znieść. Pragnął jej dla siebie i to jeszcze zanim się nawet pocałowali.

W końcu nie wytrzymał. Któregoś dnia zadzwonił, żeby przyszła do jego biura.



Kiedy weszła, po prostu wziął ją w ramiona i pocałował. Nawet teraz wspomnienie tego pocałunku rozgrzewało mu krew. Zaklął. Myślał o niej znacznie częściej, niż chciałby to przed sobą przyznać. Ostatnio na pogrzebie matki. To, co ich łączyło, to coś więcej niż czysty seks. Omal nie połączyło ich... dziecko. Nie chciał mieć dzieci i ta perspektywa wprawiła go w przerażenie.

Odwrócił się i spojrzał na biuro. Najwyraźniej Sam nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Niepotrzebnie ją odnalazł. Powinien raz na zawsze zapomnieć o istnieniu Samantha Rourke.

W sobotę rano obudziła się, czując przy sobie małe ciepłe ciało. Uśmiechnęła się i objęła synka, wdychając jego słodki zapach.

- Witaj, przystojniaczku.

- Witaj, mamusiu. Kocham cię.

Pocałowała chłopca w główkę.

- Ja ciebie też bardzo kocham.

Milo odsunął głowę i Samantha otworzyła oczy, żeby na niego spojrzeć.

- Jesteś śmieszna - zachichotał chłopczyk.

Zaczęła go łaskotać i wkrótce oboje byli już całkiem rozbudzeni. Malec zerwał się z łóżka i zbiegł po schodach na dół.

- Tylko nie włączaj jeszcze telewizora! - krzyknęła za nim Sam.

Usłyszała, że się zatrzymał, i wyobraziła sobie jego zawiedzioną minę.

- Okej. Pooglądam książeczki.

Sam wiedziała, że kiedy zejdzie na dół, zastanie synka zajętego oglądaniem książek. Nie umiał jeszcze czytać, ale uwielbiał książki. Był bardzo grzecznym i pogodnym chłopcem. I niezwykle inteligentnym. Czasami trochę ją to przerażało, nie była bowiem pewna, czy potrafi prawidłowo nim pokierować.

Bridie, gospodyni jej ojca, często spoglądała na nią swymi przenikliwymi irlandzkimi oczami i mówiła:

- Ciekawe, po kim on to odziedziczył? Jego dziadek był profesorem fizyki, a ty, odkąd pamiętam, siedziałaś z nosem w książkach. Nie wiem nic o jego ojcu, więc trudno mi powiedzieć, co odziedziczył po nim... - W tym momencie Sam spoglądała na nią znacząco i Bridie zmieniała temat.

Gdyby nie pomoc Bridie O'Sullivan, nigdy nie skończyłaby studiów i nie dostała pracy na uniwersytecie, która pozwalała jej utrzymać siebie i syna. Bridie opiekowała się Milem pięć dni w tygodniu, dzięki czemu ona mogła pracować.

Zajmowała niewielkie mieszkanie, które kilka lat temu zostało dobudowane do domu.

Sam założyła szlafrok i ruszyła na dół, żeby zrobić śniadanie. Próbowła zagłuszyć w sobie poczucie winy, które gnębiło ją od czasu rozmowy z Rafaelem. A nawet dłużej, bo od całych czterech lat.

Źle sypiała, nękana wspomnieniami z przeszłości, a kiedy zasnęła, miała różne sny. Niektóre z nich bardzo gorące. Budziła się spocona, w zmiętej pościeli, z walącym sercem.

Rafael Falcone. Mężczyzna, który pokazał jej, jak bezbarwne było dotąd jej życie i jakie może być wspaniałe.

Zastanawiała się, co w niej było takiego, co przyciągnęło jego uwagę. Cokolwiek to było, popełniła błąd i uwierzyła, że jest to coś, co jest w stanie przywiązać go do niej na stałe. Po raz setny zapewniła samą siebie, że Rafael nie zasługuje na to, żeby dowiedzieć się o istnieniu Mila. Nigdy go nie chciał, więc nie ma powodu, dla którego miałby go teraz zapragnąć. Nigdy nie zapomni, jak pobladł, kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży.

Usiadła na łóżku, przytłoczona ciężarem wspomnień. Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, Rafaela nie było, ponieważ wyjechał w interesach na trzy tygodnie. Gdy tylko wrócił, zadzwonił do niej, żeby się spotkać. Była podekscytowana i niespokojna. Pamiętała, co jej powiedział przed wyjazdem.

„Ta krótka rozłątka dobrze nam robi, *cara*. Twoja osoba absorbuje mnie tak bardzo, że mam zaległości w pracy...”

Jednak kiedy weszła do jego biura, zobaczyła, że jest poważny. Żeby nie stracić resztek odwagi, wypaliła od razu na dzień dobry.

- Mam ci coś do powiedzenia.

- Słucham.

Splotła palce w nerwowym geście, zastanawiając się, jak mogła być tak naiwna i sądzić, że Rafael ucieszy się z wiadomości, którą miała mu do przekazania. Spędzili razem zaledwie miesiąc. Jeden wspaniały miesiąc. Cztery tygodnie. Czy to wystarczy?

- Sam?

Spojrzała mu w oczy i głęboko nabrała w płuca powietrza.

- Jestem w ciąży.

Jej słowa zawisły między nimi w powietrzu. Krew odpłynęła Rafaelowi z twarzy

i Sam w jednej chwili wiedziała już, że była kompletną idiotką, sądząc, że ta wiadomość może go ucieszyć.

Rafael był tak blady, że przez chwilę miała wrażenie, że zasłabnie. Chciała do niego podejść, ale wyciągnął rękę, jakby chciał ją zatrzymać.

- Jak?

Zatrzymała się w pół kroku.

- Nie uważaliśmy dostatecznie.

Zważywszy na fakt, że kochali się niemal nieustannie, nie było w tym nic dziwnego. W kuchni, w jej mieszkaniu, w łazience, pod prysznicem w *palazzo*, wszędzie. Teraz wydawało jej się to takie... szokujące. Takie pełne desperacji. Czysty seks, nic ponadto. Czy ona w ogóle go znała?

Spojrzał na nią oskarżycielsko.

- Powinnaś była brać tabletkę.

- Biorę, ale to jest tabletką niskodawkową, a w zeszłym miesiącu raz zapomniałam wziąć...

Rafael ciężko opadł na fotel. Wyglądał tak, jakby w jednej chwili postarzał się o dziesięć lat.

- To nie może być prawda - mruknął, jakby jej tu w ogóle nie było.

- Możesz mi wierzyć, że dla mnie to też jest szok.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Czyżby? Skąd mam wiedzieć, że tego nie zaplanowałaś? Że nie zastawiłaś na mnie pułapki?

Sam otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym zrobić to celowo? - zdołała wreszcie z siebie wydusić.

Wstał i zaczął się nerwowo przechadzać po gabinecie. Roześmiał się w sposób, od którego przeszły ją po plecach ciarki. W pewnym momencie zatrzymał się przed nią i spojrzał jej w oczy.

- Kobiety często tak robią, żeby zapewnić sobie utrzymanie do końca życia. Bogaty mężczyzna to doskonały łup.

Wstała i odruchowo zacisnęła dłonie w pięści.

- Jesteś draniem. Nigdy nie posunęłabym się do czegoś podobnego.

Przypomniała sobie jego spojrzenie, kiedy weszła do gabinetu, i w jednej chwili wszystko zrozumiała.

- Miałeś zamiar powiedzieć mi, że to koniec, prawda? Po to właśnie chciałeś mnie widzieć.

Na chwilę odwrócił wzrok, a kiedy ponownie na nią spojrział, jego wzrok był pozbawiony wszelkich uczuć.

- Tak.

A więc to koniec. Jedno słowo, które pozbawiło ją złudzeń, że to, co łączyło ją ze znanym w świecie playboyem, jest czymś wyjątkowym. Bała się, że jeśli teraz spróbuje coś powiedzieć, rozplacze się. Wybiegła z biura. Ukryła się w swoim niewielkim mieszkaniu, nie zważając na Rafaela, który próbował się do niej dostać.

I wtedy to się zaczęło. Tępy ból w dole brzucha i krwawienie. Była tak przerażona, że otworzyła drzwi. Popatrzyła na Rafaela i odezwała się stłumionym głosem.

- Krwawię.

Zabrał ją do kliniki. Sam odruchowo trzymała ręce na brzuchu, jakby za wszelką cenę chciała ocalić to, co się kryło w jej wnętrzu. Choć do tej pory nigdy poważnie nie myślała o tym, żeby mieć dzieci, w tej chwili odczuwała tak przemożną chęć zostania matką, że sama była tym zaskoczona. Sama straciła swoją bardzo wcześnie i wychowywał ją ojciec, któremu trudno było zarzucić nadmiar ciepłych uczuć.

W klinice okazało się, że jej ciąży nic nie zagraża i że plamienie jest najprawdopodobniej spowodowane stresem. Jeśli będzie unikać sytuacji, w których może się silnie zdenerwować, zapewne urodzi zdrowe dziecko.

Uczucie ulgi było obezwładniające. Jednak myśl o czekającym na zewnątrz Rafaelu ostudziła jej euforię. Przy nim na pewno się zdenerwuje, a to może niekorzystnie wpłynąć na ciążę. Bała się powiedzieć mu, że nie poroniła.

W tej chwili do jej uszu dobiegł strzęp rozmowy, którą Rafael toczył z kimś przez telefon tuż za uchylonymi drzwiami.

- Jestem chwilowo zajęty... Nie, nic ważnego... Załatwię to najszybciej, jak się da, i wrócę do ciebie...

Ostatnie promyki nadziei zniknęły jak zdmuchnięty płomień świecy. Rafael najwyraźniej traktował ją jak problem, który trzeba załatwić. Wierzył w to, w co chciał wierzyć, czyli że poroniła. Skończył rozmawiać i wszedł do pokoju. Sam wyglądała przez okno. Miała wrażenie, że coś w niej pękło. Zmusiła się, żeby

zachować spokój.

Rafael podszedł do łóżka.

- Sam...

Nawet na niego nie spojrzała.

- Słucham?

- Naprawdę mi przykro, że tak się to wszystko skończyło. Nie powinniśmy byli pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko.

- Rzeczywiście, nie powinniśmy.

Była wściekła. Miała ogromną ochotę powiedzieć mu prawdę, ale wiedziała, że nie powinna. Teraz liczyło się przede wszystkim dobro dziecka.

Spojrzała na niego.

- Co się stało, to się nie odstanie. Muszę tu zostać jedną noc na obserwację. Jutro wracam do domu.

Rafael pobladł. Wiedziała, że w tej chwili marzy jedynie o tym, by się jej pozbyć. Nie obchodziło go, że właśnie stracił dziecko.

- Załatwię wszystko najszybciej, jak się da.

- Po prostu idź, Rafael. Zostaw mnie samą. - Czuła, że jeszcze chwilę, a się rozpłacze. Zacisnęła palce na brzegu łóżka.

Rafael spojrział na nią tymi swoimi zielonymi oczami, z których nic nie można było wyczytać.

- Tak będzie lepiej, *cara*. Uwierz mi... Jesteś taka młoda... wszystko jeszcze przed tobą. Zresztą, to i tak nie było nic poważnego, prawda?

Sam zacisnęła zęby. Teraz skupi się na swojej karierze i na dziecku. Nic innego się nie liczy.

- Oczywiście, że nie. A teraz idź już, dobrze?

Bała się, że jeśli będzie musiała przebywać w jego obecności jeszcze chwilę, rozsypie się, i Rafael dostrzeże, co się dzieje w jej sercu.

Rafael odsunął się.

- Zorganizuję ci podróż do domu. Nie musisz się o nic martwić.

Stłumiła histeryczny śmiech, który w niej narósł na myśl o tym, jak teraz zmieni się jej życie. W odpowiedzi skinęła jedynie głową.

- Świetnie.

Rafael był już niemal przy drzwiach. Ulga, jaką odczuwał, była niemal namacalna.



- Żegnaj, Sam.

Sam zebrała resztkę sił, jaka jej pozostała.

- Żegnaj, Rafael. - Odwróciła wzrok, nie chcąc, żeby dostrzegł jej łzy. A kiedy usłyszała, że drzwi za nim się zamknęły, z jej piersi wydobyło się długo powstrzymywane łkanie i gorące łzy popłynęły jej po policzkach.

Po powrocie do domu była w rozterce. Z jednej strony pragnęła powiedzieć Rafaelowi prawdę, z drugiej zaś chciała uchronić się przed bólem. Któregoś dnia zobaczyła w telewizji jakiś reportaż, w którym Rafael pojawił się u boku znanej włoskiej prezenterki telewizyjnej. Obejmował ją w talii i uśmiechał się promiennie. Zdała sobie sprawę z tego, że jej wiadomość niespecjalnie by go zainteresowała.

- Mamo, chcę moje cheeriosy!

Głos synka przywrócił ją do rzeczywistości. Milo. Śniadanie. Wstała, żeby zająć się swoim dzieckiem.

Kiedy wieczorem zadzwonił dzwonek do drzwi, kończyła zmywać naczynia po kolacji. Milo bawił się samochodzikami na dywanie w salonie. Poszła otworzyć, sądząc, że Bridie znów zapomniała kluczy do domu. Jednak kiedy otworzyła drzwi, przekonała się, że to nie Bridie za nimi stoi. Był to ktoś zdecydowanie od niej wyższy i bardziej męski.

Rafael Falcone.

Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo. Wchłaniała szczegóły rysującej się przed nią postaci. Sprane dżinsy. Skórzana kurtka. Gruby wełniany sweter. Gęste ciemne włosy, lekko kręące się nad karkiem. Wysokie czoło. Zielone oczy o przenikliwym spojrzeniu. Nos z lekkim garbem nadającym mu nieco arogancki wygląd. Oliwkowa karnacja świadcząca o tym, że nie pochodzi z zimniej i wilgotnej Anglii.

I usta. Pełne, zmysłowe usta. Zawsze wyglądały tak, jakby ich właściciel za chwilę miał rozciągnąć je w uśmiechu albo cię pocałować.

Odetchnęła głęboko, zdając sobie sprawę, że odruchowo wstrzymała powietrze.

- Samantha - odezwał się głębokim niskim głosem, a jego przenikliwe zielone oczy objęły ją spojrzeniem. Miała na sobie obcisłe dżinsy, grube skarpety i luźną koszulkę.

Rafael uśmiechnął się.

- Widzę, że pomimo moich usilnych starań wciąż wolisz styl sportowy.

Sam przypomniała sobie, jak któregoś razu podarował jej prezent. Ogromne białe pudło, w którym, owinięta w całe tony srebrnej bibuły, leżała jedwabna nocna koszulka na cienutkich ramiączkach. Rafael osobiście ją w nią ubrał. Pięknie podkreślała łagodne uwypuklenie bioder i szczupłą talię. Tego wieczora zabrał ją do jednej z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Mediolanie. Wyszli dopiero nad ranem, odurzeni szampanem i sobą. Zabrał ją do *palazzo*...

- Nie zamierzasz zaprosić mnie do środka?

Sam ogarnęła panika. Milo! Musi coś szybko wymyśleć.

- To nie najlepszy moment. Nie wiem, po co tu przyjechałeś. Chyba jasno ci powiedziałam, że nie jestem zainteresowana tą propozycją.

Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć. Minęły cztery lata, w ciągu których ona sama bardzo się zmieniła. Czowała się teraz znacznie bardziej dojrzała i pewna siebie. I znacznie bardziej zmęczona. On tymczasem wyglądał wspaniale. Nic nie wiedział o niej i o jej życiu. Ponieważ mu nie powiedziała.

- Po co tu przyjechałeś? Jestem pewna, że w sobotni wieczór masz znacznie ciekawsze zajęcia.

Gorycz, jaką usłyszała w swoim głosie, zdumiała ją samą.

- Pomyślałem, że jeśli przyjadę porozmawiać z tobą osobiście, może zdołam cię przekonać. - Na jego policzkach pojawiły się lekkie rumieńce, ale Sam nawet ich nie zauważyła. Za jej plecami rozległ się tupot małych stóp.

- Mamo!

Milo objął ją rączkami za nogę i niemal widziała jego twarz wychylającą się zza niej, żeby zobaczyć, kto stoi za drzwiami.

- Jak już powiedziałam, to nie jest najlepszy moment na rozmowę.

- Przepraszam. Powinienem był pomyśleć... Oczywiście, minęło tyle lat. To normalne, że wyszłaś za mąż. Dzieci...

A potem jego wzrok spoczął na Milu i zobaczyła, jak jego oczy robią się niemal okrągłe. Nie musiała spoglądać na synka, żeby wiedzieć, że stanął obok niej i patrzy na nieznajomego. Ogromne zielone oczy wpatrują się w drugie, identyczne, które utkwione były teraz w chłopcu. Niezwykłe. Ludzie mówili, że Milo ma niezwykłe oczy.

Rafael wpatrywał się w chłopca niemal przez całą wieczność. Sprawiał

wrażenie człowieka, któremu ktoś zadał cios w splot słoneczny. Kiedy podniósł na nią wzrok, wiedziała, co zobaczył. Jej policzki były blade, jakby odpłynęła z nich cała krew, a oczy zdradzały poczucie winy.

A kiedy dostrzegła, jak jego wzrok robi się lodowaty, zrozumiała, że już wie.

# ROZDZIAŁ DRUGI

- Mamo, możemy pooglądać teraz samochody?

Sam położyła rękę na główce chłopca i odezwała się słabym głosem.

- Idź sam, skarbie. Zaraz do ciebie przyjdę.

Milo pobiegł do salonu.

Rafael się domyślił, czuła to. Wiedział od chwili, w której spojrzał synowi w oczy. Były identyczne jak jego. Poczwała, jak coś w niej mięknie, choć wcale jej się to uczucie nie spodobało.

Rafael patrzył na nią twardo.

- Wpuść mnie do środka, Samantha. Natychmiast.

Cofnęła się i wpuściła go. Rafael wszedł, wypełniając swoją osobą cały korytarz. Poczwała zapach jego wody, który tak doskonale znała. Serce zabiło jej żywiej.

Zamknęła drzwi i poszła prosto do kuchni. Minęła Mila, który siedział na dywanie po turecku, oglądając swój ulubiony program o samochodach.

Chciała zamknąć za nimi drzwi, ale Rafael zdecydowanym tonem polecił jej zostawić je otwarte. Znieruchomiała. Rafael nie odrywał wzroku od syna. Chłopczyk trzymał w rękach swoje trzy ulubione samochodziki i z przejęciem wpatrywał się w ekran.

Sam weszła do kuchni i usiadła na stołku. Kręciło jej się w głowie i było jej niedobrze. Spojrzała na Rafaela. Patrzył na nią tak, jakby miał ochotę ją zamordować.

- Tylko mi nie mów, że ten chłopiec nie ma dokładnie trzech i pół roku i że nie odziedziczył takiego samego koloru oczu, jaki ja odziedziczyłem po swojej matce. I że nie jest moim synem.

- Jest... - Nawet teraz szukała dla siebie jakiegoś usprawiedliwienia, choć wiedziała, że tak naprawdę nic nie jest w stanie jej usprawiedliwić. Rafael był ojcem Mila. Nie miała prawa pozbawiać go tej świadomości. - Jest twoim synem.

Przez dłuższą chwilę Rafael milczał.

- Jest moim synem? - spytał w końcu.

Sam skinęła głową. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje. Implikacje tego

faktu dopiero teraz w pełni doszły do jej świadomości.

- Nic dziwnego, że wtedy tak bardzo chciałaś, żebym sobie poszedł.

Chodził niespokojnie po jej małej kuchni. Niemal namacalnie czuła jego wściekłość i napięcie.

Nagle zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Jesteś zamężna?

- Nie.

- A co, gdybym nie złożył ci tej wizyty? Miałaś zamiar kiedykolwiek mnie powiadomić?

- Nie wiem - wyszeptała. Zapewne powiedziałaaby mu, ponieważ nie byłaby w stanie znieść dręczącego ją poczucia winy.

Spojrzał na nią w taki sposób, że przeszły ją ciarki.

- Ty suko.

Równie dobrze mógłby ją uderzyć w twarz. Miałoby to dokładnie ten sam efekt, co te słowa.

- Nie chciałaś mieć dziecka - szepnęła, niezdolna wymówić głośno choćby jednego słowa.

- Dlatego tak po prostu mnie okłamałaś?

Sam czuła, że policzki płoną jej ze wstydu.

- Podobnie jak ty myślałam, że poroniłam. Dopiero w klinice lekarz powiedział mi, że nic się nie stało.

Rafael zacisnął dłonie w pięści. Zadrżała, choć wiedziała, że nigdy by jej nie uderzył.

- Wiedziałaś, że nie poroniłaś, ale mimo to okłamałaś mnie i pozwoliłaś, żebym odszedł.

- Nie okłamałam cię... Po prostu ci nie powiedziałam.

- A mogę wiedzieć dlaczego?

- Nie chciałaś wiedzieć. - Nawet w jej uszach te słowa zabrzmiały mało przekonywająco.

- Skąd to przekonanie?

- Wywnioskowałam to z twojej reakcji, kiedy się dowiedziałaś, że jestem w ciąży.

Przypomniała sobie tamten dzień. Rafael zamierzał jej powiedzieć, że z nią zrywa. Kiedy usłyszał o ciąży, przeżył szok i jasno dał jej do zrozumienia, że nie



chce tego dziecka.

- Rozmawiałaś z kimś przez telefon i powiedziałaś, że masz teraz coś do załatwienia, ale że to nie jest nic ważnego. - Nawet teraz wspomnienie tamtych słów bolało, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce.

Rafael opuścił ręce wzdłuż ciała.

- *Dio*, Samantho, ja nawet nie pamiętam tej rozmowy. Zapewne powiedziałem cokolwiek do którejś z moich asystentek. Myślałem, że właśnie poroniłaś. Naprawdę sądzisz, że chciałem rozmawiać z kimś o tym przez telefon?

- Może tak, może nie. Skąd miałam to wiedzieć? Słyszałam jedynie, jak ci ulżyło, że nie musisz się martwić jakimś dzieckiem, które skomplikowałoby ci życie. Widziałam, że nie możesz się doczekać, aż wyjadę ze szpitala.

- Może o tym nie pomyślałaś, ale ja także byłem w szoku. W dodatku sądziłem, że poroniłaś!

Sam oddychała ciężko. Rafael sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar odrzucić stół, który między nimi stał, i potrząsnąć nią.

- Mamusiu? - W drzwiach stał Milo, spoglądając na nich niepewnie. Przenosił wzrok z jednego na drugie, a jego usta drżały. W jednej chwili znalazła się przy nim. Objęła malca i przytuliła do siebie.

Wiedziała, że mężczyźni go nieco onieśmielają, zapewne dlatego, że wychowywał się bez ojca.

- Dlaczego ten pan wciąż tu jest? - spytał, rzucając ukradkowe spojrzenie na Rafaela.

Sam poklepała go uspokajającym gestem po plecach.

- To przyjaciel mamusi, kochanie. Przyszedł, żeby się ze mną przywitać i zaraz sobie pójdzie.

- Okej. Możemy pooglądać samochody?

Sam zmusiła się do uśmiechu.

- Pożegnaj się tylko z panem Falconem, dobrze?

- Oki-doki . - Milo użył swojego ulubionego powiedzenia. Wsunął się z objęć matki i pobiegł do salonu.

Rafael nie spuszczał z małego wzroku, a na jego twarzy malowały się sprzeczne uczucia.

- Powinieneś już iść. W przeciwnym razie Milo będzie się niepokoił.

Podszedł do niej i Sam instynktownie się cofnęła. Serce waliło jej jak oszalałe.

- To nie koniec, Samantha. Pójdę teraz, bo nie chcę go niepokoić, ale możesz być pewna, że wrócę.

Z tymi słowami odwrócił się, żeby jeszcze raz spojrzeć na Mila. Patrzył na niego przez chwilę, po czym rzucił ostatecznie spojrzenie Sam i wyszedł. Po minucie usłyszała dźwięk zapalającego silnika i wreszcie zapanowała cisza. Dopiero wtedy zaczęła drżeć na całym ciele. Przytrzymała się oparcia krzesła, żeby nie upaść.

- Mamooo! - usłyszała wołanie synka.

- Za chwilę do ciebie przyjdę! - odkrzyknęła.

Nie chciała, żeby Milo oglądał ją w takim stanie. Musiała się uspokoić i uporządkować uczucia. Rozmowa z Rafaelem, którego zobaczyła po tylu latach, zupełnie wytrąciła ją z równowagi.

Dopiero po dłuższej chwili była w stanie dołączyć do synka. Usiadła z nim na dywanie i objęła go. Nie odrywając wzroku od ekranu, malec przytulił się do niej.

Słowa Rafaela zabrzmiały jej w uszach. „To nie koniec, Samantha. Pójdę teraz, bo nie chcę go niepokoić, ale możesz być pewna, że wrócę”.

Zadrzała. Nie chciała nawet myśleć o tym, co będzie, gdy Rafael znów się tu pojawi.

W poniedziałek rano Sam jak zwykle zjawiała się na cotygodniowe spotkanie w sprawie budżetu. Zajęła swoje miejsce przy długim stole i dyskretnie ziewnęła. Miała podpuchnięte oczy i była zmęczona. Nie spała prawie wcale, podświadomie oczekując kolejnej wizyty Rafaela. Czasami wydawało jej się, że wszystko to sobie wyobraziła, ale brutalna prawda docierała do jej świadomości: Rafael poznał swojego syna. Wiedziała, że zasłużyła sobie na to, żeby się tak czuć, ale mimo to nie była w stanie tego zaakceptować.

Wkrótce przybyła Gertie, jej sekretarka, i usiadła obok.

- Nigdy nie zgadniesz, co mi się przydarzyło w weekend - zaczęła.

Sam nie miała ochoty na wysłuchiwanie kolejnej opowieści o tym, jak to studenci i profesorowie niewłaściwie się zachowują. Na szczęście uratowało ją wejście szefa, który różnym krokiem wkroczył na salę. Jednak ulga nie trwała długo. Jej pryncypałowi towarzyszył inny mężczyzna, którego widok zupełnie pozbawił Sam tchu. Rafael. Przez chwilę miała wrażenie, że zasłabnie. Zaciśnęła palce na brzegu stołu, nie spuszczając wzroku z kroczonego spokojnie Rafaela. Nawet na nią nie spojrział. Zajął miejsce u szczytu stołu obok jej szefa

i rozpiął guzik sportowej marynarki. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana. To musiał być sen, z którego za chwilę się obudzi. Jednak Gertie stuknęła ją łokciem w ramię.

- O tym właśnie chciałam ci opowiedzieć - powiedziała teatralnym szeptem.

Surowy wzrok szefa przywołał zebranych do porządku. Zamilkli. Sam spojrzała na Rafaela i już wiedziała, że to nie sen. Dostrzegła w jego oczach wyraz triumfu, a na ustach błąkał się lekki uśmiezek. Patrzył jej prosto w oczy, jakby chciał ją zmusić do wysłuchania tego, co jej szef miał do powiedzenia.

- Falcone Industries... najbardziej dochodowe przedsiębiorstwo... pan Falcone zdecydował się sfinansować ten projekt z własnej kieszeni... jesteśmy zaszczytni... niezbędne fundusze na czas tak długi, jak będzie to potrzebne...

Po jego przemówieniu wstał Rafael. Choć w sali było kilkanaście osób, panowała taka cisza, że słychać było, jak spinacz upadł komuś na biurko. W końcu Rafael oderwał od niej wzrok i Sam poczuła, że znów jest w stanie oddychać. Była tak przerażona, że nie zapamiętała ani jednego słowa z tego, co powiedział. W głowie kłębiły jej się przeróżne myśli.

- Samantha...

Głos szefa przywrócił ją do rzeczywistości.

- Przepraszam, Bill, nie dosłyszałam, co mówiłeś.

- Powiedziałem, że od następnego tygodnia zaczynasz pracę dla pana Falcone - powtórzył cierpliwie. - Będziesz sprawować nadzór nad badaniami i koordynować prace. Nie muszę ci chyba tłumaczyć, jakie to dla nas ważne. Współpraca z tak znaną fabryką jak Falcone Motors to dla naszego instytutu ogromna szansa. Staniemy się czołowym ośrodkiem badawczym w tym regionie. Zważywszy na to, że pan Falcone gwarantuje nam swoje poparcie na co najmniej pięć lat, to, że odniesiemy sukces, jest prawie pewne.

Sam miała dosyć. Wstała zza stołu i, wymamrotawszy coś, że potrzebuje świeżego powietrza, niemal wybiegła z sali.

Rafael popatrzył za wychodzącą Sam. Od czasu spotkania z nią był w szoku. Funkcjonował sprawnie, ale cały czas nie mógł do siebie dojść. Był wściekły, a jednocześnie zaskoczony tym, jak głębokie i żywe były jego uczucia. Teraz odczuwał satysfakcję z powodu tego, że udało mu się wyprowadzić Samanthę z równowagi. Miał ochotę potrząsnąć jej światem tak mocno, jak ona potrząsnęła jego. Przypomniawszy sobie, z jaką niechęcią odniosła się do niego, gdy

zapropował jej współpracę. Teraz już wiedział dlaczego. Wychowywała ich syna. Wystarczył jeden telefon, żeby uruchomić maszynę mającą na celu przejęcie programu badawczego, nad którym pracowała.

Jej szef wygłaszał teraz jakąś przemowę i Rafael, choć wcale go nie słuchał, miał niezwykle skoncentrowany wyraz twarzy. Nie mógł zapomnieć spojrzenia Sam, kiedy ujrzała go w drzwiach swojego mieszkania. Podobnie jak tego, co poczuł, myśląc, że jest żoną innego mężczyzny i że to z nim ma dziecko. Zabolalo go to bardziej, niż chciałby przed sobą przyznać.

Nic jednak nie mogło wytłumaczyć jej z tego, że przez trzy lata ukrywała przed nim fakt, że jest ojcem jej dziecka. Rafael miał dokładnie tyle lat co Milo, kiedy jego świat rozpadł się w kawałki. Do tej pory pamiętał ojca klęczącego przed matką na kolanach i błagającego ją, żeby od niego nie odchodziła.

- Kocham cię. Kim będę, jeśli mnie zostawisz? Nikim. Nie mam nic, oprócz ciebie...

- Wstań, Umberto - powiedziała wtedy. - Powinieneś się wstydzić przed swoim synem. Jakim będzie mężczyzną, skoro ma za ojca takiego słabeusza?

Jakim mężczyzną jest?

Rafael poczuł skurcz w żołądku. Był mężczyzną, który doskonale rozumiał, co jest podstawą solidnego życia. Bezpieczeństwo. Sukces. Postanowił, że, w przeciwieństwie do własnego ojca, będzie w życiu kimś. Uczucia były niebezpieczne. Stanowiły zagrożenie i mogły całkowicie pozbawić człowieka mocy. Wiedział, jak przewrotne potrafią być kobiety i jak łatwo odchodzą od mężczyzn. Albo jak potrafią oszukiwać.

Wrócił do Sam w niedzielę, ale kiedy zaparkował samochód przed domem, zobaczył, że akurat wychodzą. Poszli na pobliski plac zabaw i Rafael z ukrycia przyglądał się synowi. Kiedy patrzył na swobodę, z jaką jego matka zajmowała się nim, ogarniała go prawdziwa złość. Wiedział, że gdyby nie pojawił się ponownie w jej życiu, byłaby to kolejna typowa niedziela spędzona w parku.

Kiedy patrzył na swojego syna, który biegał po parku, wspinał się na drabinki, śmiał się i dokazywał, odczuwał najprawdziwszą dumę. I coś jeszcze, czego nie potrafił nazwać. To uczucie przypominało mu dzień, w którym matka mocno chwyciła go za rękę i wyprowadziła z rodzinnego *palazzo*, pozostawiając łkającego ojca na podłodze. Patetyczny, żaloszny mężczyzna bez cienia dumy.

To głównie dlatego Rafael nie chciał mieć dzieci. Wiedział, jak są wrażliwe,

i nie wyobrażał sobie ponoszenia takiej odpowiedzialności. Nikt lepiej od niego nie wiedział, jak takie przeżycie może wpłynąć na całe życie. Nie spodziewał się, że widok syna wzbudzi w nim tak gwałtowne uczucia do tego małego człowieka, którego nawet nie znał. Odczuwał w stosunku do niego silny instynkt opiekuńczy i w jednej chwili zrozumiał, że nie pozwoli, aby cokolwiek mu się stało. Zbyt dobrze wiedział, co to znaczy wychowywać się bez ojca. Nie ma takiej opcji, aby teraz, kiedy wiedział o istnieniu Mila, zostawił go i pozwolił, żeby chłopiec przechodził przez to samo co on.

Wstał, wymamrotał jakieś słowa przeprosin i wyszedł z pokoju. W tej chwili miał ochotę rozmawiać tylko z jedną osobą i nie był nią szef Samantha.

Sam nie czuła się dobrze. Nie zjadła śniadania i wyglądała jak przysłowiowa śmierć. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i potrząsnęła głową. Opryskała twarz zimną wodą i przepłukała usta. Wiedziała, że za chwilę będzie musiała stawić czoło....

Drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie. Sam wyprostowała się. Po raz pierwszy w życiu pożałowała, że nie ujrzała w nich Gertie. Rafael wypełniał swoją osobą całe wejście. Stał niedbale oparty o framugę z rękami w kieszeniach spodni. Nawet w takiej sytuacji jej ciało nie pozostało obojętne na jego widok. Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała na niego wyzywająco.

- Co ty sobie wyobrażasz? Jak śmiesz przychodzić tu i stosować wobec mnie takie metody? Nie zapominaj, że masz do czynienia z żywymi ludźmi, którzy poświęcili na badania wiele lat życia. Wpadasz tu, obiecujesz im gruszki na wierzbie, podczas gdy oboje wiemy...

- Wystarczy.

Jego głos zabrzmiał ostro jak smagnięcie bata.

- Obiecałem sponsorować wasze badania i zamierzam tej obietnicy dotrzymać. Gdybyś nie pamiętała, to poprosiłbym cię o to, żebyś dla mnie pracowała. Bardzo zależy mi na tym, żeby wykorzystać twoją wiedzę dla moich przyszłych celów. Nie ma w tym nic dziwnego, zważywszy na to, że w branży motoryzacyjnej panuje ostra konkurencja i wygrywają ci, którzy są bardziej zaawansowani technologicznie. Twoje badania w tej dziedzinie są daleko naprzód przed innymi i to nie tylko na tym uniwersytecie.

Te słowa wcale nie sprawiły jej satysfakcji. Wciąż była w szoku i nie potrafiła racjonalnie myśleć.



- Możliwe, ale teraz, kiedy wiesz o istnieniu Mila, bardziej zależy ci na tym, żeby się na mnie odegrać.

Nie potrafiła ukryć w swoim głosie goryczy.

- Nie możesz tak po prostu przyjść i zagarnąć całego wydziału do własnych celów.

Przypomniała sobie słowa szefa, który wspomniał coś o tym, że miałyby osobiście pracować w jego fabryce. Wspomnienia, jakie wiązały się z tym miejscem, były dla niej zbyt bolesne. Myśl o tym, że miałyby ponownie się tam znaleźć, napawała ją przerażeniem.

- Nie będę dla ciebie pracować. Zamierzam pozostać na uniwersytecie.

Rafael podszedł bliżej i dostrzegła w jego oczach twardy błysk.

- Albo będziesz dla mnie pracować, albo wycofam się z naszej umowy i zarówno ty, jak i twoi koledzy znajdziecie się w punkcie wyjścia. Twój szef poinformował mnie, że moja propozycja przyszła w samą porę, ponieważ rozważał konieczność zwolnienia kilku osób. Znacznie ograniczono mu fundusze na badania i nie byłby w stanie zatrudniać tylu osób co do tej pory. Miał zamiar wam to oznajmić na dzisiejszym spotkaniu.

Sam wiedziała o tym, ponieważ w instytucie plotkowano na temat zwolnień już od kilku miesięcy.

- Ty draniu - szepnęła.

Rafael nie sprawiał wrażenia przejętego jej obelgą.

- To zależy od punktu widzenia. Dzięki mnie ci ludzie nie zostaną zwolnieni. Oczywiście, jeśli zrobisz to, na czym mi zależy, i podejmiesz współpracę. A to dopiero początek, Samantho.

- Początek czego?

Rafael wyciągnął rękę i ujął ją za brodę. Miał szorstką skórę, co przypomniało jej, jak bardzo lubił grzebać w silnikach, pomimo tego że miał cały sztab mechaników. To właśnie jego zamiłowanie do pracy z samochodami tak bardzo jej się spodobało na początku ich znajomości. Ku swemu przerażeniu poczuła, że ogarnia ją pożądanie. Jakaś niewidzialna siła przyciągała ją do niego jak magnes. Pod wpływem tego dotyku dosłownie zmiękła jak wosk.

- Początek spłacania twojego długu, Samantho. Pozbawiłaś mnie trzech lat z życia mojego syna i nigdy ci tego nie zapomnę.

Przez chwilę Rafael omal nie zapomniał, kim jest i z kim rozmawia. Skóra

Samanthy była gładka jak jedwab i delikatna jak najszlachetniejsze szkło z Murano. Poczul nagłą ochotę, by ująć ją za szyję i przyciągnąć do siebie. Chciał zamknąć ją w ciasnym uścisku i zmiażdżyć jej usta pocałunkiem. Zaklął pod nosem i gwałtownie cofnął rękę. Sama patrzyła na niego tymi swoimi ogromnymi szarymi oczami, a jej policzki były zarumienione z emocji. Zamrugnęła gwałtownie, zupełnie jakby na nią także ktoś rzucił czar. Już nie czuła złości. Wyciągnęła rękę w pojednawczym geście.

- Rafael, porozmawiajmy o tym na spokojnie.

- Nie! - Jego słowa były ostre i stanowcze. Bał się, że Samantha wykorzysta jego chwilę słabości. Że odwoła się do jego sumienia, a on jej ulegnie.

Przez całe lata był świadkiem tego, jak jego matka wykorzystywała swoje kobiece atuty w postępowaniu z mężczyznami. Uważali, że jest słaba i delikatna. On jednak widział, jaki wyraz przybierała jej twarz, kiedy na nią nie patrzyli i gdy dostała to, czego pragnęła. Kiedy odchodziła od ojca, nie okazała mu cienia współczucia.

Kiedyś uważał, że Sam jest inna, ale teraz, po tym, jak się dowiedział, że przez tyle lat ukrywała przed nim istnienie syna, już jej nie wierzył. Była równie przewrotna jak inne kobiety. Zacisnął zęby, żeby nie wybuchnąć. Ogarnęła go taka złość, że z trudem się pohamowywał, żeby nie zrobić jej awantury.

- Gdybyś była mężczyzną....

Podniosła głowę, a jej wzrok stwardniał.

- Sprawiłbyś mi manto? Proszę bardzo, zrób to. Co cię powstrzymuje?

Mimowolnie zacisnęła ręce w pięści, co nie uszło jego uwagi.

- Nie biję kobiet ani nikogo innego. Ale kiedy zrozumiałem, że ten chłopiec jest moim synem, po raz pierwszy w życiu miałem ochotę to zrobić.

Nie mógł się powstrzymać przed powiedzeniem jej tego.

- Mój syn, Sam. Ciało z mojego ciała, krew z mojej krwi. Falcone. *Dio*. Jak mogłaś tak bezmyślnie zabawiać się w Boga? Co dało ci prawo uważać, że znasz odpowiedź? Że możesz tak po prostu odciąć go ode mnie?

- Czy naprawdę muszę ci przypominać, jak bardzo chciałeś tamtego dnia uciec z kliniki? Nie potrafiłeś ukryć ulgi na wieść, że wszystko jest w porządku i że już nie musisz się martwić. Nie przyszło ci do głowy zastanowić się nad tym, czy naprawdę poroniłam, ponieważ w ogóle nie chciałeś mieć dziecka!

Rafael nie mógł odmówić jej słowom pewnej racji. Tak właśnie się wtedy czuł.

Ta sytuacja uzmysłowiła mu, jak bardzo Sam zaszła mu za skórę.

- To prawda, że nie chciałem mieć dzieci. Ale prawdą jest też, że swoim zachowaniem dałaś mi do zrozumienia, że poroniłaś.

- Umyłeś od wszystkiego ręce, nie dziw się więc, że nie chciałam, żebyś wspólnie ze mną podejmował jakiegokolwiek decyzje.

Popatrzył jej w oczy. Ogromne i szare jak zachmurzone angielskie niebo. Nie pozwoli, żeby zawładnęły nim po raz drugi. Oszukała go. Pozwoliła wierzyć, że poroniła, podczas gdy w rzeczywistości dziecko nadal w niej żyło.

Potrząsnął głową.

- Popełniłaś błąd.

- Po co miałam się z tobą kontaktować, kiedy nie dalej jak tydzień po naszym rozstaniu zobaczyłam cię z piękną kobietą u boku?

Jej piersi unosiły się i opadały w rytm oddechu i na ten widok Rafael poczuł gorąco w lędźwiach. Skupił spojrzenie na jej twarzy, starając się nie myśleć o tym, że nie spał z kobietą mniej więcej od roku. Nie dlatego, że nie chciał, ale za każdym razem, gdy próbował się do jakiejś zbliżyć, coś się w nim zamykało.

- Nie próbuj zwalić winy na mnie. To ty podjęłaś taką decyzję i ty ponosisz za nią odpowiedzialność.

Niech ją diabli! Dlaczego mimo to czuł się winny? Urodziła jego syna i nic mu nie powiedziała!

- Pozwól, że ci przypomnę, że nasz związek był oparty jedynie na seksie. - W głosie Sam dało się słyszeć gorycz. - Nie chodziło o nic więcej. Jasno dałaś mi to do zrozumienia. Do znudzenia powtarzałaś, żebym się nie angażowała, ponieważ nie jesteś zainteresowany trwałym związkiem.

- Ale ty mnie nie posłuchałaś, mam rację?

- Przyznaję, że cię kochałam. Trudno się temu dziwić, zważywszy na to, że byłeś moim pierwszym kochankiem. Sam mnie zresztą przed tym ostrzegając.

Przed jego oczami stanęła wizja nagiej Samantha leżącej na jego łóżku. Była doskonała. Jej jasna skóra przypominała alabaster, tyle tylko że ona żyła, oddychała i była wulkanem namiętności. A przy tym była taka niewinna. Nigdy nie zapomni tego, co poczuł, wchodząc w nią po raz pierwszy. To było najgorętsze wspomnienie jego życia.

- Ale nie martw się - ciągnęła Sam. - Wkrótce doszłam do siebie i zrozumiałam, jak płytkie były twoje uczucia. Poza tym spodziewałam się

dziecka, którym musiałam się zająć. Rzeczywistość była brutalna.

- Rzeczywistość, której postanowiłaś stawić czoło sama. Czy to miała być dla mnie kara? Kara za to, że z tobą skończyłem? Że pozwoliłem ci odejść? Że nie chciałem się angażować i mieć dziecka?

Nie potrafił powstrzymać złości, która ogarniała go za każdym razem, kiedy pomyślał, co mu zrobiła.

- Moim zdaniem zakochałaś się we mnie i nie mogłaś znieść tego, że nie odwzajemniłem twojego uczucia. Postanowiłaś więc mnie ukarać. To takie oczywiste...

# ROZDZIAŁ TRZECI

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Sam wyciągnęła rękę i uderzyła Rafaela otwartą dłonią w twarz. Dopiero po chwili skonstatowała, że zrobiła to tylko dlatego, że wypowiedział na głos jej największe obawy.

Niewiele myśląc, Rafael przyciągnął ją do siebie i pocałował. Jego pocałunek był mocny, niemal brutalny. Minęła chwila, zanim Sam w pełni zrozumiała, co się dzieje. Jej reakcja na ten pocałunek była zgoła inna od tej, jakiej by sobie życzyła, gdyby mogła logicznie myśleć. Jej ciało zdawało się żyć własnym życiem, zupełnie ignorując umysł. Odpowiedziała na pocałunek równie gwałtownie jak on. Za to, że ją rozszyfrował. Że wypowiedział jej obawy na głos. Że przez niego odczuwała jeszcze większy wstyd i zakłopotanie. Za to, że w ogóle tu był. I za to, że go pragnęła. Że pamiętała. Że całował ją w taki sposób tylko po to, by jej udowodnić, że wciąż go pożąda.

Otworzyła oczy. Słyszała wyraźnie bicie własnego serca i swój głośny oddech. Nadal trzymała go za marynarkę i nadal drżały jej ręce.

- Krwawisz...

Fakt, że jego głos brzmiał szorstko, nie był żadnym pocieszeniem. Był po prostu wściekły. Sam dotknęła obrzmiałych warg. Wiedziała, że musi jak najszybciej stąd wyjść. Nie chciała, by dostrzegł, że pod jej złością kryje się coś zupełnie innego.

- Muszę iść. Zaraz zaczną się zastanawiać, gdzie zniknęłam.

- Sam...

- Nie. - Spojrzała na niego. - Nie tutaj.

- Świetnie. Przyślę dziś po ciebie samochód. Porozmawiamy u mnie.

Była zbyt zmieszana, żeby się kłócić. Zbyt wiele się wydarzyło. Wystarczyło, że na niego popatrzyła, a jej ciało budziło się do życia. Żaden inny mężczyzna nie działał na nią w ten sposób. Nie była w stanie powiedzieć mu nic innego jak tylko proste:

- Dobrze.

Musiała jak najszybciej od niego uciec. Zanim całkowicie odstłoni jej myśli.

Tego wieczoru czekała na niego w ekskluzywnym mieszkaniu w Mayfair, dzielnicy znanych i bogatych. Była na niego zła. Przez cały dzień musiała znosić

zachwyty swoich kolegów, którzy byli podekscytowani możliwościami, jakie stwarzała im współpraca z Rafaelem Falconem. Ona tymczasem wiedziała, że jemu samemu chodziło jedynie o to, aby przejąć kontrolę nad jej życiem. Perspektywa współpracy z nim przerażała ją. Po tym, co się wydarzyło w łazience, nie była pewna swoich reakcji. Zrobiła kilka głębokich wdechów i skupiła się na oglądaniu domu. Wnętrze było urządzone w tonacji szarokremowej. Niskie stoliki do kawy, lśniące meble. Bardzo onieśmielające wnętrze.

Ona sama była ubrana w to samo, co w pracy. Czarny garnitur, biała bluzka, buty na niskim obcasie, brak makijażu. To mieszkanie zostało urządzone z myślą o kobietach bardziej wyrafinowanych od niej. Kobietach, które leżą na sofie w jedwabnej sukni i oczekują kochanka.

- Przepraszam, że musiałaś na mnie czekać.

Odwróciła się gwałtownie, zaskoczona jego przyjściem. Zdała sobie sprawę, że przyciska do piersi torebkę, jakby to była jakaś obronna tarcza.

Nie była gotowa na ponowne spotkanie z nim. Wciąż odczuwała złość i wstyd. Wspomnienie pocałunku jedynie pogarszało sprawę. Rafael stał w drzwiach niczym sam diabeł. Wysoki, szeroki, umięśniony. Jego mina nie wróżyła nic dobrego. Miał zaciśnięte usta i ściągnięte brwi. Nie uśmiechał się. Jego przeprosiny były zapewne drwiną. Nic się nie zmieniło. Ona też była zła, ale jednocześnie odczuwała wyrzuty sumienia.

- To ja przepraszam, że tak na ciebie napadłam. Nie wiem, co mnie naszło, ale... to co powiedziałaś nie było prawdą.

Okłamywała nie tylko jego, ale przede wszystkim samą siebie.

Rafael podszedł bliżej.

- Zasłużyłem na to. Sprowokowałem cię.

Nie oczekiwała takiego wyznania. Coś w jej wnętrzu drgnęło.

Przeszedł obok niej i podszedł do barku. Nalał sobie alkoholu i spojrzał na nią przez ramię. Przyłapał ją mimochodem na tym, że mu się przygląda.

- Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. - Potrząsnęła przecząco głową.

- Siadaj, Sam. - Wskazał ręką kanapę. - I odłóż tę torebkę. Wyglądasz tak, jakby twoje palce za chwilę miały się złamać.

Spojrzała na swoje dłonie kurczowo zaciśnięte na pasku torebki. Podeszła do

sofy i usiadła sztywno na samym brzegu. Rafael usiadł naprzeciw niej. Sprawiał wrażenie znacznie bardziej rozluźnionego od niej.

- Co to za imię Milo? Irlandzkie?

Sam zamrugła. Jego słowa były tak niespodziewane, że musiało minąć kilka sekund, zanim pojęła ich sens.

- Tak miał na imię mój dziadek.

Była zdziwiona, że Rafael pamiętał, że jej rodzina pochodziła z Irlandii. Jej ojciec dostał pracę na londyńskim uniwersytecie i ona sama urodziła się w Anglii. Poczwała, jak złość znów w niej narasta.

- Miałam zamiar kiedyś ci powiedzieć. Nie mogłabym wiecznie ukrywać przed Milem, kim jest jego ojciec.

Rafael zaśmiał się krótko.

- Cóż za wspaniałomyślność. Dorastałby bez ojca, a ja nie miałbym pojęcia, że mam syna.

Usiadł prosto i głośno odstawił szklanę. Przejechał palcami przez włosy, przypominając jej czasy, kiedy to ona zanurzała w nich palce podczas chwil miłosnych uniesień... Ogarnął ją wstyd. Powinna myśleć o Milu i o tym, jak teraz będzie wyglądało ich życie.

- Żyłam bieżącym dniem. Nie wydawało mi się to takie ważne, aż do teraz. On... nigdy nie pytał o tatę.

Rafael wstał i stanął nad nią.

- Ja bym powiedział, że było to ważne od dnia, w którym go urodziłaś, Sam. Nie przyszło ci do głowy, że zastanawia się, dlaczego inne dzieci mają tatusiów, a on nie?

Słowa uwięzły jej w gardle. Wprawdzie Milo o nic nie pytał, ale widziała, jak patrzy, kiedy po jego kolegów przychodzili ojcowie. Wiedziała, że prędzej czy później zaczęłyby o niego pytać. Wstała, nie chcąc, żeby Rafael nad nią tak górował.

- Posłuchaj, nie mogę zostać zbyt długo. Moja opiekunka i tak zgodziła się zostać dłużej niż zazwyczaj. Nie możemy po prostu omówić tego, co mamy do przedyskutowania?

Przez cały dzień miał przed oczami jej twarz. I to, jak trzymał ją w objęciach, doświadczając tak silnego pożądania, że aż odczuwał ból. Przez cały dzień próbował o niej zapomnieć, ale nie był w stanie.



- Powiem więc krótko. Będę dla mojego syna ojcem, a ty umożliwisz mi to na wszystkie sposoby. Jeśli tego nie zrobisz, nie zawaham się użyć przeciw tobie wszelkich dostępnych środków.

Patrzyła na niego, starając się nie pokazać po sobie, jak bardzo jego słowa nią wstrząsnęły.

- To nie jest groźba, tylko ostrzeżenie. Chcę być częścią życia mojego syna. Zaslugujemy na to, żeby się poznać. Chcę, żeby wiedział, że jestem jego ojcem.

Sam ogarnęła panika.

- Nie możesz tak po prostu pojawić się w jego życiu i oznajmić, że jesteś jego tatą. Nie zrozumie tego. Będzie przerażony.

Rafael uniósł brew.

- A czyja to wina? Kto do tej pory ukrywał to przed nim? Ty, Sam. Nikt inny. A teraz musisz ponieść tego konsekwencje.

- Tak, wiem. Jasno dałeś mi to do zrozumienia, ale nie pozwolę, żeby stało się to kosztem mojego syna. Jego szczęście i poczucie bezpieczeństwa są dla mnie najważniejsze.

Rafael pochylił się.

- Czyżby? W takim razie dlaczego pozbawiłaś naszego syna świadomości tego, że ma tatę? Jego dojrzewanie nie przebiega prawidłowo i nic tego nie zmieni.

Naszego syna. Uczucia malujące się na twarzy Rafaela zaszokowały ją. On sam szybko je ukrył, jakby własna gwałtowność zaskoczyła jego samego.

- Co w takim razie proponujesz, Rafaelu?

- Za każdym razem, kiedy w najbliższej przyszłości będę przyjeżdżał do Londynu, będę spędzał z Milem tyle czasu, ile to tylko możliwe. Chcę, żeby mnie poznał.

Sam starała się pojąć, co Rafael do niej mówi.

- Najbliższa przyszłość? Co to dokładnie oznacza? Nie możesz go poznać, a potem tak po prostu zniknąć, kiedy twoje interesy tu będą skończone.

Rafael wstał i wsunął ręce do kieszeni. Kiedy się odezwał, jego głos brzmiał jak jedwab.

- Nie martw się. Nie zamierzam tak po prostu zniknąć, niezależnie od tego, gdzie będę prowadził interesy. Milo jest moim synem w takim samym stopniu, jak twoim. Nie pozwolę, żebyś ograniczała mi kontakt z nim. Chcę, żeby był ze mną.

- Z tobą? Ależ to niedorzeczne. On ma dopiero trzy lata!

- Oczywiście musiałybyś pojechać z nami.

Sam mogła się tylko roześmiać. To, co mówił, było tak absurdalne, że nie mogła zareagować inaczej.

- Dziękuję, że pozwoliłeś mi być z moim synem.

Oczy Rafaela pociemniały.

- Mam wrażenie, że nie ma takiego sądu, który spojrzałby przychylnym okiem na matkę, która bez żadnej konkretnej przyczyny odizolowała dziecko od ojca.

- Czy nie możemy tak po prostu oznajmić mu, że jesteś jego ojcem i będziesz odtąd uczestniczył w jego życiu?

- Jestem jego ojcem i będę z nim spędzał tyle czasu, ile się da. To nie podlega negocjacji. Możesz w tym uczestniczyć lub nie. Oczywiście byłoby znacznie łatwiej, gdybyś się zgodziła. Ponieważ znów będziemy razem pracować, byłoby to praktyczne rozwiązanie.

Samanthę ogarnęła złość.

- To chyba oczywiste, że muszę być ze swoim synem. To także nie podlega negocjacji.

Rafael postąpił krok do przodu i, choć trzymał ręce w kieszeniach, miała wrażenie, że chce jej dotknąć.

- Przynajmniej wiesz, jak się czuję, Samantho. Spodziewam się, że jutro o tej porze będziesz tu z Milem i bagażami. W przeciwnym razie sąd rozsądzi, jak mamy podzielić czas spędzany z naszym synem. Udowodniłaś swoim postępowaniem, że jeden rodzic spokojnie daje sobie radę. Może wypróbujemy tę teorię w drugą stronę?

- Wiem, że straciłeś trzy lata z jego życia i że powinnam była wcześniej powiedzieć ci o jego istnieniu, ale miałam swoje powody i wcale nie były to błahе sprawy.

- Naprawdę, jestem pod wrażeniem.

Samantha starała się zachować spokój i nie dać się sprowokować.

- Uważam, że nie powinniśmy tu przyjeżdżać. Wiem, że to twój dom i jest bardzo piękny, ale...

- Nie jest mój. Wynajmuję go od przyjaciela - przerwał jej.

Sam uniosła ręce w błagalnym geście, żeby jej wysłuchał.

- Milo jest przyzwyczajony do pewnej rutyny, która daje mu poczucie

bezpieczeństwa. Jego niania Bridie mieszka tuż przy naszym domu.

- Niania?

Sam skinęła głową.

- Mieszka z nami, odkąd skończyłam dwa latka. To ona mnie wychowała i została ze mną, kiedy dwa lata temu zmarł mój ojciec.

- Przykro mi. Nic o tym nie wiedziałem.

- Dziękuję. - Sam skinęła głową. - Bridie zna Mila od dnia jego urodzin. Bardzo dużo mi pomogła. Kocha Mila i on też ją uwielbia. Taka osoba jest w Londynie na wagę złota.

- Nie muszę mówić, że opłacenie opiekunki nie będzie stanowiło żadnego problemu, jeśli pozwolisz mi się tym zająć.

Sam poczuła, że za chwilę zasłabnie. Chyba było to po niej widać, bo Rafael w jednej chwili znalazł się przy niej.

- Co się stało, Sam? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

Nie chciała, żeby Rafael pomyślał, że jest słaba. Wyrwała ramię z jego uścisku i odsunęła się.

- Nic mi nie jest.

On jednak wiedział swoje. Zaprowadził ją na sofę i posadził na niej. Podszedł do barku, nalał kieliszek brandy i podał go Sam. Wzięła go bez słowa. Napiła się łyk i po chwili poczuła dobroczynne działanie alkoholu. Odstawiła kieliszek i spojrzała na Rafaela, który usiadł obok niej.

- Uważam, że zabieranie Mila z jedyne go domu, jaki zna, byłoby zbrodnią. Dom mojego ojca jest naprawdę wystarczający. Bridie mieszka tuż obok, przedszkole jest na końcu ulicy, w pobliżu mamy park. Raz w tygodniu chodzi na pływalnię. Zna dzieci z okolicy i często się z nimi bawi. To bezpieczna okolica. Wszyscy zajmują się dziećmi i wszyscy uwielbiają Mila.

Twarz Rafaela nie zdradzała żadnych uczuć. Sam miała wyrażenie, że wygłasza wykład. Dopiero teraz w pełni zaczynała sobie zdawać sprawę, jak bardzo Rafael może skomplikować ich życie, jeśli tylko zechce. A wszystko z jej winy.

- Obraz, który malujesz, to jakaś sielanka.

- Mamy szczęście, że mieszkamy w takiej dzielnicy.

- Jak sobie dajesz radę finansowo?

Jego pytanie zaskoczyło ją.

- Teraz już całkiem dobrze. Początki nie były łatwe, zwłaszcza gdy rozchorował się mój tata. Na szczęście miałam trochę oszczędności. Po śmierci ojca dostałam pieniądze z ubezpieczenia. Kiedy robiłam doktorat, Milem zajmowała się Bridie, a wkrótce potem zostałam zatrudniona do pracy przy ważnym projekcie. Dajemy sobie radę i na wszystko nam wystarcza.

W głosie Sam dało się słyszeć nutkę dumy i trzeba przyznać, że miała ku temu powody. Nie przybiegła do niego po pieniądze, choć była w potrzebie. Niewiele kobiet postąpiłoby w podobnej sytuacji tak jak ona.

- Przyszłabyś do mnie po pieniądze, gdybyś ich potrzebowała?

Twarz Sam wyraźnie pobiadła. Najwyraźniej perspektywa proszenia go o cokolwiek była dla niej nie do zniesienia. On natomiast od ostatniej niedzieli odczuwał nieustającą potrzebę oglądania jej. Choć starał się tę potrzebę ignorować, nie było to łatwe. Dodatkowo irytował go fakt, że Sam najwyraźniej wcale takiej potrzeby nie odczuwała.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wstał z sofy.

- Tak czy inaczej chcę się widywać z moim synem.

Sam także wstała. Jej policzki płonęły, a oczy ciskały gromy. Widząc ją taką, Rafael odczuł pożądanie.

- Na tym właśnie polega problem. Nie rozumiesz tego, prawda? Nie chodzi o ciebie ani o mnie. Chodzi o to, co jest najlepsze dla Mila. To nie jest jakiś przedmiot, który można przestawić z miejsca na miejsce. Jego potrzeby są najważniejsze.

Rafael wiedział, że w jej słowach jest sporo prawdy. Nie mógł tak po prostu wkroczyć w życie Mila i wybić go z dotychczasowej rutyny, i to niezależnie od tego, jak bardzo mu się to nie podobało.

- Co w takim razie proponujesz?

Ulga, jaką dostrzegł na jej twarzy, tylko zwiększyła jego wściekłość. Czy ona naprawdę sądziła, że to będzie takie proste?

- Niech Milo zostanie ze mną w domu. Będiesz go odwiedzał, jak często zechcesz. Kiedy przekonamy się, że wszystko idzie w dobrą stronę, że cię zaakceptował, zastanowimy się nad jakimś innym, bardziej długofalowym rozwiązaniem. Przecież nie zamierzasz zostać w Anglii na zawsze...

Sam sięgnęła po torebkę. Mimo woli spojrzął na jej szczupłą sylwetkę. Nie mógł nie zauważyć piersi, które uwypukliły materiał koszuli, gdy się

wyprostowała. A to przywołało wspomnienia. Tyle razy obejmował je dłonią, całował, ssał...

Sam była jedyną kobietą, przy której czuł się nieco niepewnie. Potrafiła rozbudzić w nim emocje, nad którymi nie do końca panował.

Kiedy zobaczył, że szykuje się do wyjścia, odczuł jakąś pierwotną potrzebę zatrzymania jej. Ruszyła już do drzwi, poprawiając znajomym gestem kosmyk włosów, który opadł jej na czoło. Nie wiedzieć czemu, ta prosta czynność przepełniła czarę.

- Naprawdę myślisz, że to takie proste? Że tak zwyczajnie zgodzę się na twoje warunki?

Zatrzymała się w pół kroku.

- Nie możesz naciskać. To nie fair w stosunku do naszego syna. Jeśli ma cię poznać, powinno się to odbyć w środowisku, które dobrze zna. Pomyśl, jaka to będzie rewolucja w jego życiu.

Rafael podszedł do Sam.

- A czyja to wina? Czego ty się spodziewasz, Sam? Że odwiedzę was kilka razy, a potem się tym znudzę i zostawię was w spokoju?

- Oczywiście, że nie.

Prawda była jednak taka, że tego właśnie by sobie życzyła. Rafael wiedział już o istnieniu syna i na tym miało się to skończyć. Powinien zostawić ich w spokoju i pozwolić żyć tak jak do tej pory.

- Albo będzie tak, jak ja chcę, albo wcale!

- Rafaelu...

- Nie, Samantho. Rozumiem, że Milo jest najważniejszy i zgadzam się na to, żeby na razie pozostał w miejscu, w którym czuje się bezpieczny.

- Naprawdę?

- Pójdę na kompromis, bo jego dobro leży mi na sercu.

Sam przełknęła. Tym razem ona sprawiała wrażenie zdenerwowanej. To dobrze. Powinna być. Rafael uśmiechnął się, widząc, jak jej wzrok spoczął na jego ustach.

- Wprowadzę się do ciebie.

Oczy Sam rozszerzyły się ze zdumienia. Najwyraźniej nie bardzo dotarło do niej to, co przed chwilą powiedział.

- Przepraszam, ale chyba nie bardzo cię zrozumiałam. Powiedziałeś, że co...?

Tym razem Rafael uśmiechnął się szeroko, odsłaniając w tym uśmiechu wszystkie zęby. Dawno już nie czuł się tak dobrze.

- Dobrze usłyszałaś. Powiedziałem, że się do ciebie wprowadzam. Nie będziesz mogła mi zabraniać kontaktowania się z synem i wszyscy będą zadowoleni.

Sam miała wrażenie, że przez chwilę zawisła w próżni. Jednak wyraz twarzy Rafaela upewnił ją w przekonaniu, że naprawdę miał zamiar zrobić to, co powiedział.

- Ale przecież nie możesz... To znaczy... W moim domu nie ma dostatecznie dużo miejsca.

- Z zewnątrz wydawał się całkiem duży. Nie powiesz mi, że nie znajdzie się w nim dla mnie jakiś mały pokój?

Sam przypomniała sobie ogromną sypialnię Rafaela w *palazzo* z łóżkiem tak dużym, że zmieściłaby się w nim drużyna piłkarska.

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - powiedziała sztywno. - Nie byłoby ci u nas wygodnie. To nie twój standard. - Wskazała ręką na mieszkanie, w którym się znajdowali.

- To miejsce jest dla mnie za duże. Ostatnio moje potrzeby znacznie się zredukowały - odparł z uśmiechem.

Sam poczuła, że ogarnia ją rozpacz. Sama myśl o tym, że miałyby z nią mieszkać, napawała ją przerażeniem. Nie wspominając już o tym, że mieliby razem pracować.

- Nie, to nie ma szans powodzenia. Może po prostu przeprowadzisz się gdzieś bliżej...

Nagle ujrzała jego twarz tuż przy swojej.

- Nie, Samantho. Wprowadzam się do ciebie, czy ci się to podoba, czy nie. Straciłem trzy lata z życia mojego syna i nie mam zamiaru stracić ani dnia więcej.

- Proszę, musi być jakiś inny sposób.

Rafael przysunął się jeszcze bliżej. Poczula zapach jego wody i dostrzegła cień zarostu na brodzie. Zawsze musiał się golić dwa razy dziennie.

- A może nie chcesz, żebym z tobą zamieszkał, ponieważ wciąż coś do mnie czujesz?

Czyżby jego głos rzeczywiście zabrzmiał nieco ochryple, czy tylko odniosła

takie wrażenie? W jego spojrzeniu dostrzegła ogień. Ogień, którego płomienie ją objęły. Dopiero kiedy w głębi jego oczu dojrzała coś ciemnego i cynicznego, uwolniła się z jego czaru. Odsunęła się, przerażona, że znów jej dotknie.

Świadomość faktu, że jej reakcja mogła ją zdradzić, że Rafael domyśli się, co naprawdę czuje, napawała ją przerażeniem.

- Nie bądź śmieszny - powiedziała najspokojniejszym głosem, na jaki ją było stać. - Podobnie jak ty do mnie, nic do ciebie nie czuję. To, co między nami było, dawno już wygasło.

- W takim razie nie powinno być żadnego problemu. Zamieszkać w twoim domu, żeby poznać mojego syna, którego istnienie ukrywałaś przede mną przez trzy lata.

Sam wiedziała, że jeśli będzie z nim walczyć, tylko go rozwścieczy i zaszkodzi sobie i Milowi. Nie mogła do tego dopuścić. Nie wolno jej zapominać o tym, jak okrutnie ją potraktował, ani pozwolić mu domyślić się, jak bardzo przez to cierpiała. Pocieszała się, że jest pracoholikiem, więc zapewne nie będzie spędzał w domu wiele czasu. Miała nadzieję, że Rafael szybko znudzi się mieszkaniem na przedmieściach Londynu i monotonnym trybem życia. Mężczyzna taki jak on był przyzwyczajony do pięknych rzeczy i jeszcze piękniejszych kobiet. Przyzwyczajony do tego, że zawsze dostawał to, czego pragnął. W tym była jej jedyna nadzieja. Wierzyła, że mieszkanie w jej domu szybko mu się znudzi. Uniosła brodę i spojrzała na niego.

- Kiedy zamierzasz się wprowadzić?



# ROZDZIAŁ CZWARTY

Cztery dni później, w piątkowy wieczór Sam oczekiwała na przybycie Rafaela. Przez cały tydzień przywożono jego rzeczy, a teraz miał się pojawić on sam. Kiedy wróciła do domu w ostatni poniedziałek, postanowiła, że musi powiadomić o wszystkim Bridie. Starsza kobieta przyjęła tę wiadomość z niezwykłą nonszalancją.

- Mówisz, że jest ojcem?

- Tak - odparła Sam półgłosem. Dała Bridie znak, żeby nie mówiła zbyt głośno.

Milo oglądał w sąsiednim pokoju bajkę, mógł więc wszystko słyszeć.

Bridie była jednak zbyt podniecona informacją, jaką usłyszała, żeby zważać na to, jak głośno mówi.

- Jego ojciec, mówisz. Cóż, zawsze myślałam, że to jakiś kelner albo mechanik samochodowy... A tu proszę, sam szef fabryki Falcone...

Sam wzniosła oczy ku niebu.

- Wprowadza się tylko na jakiś czas. Uwierz mi, za tydzień już go tu nie będzie. Znudzi mu się mieszkanie z nami.

- Cóż, ze względu na Mila mam nadzieję, że się mylisz.

Sam skończyła myć naczynia i wytarła ręce. Robiła to dla Mila. Tylko on się liczył. Gdyby się zaczęła zastanawiać nad tym, co dla niej oznaczało zamieszkanie z Rafaelem, musiałyby uciec gdzie pieprz rośnie.

Bridie weszła do kuchni, a na jej twarzy widać było wyraz oczekiwania. Sam uśmiechnęłyby się, gdyby była w stanie.

- Naprawdę nie musisz czekać do jego przyjazdu.

Kobieta uśmiechnęła się szeroko i zabrała się za wycieranie naczyń.

- Och, za nic nie odmówiłabym sobie takiej przyjemności. To lepsze niż wizyta papieża w Dublinie.

Nagle obie usłyszały dźwięk zatrzymującego się przed domem samochodu. Milo najwyraźniej też go usłyszał, gdyż wpadł do kuchni i oznajmił podnieconym głosem.

- Samochód!

Nie czekając na odpowiedź, pobiegł do drzwi. Na dźwięk dzwonka dłonie Sam zrobiły się mokre od potu. Bridie, która na tę okazję założyła fartuch, rażno

ruszyła do drzwi, żeby je otworzyć.

Rafael wypełnił swoją osobą całe wejście. Nie widziała go od poniedziałku, a teraz na jego widok serce zaczęło jej bić tak szybko, jakby się chciało wyrwać z piersi.

- To ten pan - oznajmił ze zdumieniem Milo. - Ma pan samochód? - spytał, zupełnie nieświadomy napięcia, jakie zapanowało między dorosłymi.

Bridie wyciągnęła na powitanie rękę i przedstawiła się.

- Może wejdzie pan do środka? Na dworze jest zimno.

Rafael bez słowa wszedł do domu. Sam miała wrażenie, że jego obecność tutaj jest zupełnie nie na miejscu. Podeszła do syna i wzięła go na rękę. Chłopiec nie spuszczał wzroku z Rafaela.

- Czy ma pan samochód? - powtórzył pytanie Milo.

Rafael przeniósł wzrok na syna. Jego oczy błyszczały, a policzki nabrały rumieńców. Sam odruchowo przytuliła chłopca do siebie. Bridie zniknęła w kuchni, wspominając coś o herbacie.

- Tak, mam samochód... Jestem Rafael... a ty jak masz na imię? - Jego głos był nieco ochrypły, co nie uszło uwagi Sam. Milo schował głowę w zagłębieniu jej szyi i objął ją mocniej.

- Pamiętasz, jak ci mówiłam, że pan Falcone przez jakiś czas będzie z nami mieszkał? - Milo skinął głową, ale nie miał odwagi spojrzeć na gościa. Sam popatrzyła na Rafaela. - Na początku zawsze jest trochę nieśmiały, kiedy widzi kogoś nieznanego.

Rafael zaczął się rozbierać. Pojawiła się Bridie, która wzięła Mila z rąk Sam.

- Chyba pora już iść do łóżka, młody człowieku. W kuchni jest dla was mała przekąska.

Sam znów miała ochotę przewrócić oczami. Od kiedy Bridie była tak elokwentna, od kiedy dostawała rumieńców od parzenia herbaty i używała takich słów jak przekąska?

- Za chwilę przyjdę przeczytać mu bajkę - krzyknęła za nimi.

Usłyszała jedynie głos synka, który mówił, że chce zobaczyć samochód. Bridie zapewniła go, że jeśli będzie grzecznym chłopcem i umyje ząbki, to na pewno będzie mógł obejrzeć go rano.

Sam była wściekła na Rafaela, że zakłócił ich spokój i ustalony porządek rzeczy. Nie zapomniała jednak o dobrych manierach.

- Pokażę ci dom, dobrze?

Rafael uśmiechnął się lekko.

- Z przyjemnością zobaczę.

Cały czas czując za sobą jego obecność, oprowadziła go po parterze. Zatrzymał się w studiu, z uwagą przyglądając się zgromadzonemu w nim sprzętom.

- To gabinet twojego ojca?

- Tak. - Serce Sam mimowolnie skurczyło się z bólu. Przypomniała sobie ojca, który spędzał w tym pomieszczeniu całe dni, obojętny na wszystko wokół, łącznie z własną córką.

Nie chcąc ożywiać nieprzyjemnych wspomnień, wycofała się na korytarz.

- Chodź na górę, pokażę ci twój pokój.

Ruszyła po schodach, a Rafael szedł tuż za nią. Otwierała drzwi, pokazując mu kolejne pomieszczenia. W łazience zobaczyli Mila, który stał na małym stołeczku, aby dosięgnąć umywalki, i mył zęby. Rafael przyglądał mu się w milczeniu, a kiedy wreszcie spojrział na Sam, dostrzegła w jego oczach cień niezadowolenia. Po chwili jednak jego twarz przybrała neutralny wyraz.

Wskazała mu gestem drzwi swojej sypialni, ale nie otworzyła ich. Rafael minął ją i zrobił to sam. Patrzył na pokój przez dłuższą chwilę, po czym zamknął drzwi. Drwiący wyraz jego oczu powiedział jej, co myśli o tym pokoju. Nie zmieniała jego wystroju od czasu powrotu z koledżu i na ścianach wciąż znajdowały się nieco wypłowiałe różowe tapety. Przeszła obok niego i stanowczym gestem zamknęła drzwi. Potem zaprowadziła go do jego sypialni. Na szczęście znajdowała się na przeciwległym końcu korytarza i miała osobną łazienkę. Przynajmniej nie groziło jej, że wpadnie na półnagiego Rafaela idącego się kąpać.

Rafael obrzucił pokój przelotnym spojrzeniem, po czym zeszli na dół. Sam modliła się w duchu, żeby Rafael jak najszybciej wrócił do swego starego świata i zostawił ich w spokoju.

Bridie rzeczywiście przygotowała im herbatę i kawę. Sam naląła kawy i podała mu kubek, patrząc, jak siada na jej nieco już wytartej sofie.

Rozejrzał się wokół siebie.

- Masz miły dom.

Sam usiadła możliwie jak najdalej od niego.

- Na pewno nie jesteś przyzwyczajony do takich skromnych mieszkań.

- Nie jestem snobem, Samantha. Wychowywałem się w dostatku, ale kiedy przejąłem Falcone Industries miałem na grzbiecie tylko jedną koszulę. Wynajmowałem mieszkanie wielkości twojego ganku i pracowałem w trzech pracach, żeby opłacić studia.

Sam nic o tym nie wiedziała.

- Ale przecież twój ojczym był greckim milionerem...

- To prawda, ale mnie nie cierpiał, ponieważ nie byłem jego synem. Szkołę skończyłem tylko dlatego, że nie chciał narażać się matce. Jak tylko stanąłem na własnych nogach, umył ręce, a ja zwróciłem mu każdego centa, jakiego wydał na moją edukację.

Nigdy jej tego nie mówił, a ona zawsze uważała, że dostał Falcone Industries w prezencie. Reaktywacja firmy była spektakularnym sukcesem i w pełni była to jego zasługa. Pamiętała, jak czasami rozmawiał przez telefon z matką, opowiadając jej o pracy.

Nie wiedząc, o czym z nim rozmawiać, spytała o Esperanę.

- Jak się czuje twoja matka?

Twarz Rafael ściągnął grymas bólu.

- Zmarła trzy miesiące temu. Miała zawał serca.

- Och, tak mi przykro. Nie miałam pojęcia... Na pewno pisano o tym w prasie, ale musiałam to przeoczyć.

Jego matka była znaną postacią i ulubienicą mediów. Jej liczne małżeństwa i romanse stanowiły doskonałą pożywkę dla prasy. Wieść głosiła, że zostawiła ojca Rafaela, kiedy okazało się, że stracił cały majątek i pozostał mu jedynie tytuł.

Rafael potrząsnął głową.

- Prasa pisała wtedy o kryzysie w greckiej gospodarce, co było nam bardzo na rękę.

Sam doskonale pamiętała, że Rafael nie cierpiał prasy i wtykających wszędzie swój obiektyw paparazzi. Odstawił teraz gwałtownie kubek i wstał. Spojrzała na niego, onieśmielona jego posturą i zachowaniem. Boże, jak ona da sobie radę, mieszkając z nim pod jednym dachem? Czy on nadal sypiał nago?

- ...powiesz mu?

Rafael patrzył na nią wyczekująco. Zarumieniła się. Zadał jej jakieś pytanie,

a ona tak była zajęta zastanawianiem się, czy wciąż sypia nago, że nawet go nie usłyszała.

Wstała tak szybko, że uderzyła kolanami o stół do kawy.

- Co mam powiedzieć? I komu?

Rafael sprawiał wrażenie poirytowanego.

- Pytam, kiedy zamierzasz powiedzieć Milowi, że jestem jego ojcem?

Skrzyżowała ręce na piersi.

- Myślę, że wtedy, kiedy przywykniesz do twojej obecności. Kiedy cię trochę pozna. Wtedy będziemy mogli mu powiedzieć.

Rafael skinął głową.

- Myślę, że to dobry pomysł.

Oddechnęła z ulgą. Najwyraźniej Rafael bardziej dbał o dobro Mila niż o to, żeby ją ukarać.

Do salonu zajrzała Bridie.

- Idę już, skarbie. Milo czeka na bajkę. Jeśli będziesz potrzebowała mnie w weekend, zadzwoń. Do widzenia, panie Falcone. Miło było pana poznać.

Sam zrobiła ruch, jakby chciała odprowadzić Bridie do drzwi, ale ta powstrzymała ją gestem ręki.

- Zostań, zostań.

Rafael pożegnał się i po chwili usłyszeli odgłos zamykanych drzwi. Zostali sami. Tylko ona i mężczyzna, którego miała nadzieję nigdy więcej nie zobaczyć. No i Milo. Ruszyła do drzwi.

- Powinam pójść do Mila. Jeśli się nie pojawię, zaczną mnie szukać. - Dlaczego zabrzmiało to, jakby szukała pretekstu, by uciec?

- Pozwolisz, że skorzystam z gabinetu twojego ojca? Mam kilka rzeczy do zrobienia.

Sam odczuła niewymowną ulgę.

- Oczywiście, możesz tam siedzieć, ile chcesz.

Z tymi słowami wyszła i niemal wbiegła po schodach na górę.

Rafael potrząsnął głową. Po raz kolejny rozejrzył się po salonie. Rzeczywiście, nie było to wnętrze, do jakiego był przyzwyczajony. Lata, w których jedynie pracował, studiował i spał, definitywnie należały do przeszłości.

Był zdziwiony tym, że bez żadnych oporów powiedział Sam o czymś, o czym nigdy nikomu nie mówił. Nie było tajemnicą, że odwrócił się od swojego ojczyzna,

żeby odzyskać to, co należało do jego rodziny, ale ludzie zazwyczaj wyciągali z tego własne, często błędne wnioski.

Zaklął i przejechał ręką po włosach. Było mu niewygodnie w garniturze, który wciąż miał na sobie. Gdy tylko wszedł do tego domu, doznał uczucia klaustrofobii. Poczul nagłą ochotę, by zawrócić do samochodu i odjechać stąd najszybciej, jak się da.

Początkowo myślał, że użyje wszelkich środków, aby odzyskać syna. Że nie zawaha się, nawet jeśli trzeba będzie wynająć prawników. Jednak kiedy zobaczył, jak Sam trzyma w ramionach Mila, zniknęło uczucie klaustrofobii. Dla niego tu przyjechał. Ponieważ chciał poznać własnego syna i chciał, aby on poznał jego. Nigdy do końca nie darował swojemu ojcu, że był taki słaby i pozwolił, aby ich życie rozpadło się jak domek z kart. Że tak wiele zainwestował w kobietę, która nigdy go nie kochała. Że zaangażował się w coś, co okazało się zupełnie bez wartości.

Poszedł do gabinetu i usiadł za biurkiem. Zamierzał właśnie włączyć komputer, kiedy usłyszał nad głową jakiś dźwięk. Uzmysłowił sobie, że tuż ponad nim jest pokój Mila. Wstał i po cichu wspiął się po schodach. Drzwi były uchylone. Widok, który zobaczył, zaparł mu dech w piersi. Sam leżała oparta o zagłówek łóżka z Milem w objęciach. Trzymała przed nimi książkę i czytała bajkę, naśladując głosy bohaterów, co wywoływało u Mila salwy śmiechu.

Rafael zapomniał, że do czytania zakładała okulary. Wyglądała w nich niezwykle poważnie, ale także bardzo seksownie. Nawet w zwykłej białej koszuli i obcisłych dżinsach prezentowała się wspaniale. Nigdy się nie spodziewał, że zobaczy ją w takiej sytuacji. Podobnego uczucia doświadczył tylko raz – kiedy powiedziała mu, że jest w ciąży. Zupełnie niesprecyzowane uczucie, delikatne i ulotne, a jednak pozostawiające trwałe ślad.

Wtedy był na nią zły, że wciąż nie jest mu obojętna. Że nadal jej pragnie i że nawiedza jego wyobraźnię w najmniej spodziewanych momentach. Nie potrafiłby przypomnieć sobie imienia ostatniej kochanki, ale Sam... Jej imię na zawsze wryło się w jego świadomość. Dlatego tak bardzo zabolalo go, kiedy przekonał się, że jest równie fałszywa jak jego matka. Ukryła przed nim fakt, że ma syna.

Po raz kolejny spojrzal na synka. Nie pozwoli, aby ktokolwiek go z nim rozdzielił. Zrobi wszystko, żeby stać się częścią jego życia. Nawet jeśli miałyby

to oznaczać spędzanie z jego matką dwudziestu czterech godzin na dobę. Potrafił się jej oprzeć. Jak mógłby pożądać kobiety, która ukryła przed nim to, że ma syna? Krew z jego krwi i ciało z jego ciała.

Sam leżała w łóżku. Znajome dźwięki starego domu, które zazwyczaj działały na nią uspokajająco, dziś brzmiały jakoś dziwnie. Zapewne dlatego, że kilkanaście metrów od niej znajdował się Rafael Falcone. Nowa rzeczywistość powoli zaczynała docierać do jej świadomości. Ma mieszkać i pracować z Rafaelem Falconem. Mogła się spodziewać, że będzie bardzo wymagającym pracodawcą.

Myśl o tym, że ma wrócić do fabryki, napawała ją strachem. Kiedy była tam za pierwszym razem, była zachwycona. Wszystko było takie podniecające i nowe. Pracowała dla jednej z najbardziej znanych firm na świecie.

Rafael zarobił pierwsze pieniądze na programie komputerowym służącym do projektowania samochodów, którego był twórcą. Zarobione pieniądze zainwestował w Falcone Motors, żeby reanimować fabrykę i przywrócić ją do dawnej świetności. Teraz zakład produkował samochody, które ścigały się na torach wyścigowych i jeździły po drogach.

Sam zajmowała się opracowaniem najbardziej efektywnych systemów spalania benzyny. Rafael zrobił na niej ogromne wrażenie. Nie spodziewała się, że w rzeczywistości będzie prezentował się równie wspaniale, jak na zdjęciach.

Nieświadomie szukała go wzrokiem, po to tylko, by natychmiast, gdy na nią spojrzał, odwrócić spojrzenie. Zachowywała się jak naiwna nastolatka, ale była niewinna. Dojrzewała w otoczeniu książek, niewiele wiedziała o realnym świecie. Kiedy jej koleżanki flirtowały z chłopcami, ona starała się nawiązać nic porozumienia z ojcem. Bridie starała się wypchnąć ją nieco na świat, ale bez większego powodzenia.

Paradoks polegał na tym, że choć zawodowo zajmowała się dziedziną powszechnie uważaną za zdominowaną przez mężczyzn, zawsze chciała być bardziej kobieca. Rafael to wyczuł i potrafił wykorzystać. Wystarczyło jedno jego spojrzenie, żeby po raz pierwszy w życiu poczuła się jak kobieta.

Jedną z pierwszych rozmów odbyli na temat jakiegoś wyjątkowo skomplikowanego modelu silnika. Inni inżynierowie oddalili się i Sam zamierzała podążyć za nimi, kiedy Rafael złapał ją za rękę. Puścił ją niemal natychmiast, ale skóra w tym miejscu parzyła ją jeszcze przez kilka godzin.



- Skąd wzięło się to pani zamiłowanie do samochodów, panno Rourke? - spytał zmysłowym głosem.

Zabrzmiało to, jakby wszedł z nią na inny stopień porozumienia. Sam wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok, obawiając się jego spojrzenia, które zdawało się prześwieślać ją na wylot.

- Mój ojciec jest profesorem fizyki, więc dorastałam w środowisku naukowym. A moja babcia... jego matka... była Irlandką. Podczas wojny pracowała w Anglii w fabryce samochodów. Kochała je, podobnie jak silniki, i nawet po zakończeniu wojny jeszcze przez kilka lat pracowała w tej branży. Wygląda na to, że to rodzinna tradycja.

Przypominając sobie te chwile, pokręciła głową. Była taka naiwna, taka łatwa do uwiedzenia. Wystarczył jeden pocałunek Rafaela, żeby się przed nim otworzyła, zapominając o wszystkim, czego się nauczyła. Zapominając o tym, że powinna unikać ludzi, którzy mogą zranić jej uczucia. Zakochała się w nim z dnia na dzień. Jej świat zmienił się nie do poznania: piękne suknie, cudowne randki, wystawne kolacje. Raz zabrał ją nawet helikopterem do Wenecji.

No i seks. Pierwszy raz kochał się z nią z niezwykłą delikatnością, której nie spodziewałaby się po tak wytrawnym kochanku jak on. Szybko się od tego uzależniła. Nigdy nie przypuszczała, że jej niemal chłopięce ciało może kogoś tak rozpalić. A już na pewno nie takiego mężczyznę, jak Rafael Falcone, który mógł mieć każdą kobietę, której zapragnął.

Rafael ostrzegał ją.

- Samantha, nie wolno ci się we mnie zakochać. Nie mam ci nic do zaoferowania, nie rób więc sobie żadnych nadziei.

Ona go jednak nie słuchała. Przekonywała samą siebie, że musi coś do niej czuć, ponieważ kiedy się kochali, osiągali zupełnie inny stan świadomości, przeżywali coś zupełnie wyjątkowego.

Cóż, przynajmniej czegoś ją nauczył. Na moment straciła dla niego głowę. Zapomniała, że skoro wyglądał jak marzenie i zachowywał się jak marzenie, najwyraźniej był jedynie marzeniem. Zwyczajny świat był znacznie bardziej trywialny i musi do niego wrócić. I to niezależnie od tego, czy będzie to świat z Milem, czy bez.

Ścisnęła poduszkę i zamknęła oczy. Obiecała sobie w duchu, że nigdy nikomu nie zdradzi, jak bardzo ją to zraniło.

- Mamo, ten pan wciąż tu jest. Siedzi na dole w gabinecie.

Sam otworzyła oczy i spojrzała na stojącego obok jej łóżka synka. Jego oczy były szeroko otwarte i Sam usiadła, żeby go do siebie przytulić. Kiedy uprzytomniła sobie, o kim mówi Milo, poczuła w żołądku skurcz.

- Mówiłam ci, że przez jakiś czas będzie z nami mieszkał, nie pamiętasz? - spytała sennym głosem.

Milo skinął głową.

- Ale gdzie jest jego dom?

Uśmiechnęła się do siebie. Milo nie miał pojęcia, że jego tata ma kilka domów rozsianych po całym świecie.

- Nie ma domu tutaj w Londynie.

- Aha. Możemy teraz zjeść cheeriosy?

Sam wyszła z łóżka i sięgnęła po szlafrok. Zawahała się jednak, zastanawiając się, co Rafael by sobie pomyślał, gdyby przypadkowo ją w nim zobaczył. Zapewne zdziwiłby się, co w niej widział.

Założyła dzinsy i cienką koszulkę, a włosy związała w koński ogon. Żadnego makijażu. Nie miała zamiaru uwodzić Rafaela.

- Myślisz, że on też je cheeriosy? - Milo sprawiał wrażenie lekko zaniepokojonego. - A co jeśli zje moje?

Dotknęła palcem czubka jego nosa.

- Nic się nie martw, nie pozwolę mu na to. Poza tym wiem na pewno, że na śniadanie pije tylko kawę.

Przypomniała sobie leniwe poranki, kiedy Rafael robił jej śniadanie, ale sam nic nie jadł.

- Faj, kawa jest obrzydliwa.

Zbiegł po schodach niczym stado słoni i Sam ruszyła za nim. Drzwi do gabinetu były uchylone i Milo wskazał na nie palcem.

- Jest tam - oznajmił teatralnym szeptem.

Skinęła głową i przyłożyła palec do ust. Ruszyła po cichu do kuchni i zajęła się przygotowaniem śniadania.

Choć wiedziała, że Rafael jest w domu, nie mogła ukryć zaskoczenia, kiedy zobaczyła go stojącego w drzwiach. Ubrany swobodnie wyglądał niezwykle seksownie. Miał w sobie coś intrygującego, co zapewne wiązało się z tym, że był obcokrajowcem.

- Dzień dobry. Mam nadzieję, że dobrze spałeś?

Uśmiechnął się lekko, ale jego uśmiech nie sięgnął oczu.

- Spałem jak kloc.

- To głupie. Przecież kloce nie mogą spać - zauważył Milo.

Rafael spojrział na syna i coś w jego spojrzeniu złagodniało. Wszedł do kuchni i usiadł obok chłopca.

- Naprawdę? Co w takim razie powinienem być powiedzieć?

Milo zaczął się kręcić w swoim krześle.

- Ciocia Bridie mówi, że ktoś śpi jak dziecko, a dzieci przecież śpią cały czas.

- W porządku. W takim razie spałem jak dziecko. Tak lepiej?

Milo unikał wzroku Rafaela, speszony okazywanym mu zainteresowaniem.

W końcu odważył się na niego spojrzeć.

- Śmiesznie mówisz.

Rafael uśmiechnął się.

- To dlatego, że mieszkam we Włoszech, a tam mówi się innym językiem.

Milo spojrział na Sam.

- Mamo, dlaczego my nie mówimy tak jak ten pan?

Sam postawiła przed nim miskę z płatkami i naląła do niej mleka.

- Ten pan ma na imię Rafael, skarbie. My mieszkamy w Anglii i mówimy po angielsku. Dla niektórych to nasz język brzmi śmiesznie.

Jednak Milo już jej nie słuchał. Zajął się jedzeniem. Sam odważyła się spojrzeć na Rafaela. Wyraz jego twarzy jasno powiedział jej, co teraz myśli: chłopiec uważa, że mój akcent jest śmieszny, ponieważ nie zapoznałaś go z jego dziedzictwem.

Spojrziała na ekspres do kawy, jakby to był najwspanialszy przedmiot na ziemi.

- Masz ochotę na kawę?

Rafael wstał.

- Już jedną wypilem. Muszę teraz jechać do fabryki, ale później wrócę. Nie martw się o kolację, wieczorem mam spotkanie w interesach, więc coś zjem.

- Och. - Sam, nie wiedzieć czemu, odczuła rozczarowanie i złość. Przecież mogła się tego spodziewać.

- Zapomniałam, że dla ciebie weekend to taki sam dzień pracy jak każdy inny.

- Dziś ma przyjść transport specjalnie zamówionych części i chcę się upewnić, że to jest dokładnie to, co zamówiłem. W przyszłym tygodniu mamy je zacząć

montować. Zresztą sama się o tym wkrótce przekonasz. Będziesz miała z tym do czynienia w przyszłym tygodniu, jak wrócisz do pracy.

Nie czekając na jej odpowiedź, Rafael pochylił się nad Milem.

- Zastanawiałem się, czy nie wybrałbyś się jutro na przejażdżkę moim samochodem?

Milo spojrzał na matkę błagalnym wzrokiem. Musiałaby być z kamienia, żeby mu odmówić.

- Dobrze. Jeśli Rafael nie będzie zmęczony...

- Nie będę - oznajmił lodowatym tonem.

- Ale przecież dziś wieczorem wychodzisz. Nie wiadomo, o której wrócisz.

Wyobraźnia podsunęła jej obraz Rafaela w ramionach pięknej blondynki. Nie bardzo jej się to spodobało.

On jednak potrząsnął przecząco głową, obrzucając ją drwiącym spojrzeniem, jakby potrafił czytać w jej myślach.

- Nie będę zmęczony - powtórzył.

Wyszedł już z kuchni, kiedy Sam przyszło coś do głowy. Podążyła za nim i podała mu klucz.

- Zapasowy klucz do frontowych drzwi.

Kiedy je od niej brał, ich dłonie na chwilę się zetknęły. Sam miała wrażenie, że przez jej rękę przeszedł prąd. Cofnęła ją gwałtownie, a klucz upadł na podłogę. Zawstydzona schyliła się i pośpiesznie go podniosła. Podała mu, unikając jego wzroku.

Rafael wyszedł z domu, zostawiając ją samą. Odetchnęła z ulgą. Jeśli się nie weźmie w garść, do końca tygodnia pozostanie z niej wrak człowieka.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy usłyszała dźwięk nadjeżdżającego samochodu i spojrzała na zegarek, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Nie było jeszcze północy, a Rafael już był w domu? W domu. Była zaskoczona tym, jak naturalne wydało jej się to stwierdzenie.

Nie mogąc się powstrzymać, wyszła z łóżka i podeszła do okna. Odchyliła lekko zasłonkę i wyjrzała. Rafael wciąż siedział w samochodzie i nawet stąd była w stanie dostrzec, jak kurczowo ściska kierownicę. Nagle drzwi otworzyły się i po chwili jego potężna postać wynurzyła się z niskiego pojazdu. Przez moment stał bez ruchu na podjeździe. Miał na sobie smoking, ale krawat był rozluźniony, a koszula rozpięta pod szyją. Zamknął samochód, po czym wsunął ręce do kieszeni i oparł się plecami o drzwi. W tej chwili sprawiał wrażenie tak bardzo osamotnionego, że Sam zrobiło się go naprawdę żal. Do tej pory tak naprawdę nie zastanawiała się, jakim szokiem musiało być dla niego odkrycie, że ma syna. Nigdy jej tego nie wybaczy.

Szybko zasłoniła zasłonę i wróciła do łóżka. Po jakimś czasie usłyszała trzask zamykanych drzwi i ciężkie kroki na schodach. Na chwilę wstrzymała oddech, nasłuchując. Wypuściła powietrze dopiero wtedy, gdy usłyszała odgłos zamykanych drzwi od pokoju Rafaela.

Jakąś godzinę później poddała się, wiedząc, że nie zaśnie. Po cichu wstała z łóżka i wyszła na korytarz. Dom był cichy. Zajrzała do pokoju Mila, który spokojnie spał, i ruszyła do kuchni, żeby napić się wody.

Ku swemu zaskoczeniu ujrzała Rafaela siedzącego w rogu kuchni. Miał na sobie dżinsy i koszulkę i pił kawę.

- Przestraszyłeś mnie. Sądziłam, że śpisz.

Rafael uniósł brew.

- Tylko mi nie mów, że nie mogłaś zasnąć, dopóki bezpiecznie nie wrócę do domu.

Sam była na siebie zła. Przez cały dzień jej myśli krążyły wokół niego. A teraz siedział w miejscu, które uważała za swoje sanktuarium. Najbardziej jednak była zła na to, że nie powiedziała mu o Milu.

Przerażona, że dostrzeże jej uczucia, podeszła do zlewu.

- Przyszłam napić się wody. To, że nie mogłam zasnąć, nie miało nic wspólnego z tym, czy jesteś, czy cię nie ma.

Kłamczucha.

- Ja też nie mogłem zasnąć.

Przypomniała sobie, jak żałośnie wyglądał, stojąc samotnie obok samochodu. Ściskając w rękach szklankę z wodą, obróciła się w jego stronę.

- To ci chyba nie pomoże. - Wskazała głową kubek. Rafael wzruszył ramionami i dopił kawę.

- Skoro nie mogę zasnąć, postanowiłem popracować.

Popatrzył na nią z uwagą. Sam jeszcze mocniej zacisnęła palce na szklance.

- Ale skoro jestem w twoim domu gościem, to może powinienem spytać o pozwolenie?

- Tak naprawdę to nie jesteś żadnym gościem. Jesteś tu po to, żeby ukarać mnie za to, że nie powiedziałam ci o Milu, prawda?

Odstawiła szklankę na stół i podeszła do Rafaela.

- Wiem, że zrobiłam źle. Jest mi naprawdę z tego powodu bardzo przykro. Powinnam była ci powiedzieć, ale nie zrobiłam tego. Przepraszam.

Rafael nic nie powiedział. Wsunął ręce do kieszeni spodni i w milczeniu się jej przyglądał. Choć sprawiał wrażenie zrelaksowanego, doskonale wiedziała, że jest równie zdenerwowany jak ona.

- Dlaczego?

Do tej pory nie zadał jej tego pytania. Chciał wiedzieć, jak mogła to zrobić, ale nie spytał dlaczego.

Objęła się ramionami w obronnym geście, nieświadoma tego, jak jej piersi się przy tym uniosły i jak Rafael zareagował na ten widok.

Zdobyła się na odwagę, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Mówiłam ci już. Byłam w szoku. Najpierw dowiedziałam się, że jestem w ciąży, a potem omal nie poroniłam. I naprawdę sądziłam, że nie chcesz mieć dziecka. Że wolisz, żebym zniknęła z twojego życia jak najszybciej i nie zwracała ci więcej głowy. Mieszkałam w tym domu razem z ojcem, ale tak naprawdę on nigdy nie był dla mnie wsparciem. Być może dlatego, że nie bardzo wiedział, jak się ze mną obchodzić. Sądziłam, że postępuję słusznie. Chciałam uchronić Mila przed przechodzeniem przez to samo.

Rafael słuchał w milczeniu. A ona widziała tylko jego silne, umięśnione ciało.

- Nie miałaś prawa.

Sam popatrzyła na niego. Jej ciało zdawało się żyć własnym, niezależnym od umysłu życiem. Zupełnie, jakby Rafael jej nie nienawidził.

- Wiem - powiedziała cicho. - Ale stało się i nic tego nie zmieni. Będziesz musiał mi odpuścić albo Milo odczuje to na własnej skórze. Zwłaszcza teraz, kiedy tu mieszkasz.

Jej słowa wywołały w nim złość. Rozłożył ramiona, niezdolny do ukrycia swoich uczuć. Stała przed nim, a on myślał jedynie o tym, żeby ściągnąć z niej tę koszulkę, posadzić na kuchennym blacie i wejść z nią jednym zdecydowanym ruchem. Może to pomogłoby mu uciszyć kłębiące się w jego głowie myśli.

Pragnął tej kobiety bardziej niż kiedykolwiek.

Nienawidził jej i jednocześnie pragnął. I pragnął swojego syna.

- Odpuścić? - spytał ze zwodniczą miękkością w głosie. Sam lekko pobladła. - Uważam, że wprowadzając się tu, zrobiłem bardzo dużo.

Rafael wiedział, że jego słowa są reakcją na jej ton i na to, że on sam tak jej pożądał.

- Naprawdę sądzisz, że tkwiłbym tutaj, gdyby nie chodziło o mojego syna? Że chcę, żebyś pracowała w mojej fabryce z innych powodów niż ten, żeby móc śledzić każdy twój ruch?

Sam pobladła jeszcze bardziej. Rafael poczuł w środku gwałtowny skurcz, ale nie potrafił się powstrzymać.

- To ty to wszystko sprawiłaś. Uznałaś, że wiesz najlepiej. Cóż, teraz ja mam rację i musisz się nauczyć z tym żyć. To ty będziesz musiała odpuścić, Samantha.

Był nieprzejednany. Sama myśl o tym, że mogliby osiągnąć jakiegokolwiek porozumienie, była niedorzeczna. Była wściekła na Rafaela, że używa Mila jako pretekstu. Tak naprawdę chodziło mu jedynie o to, żeby jej dopiec.

- Możesz uważać, że poświęcasz dla syna swoje wspaniałe życie. Pytanie, jak szybko ci się to znudzi. Milo mówił o tobie przez cały dzień. Jest przerażony, że zapomnisz zabrać go na przejażdżkę. Jeśli go w sobie rozkochasz, a potem znikniesz z jego życia na zawsze, zrobisz mu nieodwracalną krzywdę. - Oddychała ciężko. - Tego właśnie chciałam uniknąć. Milo jest bardzo wrażliwy. Nie rozumie tego, co się dzieje między nami. Możesz mnie ukarać, jak tylko chcesz, ale nie kosztem Mila. Rozumiesz?

- Dlaczego uważasz, że zniknę z jego życia?



Choć zadał to pytanie cicho i spokojnie, czuła kryjącą się za słowami wściekłość.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli. Prędzej czy później stąd odejdiesz. Miło tego nie przeżyje.

Wiedziała, że nie tylko ich syn będzie rozpaczał po odejściu Rafaela.

Zrobił krok w jej stronę, a ona instynktownie się odsunęła.

- Teraz myślę, że to był zły pomysł. Może powinieneś się wyprowadzić, zanim on się do ciebie przyzwyczai. Możesz nas odwiedzać. Nie będzie taki nieszczęśliwy, kiedy odejdiesz. W ten sposób wytyczymy pewne granice.

- Granice, powiadasz? - Ton jego głosu nie wróżył nic dobrego. - Jak te, które wytyczyłaś, ukrywając przede mną, że mam syna?

- Powiedziałaś mi, że nie chcesz żadnych zobowiązań. A dziecko to zobowiązanie i to na całe życie.

Stał tak blisko niej, że mogła mu zajrzeć głęboko w źrenice.

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób? Urodziłaś dziecko i jesteś z nim związana w naturalny sposób. Tyle tylko, że pozbawiłaś mnie tego samego. Teraz jego osobowość jest już praktycznie ukształtowana i dokonało się to bez ojca. Pozbawiłaś nas obu tej najbardziej naturalnej na świecie więzi.

Stał nad nią, dysząc ciężko. Jej złość została zastąpiona przez coś znacznie bardziej groźnego i gorącego.

- Jeśli opuszczę to miejsce, mój syn będzie wiedział, że jestem jego ojcem. Będzie w takim samym stopniu częścią mojego życia jak powietrze, którym oddycham.

Jego wzrok przykuł ją do miejsca.

- Możesz być pewna, że od teraz będę częścią waszego życia. Jestem jego ojcem i zamierzam być nim w każdym wymiarze. Będziesz się musiała nauczyć z tym żyć.

Sam tak mocno obejmowała się ramionami, że miała wrażenie, jakby krew przestała dopływać jej do mózgu.

- Chcę się tego nauczyć, Rafaelu, wierz mi. Ale prędzej czy później będziesz musiał mi wybaczyć, w przeciwnym bowiem razie nigdy nie posuniemy się naprzód.

Po jej wyjściu Rafael przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, ciężko oddychając. Sam nie miała pojęcia, jak bliski był tego, by porwać ją w ramiona i znów jej

posmakować. „Prędzej czy później będziesz musiał mi wybaczyć”.

Po raz pierwszy myśląc o niej, nie poczuł piekającej złości. Przypomniał sobie, jak blado wyglądała w szpitalu. On sam był wówczas w panice. Pamiętał uczucie ulgi, jakiego doświadczył, kiedy okazało się, że może uciec od niej i od uczuć, jakie w nim wzbudziła.

Przypomniał sobie coś, co Sam powiedziała mu, kiedy leżeli w łóżku już po tym, jak skończyli się kochać. Zaczęła mu coś opowiadać, po czym przerwała. Ponaglił ją, żeby kontynuowała, ale nie bardzo miała na to ochotę. Rzecz dotyczyła jej relacji z ojcem. Opowiedziała mu, że któregoś roku, gdy miała sześć lat i nie mogła zasnąć, zeszła na dół i zastała ojca szlochającego. W rękę trzymał zdjęcie swojej żony, matki Sam.

- Mówił do niej. Pytał, co ma robić, jak mnie wychowywać. „Gdyby była chłopcem, wiedziałbym, co robić. Ale tak czuję się zupełnie bezradny. Nie wiem, co mówić i jak z nią postępować”.

Sam westchnęła głęboko.

- Pomyślałam wtedy, że spróbuję być dla niego synem, którego nie miał.

Zrozumiał wówczas, skąd u niej ten brak pewności siebie i nadmierna wrażliwość. On także wiedział, co to znaczy wychowywać się bez ojca. Jego własny, choć był obecny ciałem, praktycznie wcale nie interesował się synem, zbyt mocno pogrążony w żalu po odejściu żony.

To właśnie w ten weekend pozwolił Sam zostać w *palazzo*. I to właśnie wtedy przełożył podróż służbową, ponieważ tak bardzo jej pragnął, że wolał zostać z nią. Jednak w ciągu następnych dni zaczął się dystansować, ponieważ zdał sobie sprawę, jakim zagrożeniem stała się dla niego Sam.

Teraz nic się w tym względzie nie zmieniło. Była dla niego tak samo niebezpieczna jak wówczas i nie wolno mu o tym zapominać.

Następnego dnia Milo nie mógł usiedzieć chwili w spokoju. Tak bardzo był podniecony perspektywą przejażdżki samochodem, że nie był w stanie myśleć czy mówić o czymkolwiek innym.

Samochód był zupełnie niepraktyczny, jeśli chodzi o wożenie dzieci, ale Rafael zaskoczył Sam. Zdobył skądś fotelik dla dziecka i zamocował go na tylnym siedzeniu.

Wkrótce wyruszyli. Starła się nie patrzeć na duże ręce Rafaela obejmujące kierownicę. Było coś niezwykle seksownego w widoku mężczyzny prowadzącego

samochód, i to taki samochód. Rafael był dobrym kierowcą, prowadził pewnie, szybko, ale bez niepotrzebnej brawury.

Milo był wniebowzięty. Przez cały czas naśladował pracę silnika. Sam starała się o niczym nie myśleć. Wciąż odczuwała napięcie związane z wczorajszą rozmową i podczas śniadania konsekwentnie unikała wzroku Rafaela, pozwalając, by Milo zajął centralne miejsce. Zastanawiała się, czy cokolwiek z tego, co mu powiedziała, trafiło mu do serca. Czy był gotowy jej przebaczyć?

Milo zamilkł i Sam odwróciła się, żeby sprawdzić, czy nie zasnął. Rafael zrobił dokładnie to samo. Sam szybko odwróciła wzrok.

- Był taki przejęty... Zazwyczaj nie sypia w dzień, ale czasem zdarza mu się zdrzemnąć.

Na samą myśl o tym, że od jutra ma zacząć pracę dla niego, ogarnęła ją panika. Spróbowała wziąć się w garść.

- Posłuchaj, jeśli chodzi o pracę w fabryce... Powiedziałeś, że robisz to jedynie po to, by mieć mnie na oku. Mogę pracować dla ciebie na uniwersytecie. Nie wydaje mi się, żeby praca w jednym miejscu miała poprawić nasze stosunki.

Rafael zacisnął ręce na kierownicy.

- Nie powinienem był tego mówić. To nie do końca była prawda - oznajmił cichym głosem.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie?

Gdzieś w jej wnętrzu rozpałała się maleńka iskierka i, wbrew instynktowi samozachowawczemu, który podpowiadał, aby ją zignorować, nie potrafiła tego zrobić.

- Pamiętaj o tym, że skontaktowałem się z tobą w sprawie pracy, jeszcze zanim dowiedziałem się o istnieniu Mila. Nie chciałaś wtedy ze mną rozmawiać.

- To prawda. Nie ukrywam, że kiedy się do mnie odezwałeś, byłam w szoku.

Rafael spojrzał na nią przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na drogę.

- Pozostaje faktem, że wiem o twoich badaniach. Wspomniano o nich w miesięczniku „Automotive” i zdałem sobie sprawę, że jesteś w czołówce, jeśli chodzi o badania nad odzyskiwaniem energii kinetycznej w silnikach samochodowych.

Iskierka, jaka przez chwilę tliła się w jej wnętrzu, zgasła. To oczywiste, że interesowały go jedynie jej badania.

- Rozumiem. I to dlatego właśnie chciałeś się ze mną skontaktować?

Rafael wzruszył ramionami, a jego szerokie ramiona napięły się przy tym pod wysłużoną marynarką. Niech to diabli... Czy wszystko musi jej się kojarzyć z jego ciałem? Nawet teraz, kiedy zranił ją swoimi słowami?

- Postanowiliśmy otworzyć fabrykę w Anglii, a wiedziałem, że tu mieszkasz. Odszukanie cię i poproszenie o współpracę wydało mi się logicznym posunięciem.

Kątem oka dostrzegła, że jego palce znów zacisnęły się na kierownicy.

- A jeśli chodzi o wczorajszą rozmowę, to masz rację. Zgadzam się z tym, że należy zostawić przeszłość za sobą i ruszyć dalej. Nie chcę, żeby Milo odczuwał panujące między nami napięcie.

To wyznanie poruszyło coś w sercu Sam. Zdawała sobie sprawę z tego, ile musiało go kosztować.

- Dziękuję ci - szepnęła. - Głęboko wierzę, że nie zrobisz nic, co zraniłoby naszego syna.

Samochód zatrzymał się na czerwonym świetle i Rafael spojrział na nią.

- Możesz być pewna, że zranienie Mila to ostatnia rzecz na ziemi, której bym chciał.

Sam przez chwilę milczała, po czym skinęła głową.

- Okej.

Samochód za nimi zatrąbił i Rafael niespiesznie ruszył dalej.

- A ty będziesz ze mną pracować, Sam - odezwał się po chwili. - Tego właśnie chcę.

- Zgoda - odparła po dłuższej chwili. Miała nadzieję, że wreszcie coś się między nimi zmieniło i teraz będzie już łatwiej.

Przez resztę drogi oboje milczeli, ale Sam nie była już taka spięta.

Kiedy Rafael podjechał pod okazały dom, uniosła pytająco brwi.

- To farma, która w weekendy jest otwarta dla zwiedzających. Pomyślałem, że Milo chętnie by coś takiego obejrzał.

Milo, który właśnie przed chwilą się obudził, patrzył podekscytowany przez okno.

- Zobacz, mam! Koniki!

Rafael popatrzył na syna we wstecznym lusterku i jego twarz rozjaśnił uśmiech.

- Milo uwielbia konie - wyjaśniła. - Upiekłeś dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Rafael popatrzył na nią przeciągle, zatrzymując dłużej wzrok na jej ustach. Sam zarumieniła się. Dlaczego tak na niego reagowała, skoro tak naprawdę wcale mu na niej nie zależało?

- Czy nie powinieneś patrzeć, dokąd jedziesz? - spytała szorstkim tonem.

Rafael niespiesznie przeniósł wzrok na drogę.

- *Cara*, mógłbym prowadzić z zamkniętymi oczami i dojechać szczęśliwie do celu.

Sam skrzyżowała ręce na piersi i wyjrzała przez szybę.

Kiedy wysiedli, Milo najwyraźniej nie wiedział, co robić najpierw: oglądać samochód czy pobiec do zwierząt. Zanim zdążyła coś mu poradzić, Rafael przykucnął przed chłopcem.

- *Piccolino*, kiedy wrócimy, samochód wciąż tu będzie... Może najpierw zobaczymy zwierzaki?

Twarz Mila rozjaśniła się. Uśmiechnął się szeroko, ukazując drobne ząbki.

- Oki-doki. Najpierw konie. - Ujął Rafaela za rękę i zaczął go ciągnąć w kierunku zagrody.

Sam dostrzegła błysk w oczach Rafaela i jej serce drgnęło. To był pierwszy raz, kiedy Milo dotknął ojca. Ruszyła za nimi, nie mogąc oderwać wzroku od dwóch postaci: wysokiego mężczyzny i drobnego chłopca o tym samym kolorze włosów. Po kilku godzinach przekonała się, że sytuacja rozwinęła się zgodnie z przewidywanym przez nią scenariuszem. Milo ani na chwilę nie puścił Rafaela, a teraz ten trzymał go na rękach i obaj oglądali świnie zamknięte w pełnej błota zagrodzie.

Rafael zdawał się równie zachwycony jak sam Milo. Ku jej zdumieniu nie okazywał żadnych oznak zmęczenia czy zniechęcenia. Spojrzał na nią, a ona mimowolnie się zarumieniła. Widok Rafaela trzymającego w ramionach ich syna robił na niej większe wrażenie, niż była skłonna się do tego przyznać.

- Wydaje mi się, że teraz jest odpowiedni moment - powiedział, a ona w jednej chwili zrozumiała, co ma na myśli. Chciał powiedzieć Milowi, kim jest. Sam ogarnęła panika. Wiedziała, że kiedy mu to powiedzą, nie będzie już odwrotu. Nie miała jednak wyboru. Obaj zasługiwali na to, żeby wiedzieć.

Niechętnie skinęła głową.

- Dobrze.

Kiedy Milo zmęczył się oglądaniem zwierząt, znaleźli spokojne miejsce, żeby zjeść to, co kupili w kawiarni. Sam wyjaśniła synowi, kim jest Rafael. Czuła, że Rafael jest zdenerwowany. Jej serce ścisnęło się ze współczucia.

Milo popatrzył na Rafaela, po czym przeniósł wzrok na matkę.

- Możemy jeszcze raz popatrzeć na konie? - spytał z typową dla trzylatka beztroską.

Na szczęście Rafael nie sprawiał wrażenia nadmiernie zdziwionego reakcją chłopca.

- Najwyraźniej to dla niego zbyt wiele... - zaczęła Sam, ale Rafael przerwał jej.

- Jestem pewien, że przyjął to do wiadomości. Doskonale pamiętam, ile takie trzyletnie dziecko rozumie.

Wstał i ruszył za Milem.

Kiedy ponownie znaleźli się w samochodzie, Milo bezustannie mówił.

- Rafaelu, widziałeś świnki? A konie i gęsi? A kurczaki?

Sam wyglądała przez okno. A więc stało się. Nie było już odwrotu. Tak długo ukrywała przed Milem fakt, że ma ojca, a teraz już wiedział.

Nagle poczuła, że ktoś ujmuje ją za rękę.

- Sam?

Drgnęła przerażona i pospiesznie wyrwała dłoń z ręki Rafaela.

- Nic mi nie jest. Coś mi wpadło do oka.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwa tygodnie później Sam bezskutecznie próbowała skoncentrować się na wynikach badań. Wstała zza biurka i zaczęła chodzić po gabinecie. Miała wrażenie, że od dnia, w którym zamieszkał u nich Rafael, minęły całe wieki. Milo bez oporów zaczął nazywać go tatą, ku niewymownej radości Bridie. Sam Rafael także był tym faktem zachwycony.

Bridie zapewniała Sam, że może spokojnie jeździć do pracy i że ona zajmie się Milem w tym czasie. W ciągu dwóch tygodni wypracowali pewien schemat. Rafael zawoził Mila do przedszkola, a potem oboje jechali do pracy. Wracali w porze kolacji Mila i wieczór spędzali z synem. W środy Sam wracała wcześniej, tak jak to było do tej pory.

Rafael sam kładł syna do łóżka i czytał mu, sprawiając, że po raz pierwszy od dawna Sam poczuła się zbędna.

Z drugiej strony powrót do pracy naukowej sprawił jej więcej satysfakcji, niż się spodziewała. Fabryka Rafaela była ogromna, co dowodziło tego, jak daleko zaszedł w ciągu tych trzech i pół roku. Jej rola polegała na nadzorowaniu prac mechaników i inżynierów zajmujących się badaniami w dziedzinie najnowszych technologii stosowanych w przemyśle samochodowym.

Sama praca była fascynująca, ale fakt, że wykonywała ją dla Rafaela, psuł wszystko. Znowu czuła się jak młoda, niedoświadczona studentka, ogarnięta obsesją na punkcie swojego szefa. To było dla niej upokarzające, zwłaszcza że on sam nie szukał żadnych okazji do spotkań z nią. Nawet podczas wspólnych podróży samochodowych rozmawiali jedynie o Milu bądź o pracy.

I dobrze. Nie chciała, żeby historia się powtórzyła. Dlatego czuła się niezręcznie i nie bardzo wiedziała, jak ma się wobec niego zachowywać.

Spojrzała na zegar i zdała sobie sprawę z tego, jak jest późno. Zazwyczaj o tej porze asystentka Rafaela dzwoniła, żeby donieść, że szef zbiera się do wyjścia. Postanowiła spakować się i poinformować go, że jedzie do domu. Miała do dyspozycji jeden z samochodów i zamierzała z niego skorzystać.

Większość osób już wyszła, w biurze było więc cicho. Zawahała się chwilę, po czym zapukała do drzwi jego gabinetu. Po chwili usłyszała stanowcze:

– Wejść.

Rafael podniósł wzrok znad telefonu, zły, że mu przeszkadzają, ale kiedy zobaczył, kto stoi w drzwiach, zareagował natychmiast. Sam zrobiła ruch, jakby chciała się wycofać, ale pokazał jej gestem, żeby zaczekała. Cicho zamknęła za sobą drzwi. Przez dwa tygodnie udawało mu się jej unikać, ale i tak wciąż miał ją przed oczami. Najgorzej było w domu, nocą. Ich syn spał spokojnie w swoim łóżeczku, a on był w stanie myśleć jedynie o tym, jak bardzo by chciał pójść teraz do jej sypialni i się z nią kochać.

Nawet teraz jego ciało stwardniało, wprawiając go w zawstydzenie. Jego rozmówca mówił coś do niego przez telefon, ale on niewiele z tego rozumiał. Głodnym wzrokiem objął sylwetkę Sam, jej długie nogi i rozkosznie zaokrąglone pośladki. Kiedy odwróciła się w jego stronę, dostrzegł zarys piersi i to przywołało wspomnienie, jak zlizywał z jednej z nich krople *prosecco*. Jego skóra pokryła się potem.

Gwałtownie skończył rozmowę. Sam odwróciła się w jego stronę.

- Czego chcesz? - spytał szorstko.

Zarumieniła się, sprawiając, że od razu pożałował swoich słów.

- Chodzi o to, że jest już po szóstej. Zazwyczaj o tej porze jedziemy do domu.

- Mam wrażenie, że to jakaś pomyłka.

- Co takiego?

- To, że tu jesteś. - Niech to diabli. W jej obecności nie był nawet w stanie skłecić jednego zdania. Kiedy tak stała, mógł myśleć jedynie o tym, jak trzymał ją w ramionach i kochał się z nią, znajdując w jej objęciach spełnienie i ukojenie. Obserwowanie jej tu, w fabryce, było prawdziwym *déjà vu*.

- Możesz mi to dokładniej wytłumaczyć, Rafaelu?

Dlaczego sposób, w jaki wypowiadała jego imię tak na niego działał?

- Nie powinienem był upierać się przy tym, żebyś tu pracowała. To był zły pomysł.

W jej oczach pojawił się ból, przypominając mu inny dzień w innym biurze cztery lata wcześniej.

- Sądziłam, że jesteś zadowolony z mojej pracy. Wiem, że na razie nie ma żadnych efektów, ale przecież jesteśmy tu dopiero dwa tygodnie...

Rafael uniósł rękę, żeby jej przerwać.

- Nie chodzi o to.

- W takim razie o co?



Miał ochotę się roześmiać. Czyżby nie widziała, co się z nim dzieje, kiedy jest w pobliżu?

- O ciebie. Sądziłem, że dam radę, ale widzę, że nic z tego. Myślę, że powinnaś wrócić na uniwersytet. Ktoś inny cię tu zastąpi.

Sam wyprostowała się. Jej oczy ciskały gromy.

- To ty nalegałeś na to, żeby wywrócić mój świat do góry nogami. Wydaje ci się, że możesz teraz tak po prostu mnie odesłać, ponieważ nie jesteś w stanie znieść mojego widoku? Chyba się nieco przecenieś, czyż nie? Cóż, jeśli tak to sobie wyobrażasz, nie ma sprawy. Z przyjemnością usunę ci się z drogi.

Sam trzęsa się ze złości. Miała ochotę podejść do Rafaela i wymierzyć mu policzek. Minęły cztery lata, a on niczego się nie nauczył. Stała przed nim w jego biurze, a on znów ją odrzucał.

I jak wtedy bała się, że się przed nim rozsypie. Ruszyła do drzwi i ujęła klamkę, ale Rafael powstrzymał ją, blokując drzwi.

Odwróciła się, a jej oczy płonęły.

- Natychmiast mnie wypuść - powiedziała niebezpiecznie cichym głosem.

- Źle mnie zrozumiałaś - wydusił przez zaciśnięte zęby. Jego ręka wsunęła się pod jej włosy, sprawiając, że Sam znieruchomiała. Był tak blisko niej, że miała wrażenie, że za chwilę dotknie go pierściami.

- Czyżby? - Nie zamierzała się poddać.

- Przecenilem moje możliwości. Sądziłem, że zdołam ci się oprzeć, ale myliłem się.

Sam zamrugała. Rafael wypełnił dzielącą ich przestrzeń i już nie była w stanie logicznie myśleć. Jego twarz zbliżała się do jej twarzy i Sam zamarła w oczekiwaniu. Była bardzo blisko ostatecznego poddania się, ale w ostatniej chwili powstrzymała go.

- Poczekaj... Co ty robisz?

Jak zahipnotyzowana patrzyła mu prosto w oczy, a świat zatrzymał się w miejscu.

Jeszcze przed chwilą sądziła, że nie może znieść jej widoku, podczas gdy teraz okazało się, że jest zupełnie inaczej.

- Ale przecież ty mnie nie chcesz...

- Nie chcę? - spytał z goryczą w głosie.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. W jej sercu rozbudziła się nadzieja. Tak

bardzo bała się ponownego rozczarowania, bała się, że znów zostanie zraniona.

- Puść mnie, Rafaelu. Nie pójdę z tobą do łóżka tylko dlatego, że znów na chwilę pojawiłeś się w moim życiu. Nie zamierzam powielać dawnych błędów.

Rafael roześmiał się głośno.

- Na chwilę? A co powiesz na cztery lata, Sam? Cztery długie lata, przez które nie mogłem o tobie zapomnieć, niezależnie od tego, jak bardzo się starałem...

Jego głos brzmiał ochryple i Sam mimo woli poczuła, jak coś w jej wnętrzu pęka.

- Pragnę cię, Sam, i wiem, że ty mnie również pożadasz.

Nie czekał na odpowiedź. Pocałował ją mocno, z desperacją, jakby od tego zależało jego życie. Nie była w stanie oprzeć się jego sile. Odpowiedziała na pocałunek całą sobą, odczuwając przy tym tak wielką przyjemność, jakby nagle znalazła się w raju. Nie musiała się niczego wstydzić. Rafael jej pragnął i ta świadomość dodawała jej skrzydeł.

Pochylił się nad nią ponownie i pocałował ją w szyję. Jak przez mgłę usłyszała kliknięcie zamykanych drzwi. Powinno ją to ostrzec, przypomnieć analogiczną sytuację z przeszłości, ale zignorowała ostrzegawcze dzwonki w głowie. Była słaba i zbyt długo pragnęła tego, co się działo.

Rafael wyprostował się i ujął Sam za rękę. Zawahała się i przygryzła wargę.

- *Dio*, tak bardzo za tym tęskniłem.

To wystarczyło, by jej opór zniknął. Zdjął jej z ramienia torbę, a potem zakiet i oparł ją pośladkami o biurko. Znów wziął w posiadanie jej usta, całując ją mocno, a jednocześnie delikatnie. Wsunęła ręce pod jego koszulę, chcąc poczuć pod palcami twarde mięśnie i gorącą skórę.

Rafael rozsunął jej nogi i stanął między nimi. Poczuła go między udami i jęknęła przeciągle. Nie przestając jej całować, zaczął napierać biodrami na jej uda. Pragnienie zespolenia się z nim sięgnęło zenitu.

Nagle Rafael odsunął się i Sam spojrzała na niego pytająco.

- Chcę cię widzieć - powiedział zachrypniętym głosem i zaczął rozpinać jej bluzkę. Kiedy ją zdjął, natychmiast pozbył się także stanika. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę z enigmatycznym wyrazem na twarzy. W końcu wyciągnął rękę i dotknął jednej piersi. Samantha z trudem powstrzymała krzyk. Odchyliła głowę do tyłu, błagając go, by nie przerywał... jakby potrzebował jej zachęty.

Pochylił się i objął nabrzmiąły sutek ustami. Tym razem nie zdołała

powstrzymać głośnego jęku. Sięgnęła do jego paska i niezręcznie zaczęła go rozpinąć. W końcu wyciągnęła go ze spodni i rzuciła na podłogę. Nie czekając na dalszą pomoc, Rafael zdjął spodnie i bokserki i stanął przed nią nagi. Wielki Boże. Był tak wspaniały, jak go zapamiętała. Cały dla niej. Miała wrażenie, że płonie. Oddychała głośno i kiedy wreszcie udało jej się zdjąć z niego koszulę, powiodła dłońmi po jego nagim torsie. Zaczęła go całować, jakby samo gładzenie nie wystarczało. Nabrał głęboko powietrza, przy czym jego pierś stała się jeszcze szersza. Całowała go, lizała, smakowała. Przyciągnęła do siebie jego twarz, szukając ust, niczym wędrowiec spragniony wody. Zsunęła dłoń i ujęła w nią nabrzmiały członek.

- Sam...

Prawie nie rozpoznała jego głosu. Podniosła oczy i dostrzegła w nich jedynie pożądanie. Dziką żądzę.

- Sam, chcę w ciebie wejść.

Bez słowa uniosła się, żeby pomóc mu zsunąć spodnie i majtki. Była zdziwiona, że wciąż ma je na sobie. Rafael szerzej rozsunął jej nogi i spojrzał na nią przeciągle. Przejechał dłonią po wewnętrznej stronie jej uda, po czym jednym ruchem wsunął palce w wilgotne, pulsujące wnętrze. Niezdolna odwrócić wzroku od jego zielonych hipnotyzujących oczu, wbiła paznokcie w jego ramiona. Zaczął miarowo poruszać w niej palcami i, choć odczuwała narastające podniecenie, zaprotestowała.

- Nie, nie tak. Chcę dojść razem z tobą.

Uśmiechnął się i pocałował ją. Wsunął dłonie pod jej pośladki i wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Chwilę trwał nieruchomo, po czym zaczął się poruszać, początkowo wolno i delikatnie, budując w niej napięcie, które można było rozładować tylko w jeden sposób.

Sam oplotła go nogami i skrzyżowała stopy za jego plecami. Błagała go bez słów, by wszedł w nią głębiej i mocniej. Odchyliła głowę i zamknęła oczy. Chciała, żeby doprowadził ją na szczyt już w tej chwili, ale Rafael był nieubłagany. Poczula pod powiekami łzy. Pchnął tak silnie, że miała wrażenie, że dotknął jej serca.

Jego ciało napięło się, zastygł w bezruchu, po czym nastąpił moment, w którym cały świat rozsypał się na kawałki. Jej mięśnie zacisnęły się na nim, jakby chciała pozbawić go każdej kropli życiodajnego płynu.

Oddychali ciężko, czekając, aż ich ciała powrócą do normalnego stanu.

W pewnej chwili Rafael wyprostował się nagle.

- Nie zabezpieczyliśmy się.
- Nie denerwuj się, jest bezpiecznie.
- Jesteś pewna?

Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć.

- Tak. Dopiero skończył mi się okres.

Rafael odetchnął z ulgą.

- Okej.

Sam nie była w stanie ukryć przed nim goryczy.

- A zatem mi wierzysz?

- Wierzę. Nie sądzę, żebyś chciała powtórzyć historię sprzed lat. Podobnie jak ja.

Te słowa nie powinny sprawić jej bólu, a jednak tak było. Nie chciała pytać dlaczego.

Wstała z biurka i wzięła z rąk Rafaela swoją koszulę i stanik. Nie mogła na niego spojrzeć. Odwróciła się, żeby założyć ubrania. Właśnie zrobiła to, czego nie powinna: powtórzyła historię sprzed lat. Kochała się z nim w jego biurze dokładnie tak jak kiedyś. Pamiętała, jakie to uczucie wrócić do fabryki i czuć się tak, jakby miała na czole wypalone piętno. Kochanka szefa.

Założyła bieliznę i spodnie, a kiedy oboje byli ubrani, usłyszała za plecami jego zimny głos.

- Idziemy?

W powietrzu czuć było zapach seksu. Wiedziała, że powinno ją to zniechęcić, ale było dokładnie przeciwnie. Pragnęła więcej.

- Tak - powiedziała szybko, zanim Rafael zorientuje się, co jej chodzi po głowie.

Rafael miał żal. Był wściekły nie z powodu tego, co się stało, ale z powodu sposobu, w jaki do tego doszło. Zachował się jak nastolatek, który pierwszy raz był z dziewczyną i dla którego ważne było jedynie osiągnięcie własnego celu. Historia się powtarzała i wiedział, że nie będzie w stanie oprzeć się Sam, nawet gdyby tego chciał. I tak graniczyło z cudem, że udało mu się poczekać na to, żeby pierwsza osiągnęła orgazm. Nie musiał długo czekać. Wystarczyło, że jej dotknął, a niemal eksplodowała. Na samo wspomnienie tej chwili dostał potężnej

erekcji. Dobrze, że w samochodzie, w którym siedzieli, było ciemno.

Wziął ją na własnym biurku. Nigdy dotąd nie był związany z kobietą, z którą pracował. Do chwili poznania Sam jego życie było podzielone na pracę i przyjemności. Obie części ściśle podlegały kontroli. Gdy tylko ujrzał Sam, wszystkie granice nagle się zatarły.

Wciąż pamiętał panikę, jaka go ogarnęła w ich ostatni weekend cztery lata temu. Leżał w łóżku z Sam owiniętą wokół niego jak winorośl. Doświadczał przedziwnego uczucia spokoju, po czym nagle zdał sobie sprawę z tego, co to oznacza, i jego spokój zniknął w jednej chwili. W ten weekend przełożył ważne spotkanie, wyłączył telefon i nie włączył komputera, żeby sprawdzić mejle. Po raz pierwszy w życiu. Dla kobiety.

Uświadomienie sobie tego faktu sprawiło, że oblał go zimny pot. Zrozumiał, jak daleko odszedł od zasad, które do tej pory były podstawą jego życia.

Teraz też zdawał sobie z tego sprawę. Ale równie świadomy był jej opiętych czarnym dżinsiem ud znajdujących się tuż obok jego własnych. Sam odsunęła się, jakby się obawiała jakiegokolwiek bliższego kontaktu z nim.

*Dio.* Gdyby była jego kobietą, nosiłaby jedynie sukienki i spódnice. Takie, pod które łatwo byłoby wsunąć dłoń. Gdyby była jego kobietą.

Nieświadomie szarpnął samochodem tak, że Sam spojrzała na niego zaniepokojona.

- Przepraszam - mruknął, odzyskując nad sobą panowanie. Kątem oka dostrzegł, jak skrzyżowała na piersi ramiona. Była spięta do granic możliwości.

Panujące między nimi milczenie zaczynało działać mu na nerwy. Chciał ją sprowokować, zmusić do zaakceptowania tego, co się właśnie stało. Co to oznaczało dla niej? Czy ona także myślała o tamtych dniach?

- Nie mów mi, że żałujesz tego, co się stało, *cara*.

- Czy to aż takie oczywiste?

Rafael zacisnął usta.

- Doskonale wiesz, że to było nieuniknione. Odkąd się ponownie zobaczyliśmy, oboje wiedzieliśmy, że to się stanie.

Ich spojrzenia skrzyżowały się.

- Mylisz się - syknęła. - To był impuls. Najwyraźniej czułeś się sfrustrowany, zapewne dlatego, że przeprowadziłeś się na przedmieścia. Nie możesz tu przyjmować swojej kochanki.

Rafael z trudem opanował wściekłość.

- Tak się składa, że aktualnie nie mam kochanki.

- Może nie, ale jestem pewna, że w ciągu tych lat miałeś ich wiele.

To prawda, tylko że żadnej z nich nie pamiętał. Natomiast obraz Sam mógł przywołać w każdej chwili. Powiedział jej, że z nikim przez ten czas nie był blisko. Kobiety pomagały mu jedynie uśmierzyć dręczący go niepokój.

- Mam uwierzyć, że ty przez te lata żyłaś w celibacie? - Spojrzał na nią wyzywająco.

- Oczywiście, że nie. Przez jakiś czas byłam z kimś...

Przez chwilę widział przed oczami jedynie ciemność. Spodziewał się, że Sam zaprzeczy, choć z drugiej strony, dlaczego miałby tego od niej oczekiwać?

- Kim on był? - spytał, zaciskając palce na kierownicy.

- To kolega. On też samotnie wychowuje dziecko i to nas do siebie zbliżyło.

Rafael poczuł się, jakby ktoś wbił mu nóż w piersi.

- Pozwól, że ci przypomnę, że byłaś samotną matką z własnego wyboru. A teraz już nie jesteś.

Rafael z trudem nad sobą panował. Najchętniej wypytałby ją o wszystkie szczegóły: Ile razy? Gdzie? Kiedy?

Samantha jakby odczytała jego myśli.

- Nic z tego nie wyszło. Poszliśmy raz do hotelu i, mówiąc szczerze, było okropnie. Czułam się taka... brudna.

Rafael zdał sobie sprawę, że wstrzymał oddech. Dopiero po chwili wypuścił powietrze i rozluźnił ręce.

Od chwili, w której Sam przekroczyła próg jego biura, był cały rozpalony. Napięcie rosło w nim od tygodni i dłużej nie był w stanie go ignorować. Kiedy trzymał ją w ramionach, kiedy otwierała się na niego jak kwiat w słońcu, kiedy w nią wchodził, zapominał o całym świecie. Ogarniało go uczucie, którego nie potrafił nazwać, a które było silniejsze od wszystkiego, czego do tej pory doświadczał.

Spojrzał na Sam. Była blada, a na jej szyi pulsowała mała żyłka. Piersi wznosiły się i opadały w nieco zbyt szybkim tempie, co zdradzało, że była wzburzona. Ujął ją za rękę i zmusił, żeby na niego spojrzała. Przez chwilę dostrzegł w jej oczach jakiś błysk, który zniknął równie nagle, jak się pojawił.

Chciałby jej nienawidzić za to, że pojawiła się w jego życiu i przewróciła je do

góry nogami. Do tej pory ważne było dla niego tylko to, by rozwijać Falcone Industries i nie pozwolić, aby cokolwiek mu zagroziło. Na krótką chwilę z powodu Sam wszystko się przewartościowało, a teraz znów to się działo. Dowiedział się jednak jednej rzeczy: nie jest w stanie jej nienawidzić. I to nie tylko ze względu na Mila, ale także dlatego, że jej pragnął.

- Pozwól mi odejść, Rafaelu.

Nie ma takiej możliwości. Patrzył jej w oczy i coś w jego wnętrzu się wykryształizowało. Nie mógł drugi raz popełnić tego samego błędu.

- Nie, Sam.

Uniósł jej dłoń i przycisnął ją do ust. Na myśl o tym, że w czasie weekendu nie będzie się mógł z nią kochać, cierpiał. Nie mógł jednak pozwolić, żeby ich syn obudził się i zastał ich razem w łóżku.

- Nigdzie cię nie puszczę. Już raz popełniłem ten błąd i nie chcę, by to się powtórzyło.

Światło zmieniło się na zielone. Puścił rękę Sam i ruszył.

Sam wbiła wzrok w okno. Słowa Rafaela wciąż brzmiały jej w uszach. „Już raz popełniłem ten błąd”. To wyznanie sprawiło, że serce załomotało jej w piersi jak gołąb schwytyany do klatki.

Co ją pokusiło, żeby opowiadać mu o swoim krótkotrwałym związku z Maxem? Prawda była taka, że spotkali się, kiedy była w wyjątkowo złym stanie. Zobaczyła w prasie zdjęcie Rafaela z jakąś oszałamiającą pięknnością u boku i bardzo ją to poruszyło. Przyjęła zaproszenie Maxa na kolację, a potem przez kilka tygodni się spotykali. Chciała udowodnić samej sobie, że Rafael nic dla niej nie znaczy. Że jakikolwiek inny mężczyzna może go zastąpić i wcale za nim nie tęskni. To ona zaproponowała, żeby spotkali się w hotelu. Nie chciała przyprowadzać go do domu, w którym był Milo. I to niezależnie od tego, że Max przebąkiwał coś, że nadszedł już chyba czas, żeby poznała go z synkiem. To spotkanie od samego początku było porażką. Czowała do siebie niesmak. Postanowiła raz na zawsze zakończyć tę znajomość. Tak naprawdę spotykała się z Maxem w nadziei, że Rafael jakoś się o tym dowie i będzie zazdrosny. Oczywiście, to było śmieszne. Nie interesowała go w najmniejszym stopniu, czego dał dowód, pokazując się z kobietą zaledwie tydzień po ich rozstaniu. Wiedziała, że okazałaby się idiotką, gdyby teraz zaczęła się dopatrywać w postępowaniu Rafaela jakichś gestów skierowanych w jej stronę. Wyraźnie

powiedział, że chce z nią być do czasu, aż wypali się to, co jest między nimi. Nie chciała znów być tą, która zostanie porzucona. Tym razem byłoby znacznie gorzej, ponieważ wszystko, co działo się między nimi, dotyczyło także Mila. Nie mogła dopuścić do tego, aby uczucie, jakie żywiła do Rafaela, stało się ważniejsze niż dobro ich syna.

Rafael zaparkował samochód przed domem. Dostrzegła, że w oknie poruszyła się firanka i wyjrzała zza niej roześmiana twarz Mila. Już sobie wyobraziła, jak będzie się cieszył, gdy wejdą do domu. „Tata wrócił!” – wykrzyknie, podobnie jak czynił to w ostatnich dniach ku niewymownej radości Bridie. Ona widziała tylko dobre strony tego, że Rafael pojawił się w ich życiu.

Był piątek, a to oznaczało, że przed nimi jest cały weekend. Nie spodziewała się, żeby Rafael chciał się zakraść do jej sypialni. Z doświadczenia wiedziała, że nie lubił się afiszować związkiem z nią.

Wzięła głęboki wdech i przybrała obojętną minę. Nie chciała, żeby Rafael domyślił się, że jej myśli krążą w zasadzie jedynie wokół niego.

Fakt, że znalazła się dokładnie w tym samym punkcie swojego życia, w którym była cztery lata temu, nie ułatwiał sprawy.



# ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielę Sam zrobiła pranie i właśnie je rozwieszała. Rafael zabrał Mila na pływalnię, a po powrocie bawili się samochodzikami. Teraz kładł synka spać.

Czuła się jak kotka na rozgrzanym blaszanym dachu. Przez całą noc z trudem się powstrzymywała, by nie zejść na dół i nie błagać Rafaela, żeby się z nią kochał. On jednak traktował ją chłodno i z dystansem.

Nic się nie zmieniło ani w jej uczuciach do niego, ani w sposobie, w jaki się do niej odnosił.

Kiedy obudziła się tego ranka, dostrzegła, że zmienił samochód. Zamiast sportowego wozu, pod ich oknami stało duże rodzinne auto.

- Co to jest? - spytała, przyglądając się, jak Rafael przypina Mila w siodełku.

- To jest samochód, Sam. Bardziej praktyczny niż ten, którym do tej pory jeździłem. Mam nadzieję, że się ze mną zgodzisz.

Nie wiedzieć czemu, przemiana, jaka w nim zaszła, budziła w Sam niepokój. Bała się myśleć o tym, jakie to może mieć implikacje.

Usłyszała jakiś hałas i zeszywniała. Do kuchni wszedł Rafael.

- Chciałbym, żebyście z Milem pojechali ze mną do Mediolanu - oznajmił na wstępie.

Sam na chwilę znieruchomiała, a potem kontynuowała składanie prześcieradła. Kiedy się odezwała, nie potrafiła ukryć w głosie irytacji.

- O czym ty mówisz? Nie możemy tak po prostu pojechać z tobą do Mediolanu.

- Sam, nie będę z tobą rozmawiał, jeśli się do mnie nie odwrócisz. Nie powiem, żeby to, co widzę, mi się nie podobało... Boże wiesz, jak trudno mi było nie dotknąć cię przez cały weekend?

Odwróciła się gwałtownie i upuściła prześcieradło.

- Przestań. Nie powinieneś do mnie tak mówić. Nie w domu, w którym śpi Milo - syknęła.

Rafael nie spuszczał z niej wzroku.

- Wiem o tym. Właśnie dlatego się powstrzymywałem.

Kiedy wyznał jej, że kierował się dobrem ich syna, coś w niej pękło. Poczuli się nagle zupełnie bezbronni.

Sięgnęła po prześcieradło i podała je Rafaelowi.

- Masz tu świeże prześcieradło.

Wziął je bez słowa, po czym spojrział na nią pytająco.

- Słyszałaś, o co pytałem? Chcę, żebyście pojechali ze mną do Mediolanu.

Na myśl o tym, że miałyby ponownie znaleźć się w tym mieście, zrobiło jej się słabo.

- Nie możesz tak po prostu zażądać od nas, żebyśmy...

- *Dio*, Sam.

Rzucił prześcieradło na podłogę i ujął jej twarz w dłonie.

- Sam, ja... - urwał i popatrzył na jej usta. - *Dio!* - W jednej chwili poczuła na ustach jego gorące wargi. Z jękiem poddała się pieszczotom. Dopiero po dłuższej chwili zdołała się opanować. Z trudem uwolniła się z jego uścisku i spojrzała mu w oczy. Oparła dłoń na szerokiej piersi, ale kiedy poczuła bicie jego serca, było jeszcze gorzej.

- Nie możemy... Nie tutaj...

- Może powinniśmy wynająć pokój w hotelu, jak to masz w zwyczaju?

Oderwała się od niego, a kiedy się odezwała, w jej głosie dało się słyszeć wściekłość.

- Nie masz prawa mnie osądzać, skoro wskoczyłeś do łóżka innej kobiety w tydzień po tym, jak wyjechałam z Włoch.

Rafael zmarszczył brwi.

- O czym ty mówisz? Z nikim nie byłem.

Sam zaśmiała się krótko.

- Cóż, w telewizji wyglądało to zupełnie inaczej. Byłeś z jakąś włoską prezenterką czy dziennikarką u boku.

Rafael otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale uciszyła go gestem ręki.

- Nie interesuje mnie to. Jesteś kłamcą. Nawet gdybym powiedziała ci o Milu, to i tak nie stworzylibyśmy szczęśliwej rodziny. Uświadomiłeś mi, jakie jest twoje zdanie na temat małżeństwa, i to, że nie chcesz się z nikim wiązać na stałe. - Przerwała, dysząc ciężko.

Rafael nie pozostał jej dłużny.

- Jakoś specjalnie mnie do tego nie przekonywałaś. Doskonale pamiętam, jak mówiłaś coś o swoim ojcu płaczącym nad zdjęciem matki. Powiedziałaś, że nigdy nie zainwestujesz wszystkich uczuć w jedną osobę, tylko po to, by ją stracić i być samotna do końca życia.

Sam zmartwiała. Była w stosunku do niego taka otwarta. Powiedziała mu dosłownie wszystko. Spędziła w jego łóżku zaledwie miesiąc, a była gotowa poświęcić dla niego wszystko.

- O co chodzi z tym Mediolanem? - spytała o pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

- Chciałbym, żeby Milo poznał mojego ojca. Wkrótce prasa i tak się dowie, że mam syna, wolałbym więc powiadomić Umberta, zanim to się stanie. Nie chciałbym, żeby przeżył zbyt silny szok.

Sam była zaskoczona. Rafael nigdy dotąd nie mówił o ojcu. Wspomniał jedynie, że mieszka w miejscowości Bergamo, niedaleko Mediolanu, gdzie przeprowadził się, kiedy ich rodzinny interes podupadł.

Ona sama nigdy nie poznała Umberta Falconego i chętnie by ten stan rzeczy zmieniła. Zwłaszcza że był to jedyny żyjący dziadek Mila.

- W przyszłym tygodniu ma przyjechać do Mediolanu na badania lekarskie i zatrzyma się na ten czas w *palazzo*. Muszę wrócić na kilka dni ze względu na interesy i sądzę, że byłaby to doskonała okazja, żeby Milo poznał moje rodzinne strony.

- A co z jego przedszkolem? I moją pracą?

- Nie mów mi, że Milo coś straci, jak kilka dni nie pójdzie do przedszkola. A co do twojej pracy... Myślę, że twój szef nie będzie miał nic przeciwko temu, żebyś zrobiła sobie krótki urlop. Rozmawiałem na ten temat z Bridie, która oznajmiła mi, że chętnie pojedzie z nami do Włoch, żeby nam pomóc. Obiecałem jej, że w powrotnej drodze zatrzymamy się w Rzymie, który zawsze chciała zobaczyć.

- To jest podła manipulacja...

Wzruszył lekko ramionami.

- Możesz to nazywać, jak zechcesz, Sam, ale ja nie widzę w tym nic złego. Jedziemy na kilka dni do Włoch, więc lepiej zacznij się przygotowywać.

Nie czekając na jej odpowiedź, wyszedł z pokoju.

Sam nie potrafiła opanować złości. Wreszcie pokazał swoją prawdziwą naturę. Chęć dominacji była główną cechą jego charakteru.

Najgorsze jednak było to, że miała się znów znaleźć w miejscu, w którym to wszystko się zaczęło. Skoro tu ledwo daje sobie radę, to co zrobi, kiedy stanie z przeszłością twarzą w twarz?

Dwa dni później znaleźli się w prywatnym samolocie należącym do

przyrodniego brata Rafaela, Alexia Christakosa, który był właścicielem linii lotniczych.

Milo był tak podekscytowany, że nie potrafił spokojnie usiedzieć w miejscu. Klęknął przy oknie, patrząc, jak znajdująca się pod nimi ziemia staje się coraz mniejsza.

- Tato, popatrz!

Sam poczuła, że serce skurczyło jej się w piersi. Czy mogła wierzyć w to, że Rafael nie znudzi się nimi i nie zniknie z ich życia równie nagle, jak się w nim pojawił?

Stanął teraz przed synem i wyciągnął do niego rękę.

- Chcesz zobaczyć kokpit?

Milo zerwał się na równe nogi i popędził do ojca. Rafael wziął go na rękę.

Sam poczuła napływające pod powieki łzy.

- To dobry człowiek, Sam - usłyszała głos Bridie. - Zajmie się wami, zobaczysz.

Nie była w stanie niczego przed tą kobietą ukryć. To ona właśnie pocieszała ją, kiedy wróciła z Włoch, i ona pomagała jej po urodzeniu Mila. Ojciec potraktował jego narodziny jako coś zupełnie oczywistego i naturalnego.

- Cieszę się, że tu jesteś. - Sam ujęła dłoń Bridie i lekko ją ścisnęła.

- Ja też się cieszę. Zobaczę w Rzymie papieża!

Sam roześmiała się.

- Wiem, że Rafael może bardzo wiele, ale nie jestem pewna, czy będzie mógł pomóc ci w tej sprawie.

- W jakiej sprawie? - Zielone oczy Rafaela patrzyły na nią uważnie.

- Nic takiego... Milo powinien coś zjeść, inaczej będzie głodny.

Bridie wzięła chłopca z rąk ojca.

- Ja się tym zajmę.

Rafael usiadł na jej miejscu i wyciągnął nogi przed siebie. Był elegancko ubrany, ale Sam i tak mogła myśleć jedynie o tym, co kryło się pod białą koszulą i nienagannie skrojonymi spodniami.

- Nieładnie jest mówić o kimś za jego plecami - zauważył Rafael.

- Nie martw się. Bridie, podobnie jak Milo, jest twoją fanką i ma na twój temat tylko dobre rzeczy do powiedzenia.

- W przeciwieństwie do ciebie.

- Czy twój ojciec wie o tym, że przyjeżdżamy?

Rafael spojrział w kierunku, z którego dochodził rozszczebiotany głos Mila.

- Dzwoniłem do niego, żeby mu to wyjaśnić.

- Jak przyjął wiadomość, że ma wnuka?

Usta Rafaela zacisnęły się.

- Powiedział, że chętnie pozna przedstawiciela następnej generacji.

- Nie jesteście ze sobą bardzo blisko, prawda?

- Skąd to przypuszczenie?

Wzruszyła ramionami.

- Nigdy o nim nie mówisz i wiem, że nie mieszkałeś z nim, kiedy dorastałeś.

- To prawda.

Miała ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jego policzka, żeby go pocieszyć.

- Moja matka odeszła do niego, gdy miałem trzy lata, i zabrała mnie ze sobą.

On i tak nie byłby w stanie się mną zająć.

- Przecież twoja matka na pewno by cię nie zostawiła.

Rafael uniósł brew.

- Tak myślisz? W takim razie dlaczego opuściła mojego przyrodniego brata, a swojego pierworodnego syna?

Sam spojrzała na niego zaskoczona.

- Masz jeszcze jednego brata?

- Dowiedziałem się o jego istnieniu na jej pogrzebie. Dopiero wtedy przypomniałem sobie, że już kiedyś go widziałem, ale byłem wtedy bardzo mały i sądziłem, że mi się to przyśniło.

- Zatem Milo ma dwóch wujków...

Rafael zaśmiał się.

- Nie martw się, jest mało prawdopodobne, żebyśmy się razem spotkali. Alexio jest bardzo zajęty pracą, a Cesar nie chce mieć z nami nic wspólnego.

Podbiegł do nich Milo i chwycił ojca za rękę.

- Chodźcie jeść lunch!

Sam czuła się zmieszana po tym, co usłyszała od Rafaela. Bez słowa podała mu rękę i wstała.

*Palazzo* był dokładnie taki, jak zapamiętała: piękny i imponujący. Otoczony wspaniałymi ogrodami, wewnątrz skrywał bogactwo i luksusy. Sam nie zdawała sobie sprawy z tego, jak bardzo jest zdenerwowana, dopóki Milo nie zwrócił jej

uwagi, że zbyt mocno ściska jego rękę.

Przy drzwiach przywitała ich gospodyni, którą Rafael przedstawił jako Luisę. Tuż za nią pojawił się mężczyzna idący o lasce. Powiedział do nich coś po włosku i Rafael zwrócił mu uwagę.

- Po angielsku, tato. Oni nie mówią po włosku.

Starszy mężczyzna skinął głową. Jego oczy były ciemne i głęboko osadzone. Spoglądały na nich ponuro z twarzy, na której widać było zgorzknienie i upływ czasu.

- A więc, gdzie jest mój wnuk?

Trzymająca chłopca na rękach Sam stanęła obok Rafaela. Poczowała, jak objął ją w talii, i była na siebie zła, że ten gest wsparcia z jego strony sprawił jej tak wielką przyjemność.

- Tato, to jest Samantha Rourke, nasz syn Milo i przyjaciółka Sam, Bridie.

Nasz syn.

Sam skinęła głową w kierunku mężczyzny, który się nie odezwał. Ku jej zdumieniu, Milo wyrwał się z jej objęć i ruszył w kierunku dziadka. Chciała go powstrzymać, ale Rafael przytrzymał ją.

Milo stanął naprzeciw Umberta i podniósł na niego wzrok.

- Dlaczego masz laskę? - spytał z całą niewinnością dziecka.

Mężczyzna patrzył na niego przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.

- *Dio*, Rafaelu, wygląda dokładnie tak, jak ty wyglądałeś, gdy byłeś w jego wieku. Nie ma wątpliwości, że to Falcone.

Rafael trzymał Sam tak mocno, że aż na niego spojrziała, ale on nie odrywał wzroku od ojca i syna.

Podszedł do Mila i kucnął przed nim.

- To jest twój dziadek, *piccolino*.

Umberto Falcone wyciągnął rękę w kierunku malca.

- Miło mi cię poznać.

Chłopiec potrząsnął nią energicznie, po czym spojrział na Rafaela.

- Możemy teraz pograć?

- A co powiesz na to, żeby najpierw zainstalować się w pokojach? Potem będziemy mogli pograć.

- Oki-doki.

Rafael przedstawił ojcu Sam i Bridie.

- Może poszlibyśmy trochę odpocząć? - zaproponował jej Umberto. - Młodzi niech się pójda rozpakować.

Sam dostrzegła, że policzki Bridie lekko się zarumieniły.

- Idź, Bridie, odpocznij trochę. My sobie poradzimy.

Sam była przerażona. Każde miejsce wiązało się z jakimiś wspomnieniami. Kochali się z Rafaelem niemal w każdym pomieszczeniu *palazzo*. Przywoził ją tu po pracy niemal codziennie, ale nigdy nie spędziła tu z nim weekendu. Aż do ostatniego razu...

Kiedy, idąc korytarzem, mijali sypialnię Rafaela, serce zabiło jej mocniej. Zatrzymali się przed drzwiami pokoju, który znajdował się naprzeciw niej.

- To będzie twój pokój. Sypialnia Mila znajduje się tuż obok.

Postawiła Mila na podłodze, żeby mógł obejrzeć pokoje. Kiedy usłyszała pełen zachwyty krzyk malca, podążyła za nim.

To był raj na ziemi. Łóżko miało kształt samochodu, a stojące pod ścianami półki były wypełnione książkami i zabawkami. Milo sięgnął po drewniany pociąg.

- Mamo, czy to wszystko jest moje?

- Tak, kochanie. Ale to dom Rafaela. Kiedy będziemy wracać do siebie, trzeba to będzie tu zostawić.

Milo sprawiał wrażenie zmartwionego. Spojrzał na Rafaela.

- Będiesz tego dla mnie pilnował?

- Oczywiście, *piccolino*.

Usta Mila drżały. Sam widziała, że to dla niego zbyt wiele.

- Ale co będzie, jeśli przyjdzie tu inny mały chłopiec i będzie chciał się bawić?

Rafael uklęknął przed synkiem.

- Możesz być pewien, że nic takiego się nie zdarzy. Jesteś jedynym małym chłopcem, któremu wolno się tu bawić.

Milo odetchnął z wyraźną ulgą i wrócił do zabawy.

- Rafaelu, nie możesz kupić sobie jego miłości.

Ujął ją za łokieć i odprowadził nieco dalej, żeby malec nie mógł ich słyszeć.

- Niech cię diabli, Sam. Niczego nie usiłuję sobie kupić. Chcę go po prostu rozpieszczać. Czy to coś złego?

Sam wiedziała, że Rafael zrobił to z dobroci serca, a nie po to, aby kimkolwiek manipulować.

- Wiem i przepraszam cię. To nie było fair.

Rafael uniósł jej podbródek.

- Nie, nie było.

Rafael widział jedynie szare oczy, których przepastna głębia wciągała go do miejsca, którego wcale nie chciał oglądać. Odsunął się o krok. Potrzebował przestrzeni, wolnego miejsca.

- Poproszę, żeby Luisa przyniosła wam coś do picia. Rozpakujcie się i odpocznijcie. Kolacja będzie o siódmej.

Kiedy znalazł się w swoim gabinecie, zamknął za sobą drzwi i głęboko odetchnął. Nalał sobie kieliszek whisky i wypił go jednym haustem. Okazało się, że to wcale nie obecność Mila w jego domu tak bardzo go niepokoi. To Sam. Jej obecność w *palazzo* uzmysłowiła mu, jak bardzo za nią tęsknił i jak mocno jej potrzebował.

Była taka słodka, taka niewinna. Tak inna od kobiet, które znał i które chciały usidlić go, niczym modliszki.

Wmawiał sobie, że cztery lata, które minęły, wyleczyły go z tej namiętności. Że nie będzie jej pożądał i że jest mu już obojętna. Wystarczyło jednak, aby usłyszał w słuchawce jej głos, a stał się jednym kłębkim pożądania.

A potem... Milo.

Poczuł w ręku ból. Spojrzał w dół i zobaczył, że zgniótł w dłoni cienki kieliszek. Zaklął szpetnie, wmawiając sobie, że jest śmieszny. Ujrzenie Sam w *palazzo* i to w towarzystwie ojca... Nigdy nie spodziewał się, że będzie musiał stawić czoło czemuś takiemu.

Następnego ranka po przebudzeniu Sam była zdezorientowana. Minęło kilka chwil, zanim zdała sobie sprawę z tego, gdzie jest.

Milo.

Wyskoczyła z łóżka i zajrzała do sąsiadującego pokoju. Łóżko chłopca było zmierzwione, a piżama leżała na podłodze. Jego samego nie było nigdzie widać. Najwyraźniej Bridie zabrała go na śniadanie.

Uśmiechnęła się na wspomnienie wczorajszego dnia. Milo odkrył nowy ulubiony deser, który nazywał się *gelato*. Wczoraj omal nie pękł i dziś na pewno znów będzie się dopominał o lody.

Po jedzeniu Umberto zaprosił ją do niewielkiego pokoju na kawę. Kiedy Louisa nalała im aromatycznego napoju, Sam rozpoczęła rozmowę.

- Przykro mi, że dopiero teraz dowiaduje się pan o tym, że ma wnuka.



Starszy mężczyzna machnął ręką.

- Już dawno temu przestałem się wtrącać w życie Rafaela.

Sam nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Napila się kawy, która smakowała wybornie.

- Milo ma dokładnie tyle lat, ile miał Rafael, gdy rozstałem się z jego matką. Był bardzo mały. Zbyt mały, żeby to wszystko oglądać.

- Tak mi przykro... Nie wiedziałam o tym...

- Kiedy odeszła ode mnie żona, byłem załamany, Samantho. Straciłem wszystko: dom, rodzinę, fabrykę, a przede wszystkim swoją dumę. Błagałem ją na kolanach, żeby mnie nie zostawiała, ale to nic nie dało. Rafael był świadkiem mojego upadku i nie sądzę, żeby mi to kiedykolwiek wybaczył.

Sam wiedziała, że matka Rafaela odeszła od jego ojca, ale nie znała szczegółów. Mogła sobie jedynie wyobrazić, jaką traumą było to wydarzenie dla małego chłopca. Zaczynała rozumieć, skąd się wzięły pewne fobie Rafaela.

- To było dawno temu... - ciągnął Umberto. - Dobrze, że jesteś z Milem. Dla mojego syna ta sytuacja jest wielkim wyzwaniem, ale myślę, że dobrze, że sprawy tak się właśnie potoczyły.

Cóż, jednego mogła być pewna: Rafael z całą pewnością nie jest mężczyzną, który mógłby kogokolwiek błagać o coś na kolanach.

Umyła się, ubrała i poszła szukać Mila. Znalazła go wraz z Bridie w jadalni. Pochyliła się, by pocałować synka, czując na sobie wzrok zimnych zielonych oczu siedzącego u szczytu stołu mężczyzny. Umberto i Bridie przerwali rozmowę, żeby się z nią przywitać, a Rafael wstał. Odniosła wrażenie, że gdy ona weszła do jadalni, on chciał wyjść.

- Muszę jechać na spotkanie do fabryki. Za godzinę przyjedzie po was kierowca. Zawiezie Umberta do lekarza, a was do Mediolanu. Spotkamy się tam po południu na lunch.

Umberto powiedział coś niezbyt miłego o lekarzach, na co Bridie i Sam uśmiechnęły się do siebie porozumiewawczo.

- Wieczorem mam oficjalne spotkanie. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

- Ale ja...

- Oczywiście, że z tobą pójdzie - wtrąciła Bridie. - Odrobina rozrywki dobrze ci zrobi - zwróciła się do Sam. - Milo może spać ze mną, żebyś go nie obudziła - oznajmiła z najniewinniejszą pod słońcem miną. Umberto przezornie milczał.

W tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak tylko wyrazić zgodę.

- Jasne, dlaczego nie?

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego wieczoru Sam zdała sobie sprawę z faktu, że nie ma odpowiedniej sukienki, w której mogłaby towarzyszyć Rafaelowi. Nie pomyślała o tym, kiedy byli w Mediolanie, i teraz nie bardzo wiedziała, co z tym faktem zrobić.

Otworzyła drzwi do sypialni i zamarła. Na szafie wisiała sukienka. Ta sama, którą Rafael kupił jej cztery lata temu. Dostała ją razem z bielizną, butami i biżuterią. Wyjeżdżając, zostawiła ją w *palazzo*, ponieważ miała wrażenie, że tak naprawdę nigdy nie należała do niej. Rafael przesłał jej suknię do Londynu z karteczką, na której napisał, że kupił ją dla niej.

Przedarła kartkę na pół i odesłała wraz z sukienką z powrotem.

I oto teraz tu była.

Dotknęła ciężkiego, śliskiego materiału sukienki. Nie zastanawiając się wiele, pobiegła prosto do jego pokoju i nie zapukawszy, weszła do środka.

Rafael wyszedł właśnie z łazienki i wycierał włosy ręcznikiem. Stał nieruchomo, a Sam przez dłuższą chwilę wpatrywała się w jego nagi tors.

- Co to ma być? - spytała, wyciągając w jego stronę suknię.

Rafael przewiązał się w pasie ręcznikiem i uśmiechnął leniwie.

- To niewiarygodne, że wciąż potrafisz się rumienić, *cara*.

- Nie nazywaj mnie tak. Nie jestem twoją najdroższą. Dlaczego wciąż masz tę sukienkę?

Wzruszył ramionami.

- Szkoda mi było ją wyrzucić tylko dlatego, że jej nie chciałaś.

- Ciekawe, ile kobiet nosiło ją po mnie?

- Ani jedna. Pomyślałem, że może włożysz ją dziś, zamiast uniformu, który zazwyczaj zakładasz.

Sam poczuła pod powiekami łzy.

- Postaram się nie przynieść ci wstydu. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, jaki zaszczyt mnie spotkał. Jak dotąd nigdy nie chciałeś pokazać się ze mną publicznie.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Rafael zaklął. Powinien był wyrzucić tę sukienkę, jak tylko zorientował się, że ją zostawiła. Wiedział przecież, że nigdy więcej już nie spotka Sam.

Zamiast tego powiesił ją w szafie, nie pozwalając sobie na analizowanie motywów swego postępowania.

To była tylko sukienka.

Żałował teraz, że poprosił Sam, aby mu towarzyszyła tego wieczoru. Przeklinając w duchu swoją bezmyślność, zaczął się ubierać.

Godzinę później siedzieli oboje w limuzynie prowadzonej przez szofera. Sam starała się odsunąć od Rafaela tak bardzo, jak tylko było to możliwe.

Kiedy Milo i Umberto machali im na pożegnanie, zachwycony malec wykrzyknął z przejęciem:

- Mamo, wyglądasz jak księżniczka!

Zarumieniła się. Rafael także prezentował się wspaniale i Sam ucieszyła się, że włożyła tyle trudu w przygotowanie się do tej kolacji. Upięła włosy wysoko z tyłu głowy i zrobiła staranny makijaż. Założyła buty na wysokim obcasie, dzięki czemu sięgała Rafaelowi do ramienia.

Podjechali pod rozświetlony budynek, przed którym specjalnie ubrani portierzy czekali na przybywających gości. Sam poczuła, że Rafael ujął ją pod ramię. Niechętnie zwróciła na niego wzrok. Jego spojrzenie zupełnie ją zaskoczyło.

- Powiniennem być powiedzieć ci wcześniej... Wyglądasz wspaniale.

- Ja... - Sam nie wiedziała, co odpowiedzieć. - Dziękuję.

Puścił jej ramię. Drzwi samochodu zostały otwarte i ktoś czekał, aż z niego wysiądzie. Wyraz twarzy Rafaela znów był nieodgadniony. Poprowadził ją do drzwi i była mu wdzięczna za wsparcie, gdyż to, co zobaczyła w środku, zaparło jej dech w piersi.

Wnętrze było rozświetlone i wspaniale udekorowane. Rafael wziął im coś do picia i wkrótce otoczył go wianuszek znajomych, wśród których zdecydowanie przeważały kobiety. Niektóre z nich spoglądały na Sam z wyraźną niechęcią, jakby Rafael nie miał prawa przyjść tu z kobietą. W niej samej zaczęła narastać złość. Miała ochotę wstać i pokazać im, że to jej dziś towarzyszy i lepiej będzie, jeśli zostawią go w spokoju.

Pełnym nonszalancji gestem Rafael przyciągnął ją do siebie. Na ten widok w kobietach aż się zagotowało.

- Chciałbym przedstawić państwu Samanthę Rourke - oznajmił zgromadzonym wokół niego ludziom.

Sam nie spodobał się sposób, w jaki to zrobił. Kim ona dla niego była?

Z drugiej strony, co spodziewała się usłyszeć? „Proszę poznać matkę mojego syna, która pozwala mi ze sobą spać, choć wie, że jej nienawidzę?”

Zgromadzone wokół Rafaela kobiety najwyraźniej uznały, że Sam nie stanowi zagrożenia.

Kiedy w końcu znaleźli się na chwilę sami, odwróciła się gwałtownie w jego stronę.

- Jeśli przywiozłeś mnie tu tylko po to, żeby zainteresować sobą te pozeraczki męskich serc, to chyba spełniłam już swoje zadanie. Wolę być w domu z Milem, niż patrzeć na to, jak twoje fanki wzdychają do ciebie i wmawiają ci, jaki to jesteś wspaniały. - Z wściekłością wyciągnęła palec i dźgnęła nim Rafaela w pierś. - Jestem matką twojego dziecka i nie omieszkaj tego powiedzieć swojej następnej kochance.

Rafael nie mógł oderwać od niej wzroku. Była taka młoda, taka niewinna. Jej oczy ciskały gromy, policzki zarumieniły się, a oddech przyspieszył. Suknia w cudowny sposób podkreślała krągłości, a piersi gwałtownie wznosiły się i opadały.

„Jestem matką twojego dziecka”.

Gdyby jego znajomi dowiedzieli się, że Sam jest matką jego dziecka, automatycznie uznaliby, że są ze sobą. Kiedy dziś rano zaproponował jej, żeby z nim poszła na to przyjęcie, jakoś o tym nie pomyślał. Słowa same spłynęły mu z ust, co dowodziło jedynie tego, jak bardzo potrafiła zamieszać mu w głowie. Podejmował decyzje, których normalnie nigdy by nie podjął. Nie mógł jej za nic winić. W żaden sposób go do tego nie sprowokowała, a nawet sprawiała wrażenie trochę tą propozycją przerażonej.

On sam widział tylko ją. Narastało w nim pragnienie tak silne, że aż niepokojące.

Wyciągnął rękę i przyciągnął ją bliżej.

- Jest tylko jedna kobieta, której teraz potrzebuję, Sam. Dlaczego miałbym szukać innej, skoro ty okazałaś się taka chętna?

Sam pobladła.

- Ty draniu!

Wyrwała się z jego objęć i ruszyła przez tłum w stronę wyjścia. Rafael ruszył za nią. Świadomość tego, że celowo ją zranił, była nie do zniesienia.

Sam z trudem nabierała powietrza do płuc. Miała do siebie żal o to, że

pozwoili, aby Rafael by w stanie tak mocno j zrani. I o to, e bya zazdrosna o otaczajce go kobiety. A takze o to, e ludzila sie, e przywiol j tu dzisiaj, poniewaz cos dla niego znaczy...

Uniosla reke, by zawolac portiera, ale w tej samej chwili czyjas silna dlon chwycila j za ramie.

- Dokad sie wybierasz?

Wyrwala reke z jego uscisku.

- Jadem do domu. Nie mam ochoty wysluchiwa publicznie tego, jak niewiele dla ciebie znacze.

Przed drzwiami zatrzymala sie limuzyna Rafaela. Bez jednego slowa niemal wepchnal j na tylne siedzenie i pospiesznie usiadl obok. Miaa ochote wyskoczy, ale drzwi zostaly zamkniete. Zdala sobie sprawe, e nie ma nawet pieniedzy na taksowke. Przebywanie z Rafaelem pozbawialo j niezaleznosci.

Wydal polecenie kierowcy i szyba oddzielajaca tyl samochodu od szofera bezglosnie sie zamknela.

- Nie powinienem byl tego powiedziec. Nie zasluzylas na to - odezwal sie w koncu.

Bya to ostatnia rzecz, ktora spodziewala sie uslyszec.

- Nie, nie zasluzylam. Po co mnie ze soba przyprowadziles, Rafaelu? Ludzie zaczną teraz zadawać pytania. A kiedy dowiedzą się o Milu... Nie powinniśmy pokazywać się razem.

Twarz Rafaela wygladala, jakby zostala wyrzezbiona z kamienia.

- Jesteś matką mojego dziecka, Sam. Niezależnie od tego, co się stanie w przyszłości i tak będziemy widywani razem przy różnych okazjach.

Wyobrazila sobie Rafaela z jakas posagowa pieknościa i Mila biegnacego do samolotu, zeby pojechać do ojca i jego nowej rodziny. Poczula w piersi ból.

Miała wrażenie, że oszaleje. W jej wnętrzu płonął ogień i mogła myśleć jedynie o tym, jak bardzo pragnie siedzącego obok mężczyzny.

Z trudem stłumiła jęk. Jeśli nie zaspokoi tego pragnienia, oszaleje.

- Sam.

Głos Rafaela był zachrypnięty. Podniosła na niego wzrok. Ujął ją za rękę, sprawiając, że coś w niej pękło.

- Pragnę cię.

Mogła się oprzeć wszystkiemu, ale nie tej deklaracji. Obietnicy tego, że jeśli

mu na to pozwoli, ulży jej pragnieniu i da jej zadowolenie.

- Tak... - szepnęła bezradnie.

Tak.

Odczuł satysfakcję i dumę. Chciał ją posiąść, odcisnąć na niej swoje piętno. Chciał ją mieć na zawsze.

Nie!

Odrzucił tę myśl, zanim na dobre zdążyła się zadomowić w jego głowie. Oddychał ciężko, ostatnim wysiłkiem woli powstrzymując się przed tym, żeby się na nią rzucić.

Sam najwyraźniej była świadoma konsekwencji, jakie będzie miało ich wspólne wyjście. Mimo to nie był w stanie się jej wyrzec.

Zwłaszcza teraz, kiedy pragnął jej aż do bólu.

Kiedy samochód zatrzymał się na podjeździe *palazzo*, otworzył jej drzwi. Spojrzała na niego tymi swoimi ogromnymi, niewinnymi oczami i jeszcze bardziej go rozpałała.

Jednym ruchem przyciągnął ją do siebie i zamknął w ciasnym uścisku. Czuł się jak jakaś bestia. Nie był w stanie wydusić z siebie słowa. To, czego teraz potrzebował, nie dało się wyrazić słowami. Była to pierwotna potrzeba, czysto fizyczna i pilniejsza niż cokolwiek innego.

Rafael wziął Sam na rękę i zaniósł do *palazzo*. Wszedł po schodach i skierował się prosto do swojej sypialni. Choć wiedziała, że wkrótce jej potrzeba zostanie zaspokojona, odezwały się w niej skrupuły.

- A jeśli Milo...

Rafael położył ją na łóżku i zaczął zdejmować z niej sukienkę.

- Milo jest z Bridie. Nie ma możliwości, żeby nas tu nakrył.

- Rafaelu...

- Przestań tyle mówić. Pragnę cię, a ty pragniesz mnie. To bardzo proste.

Mylił się. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale uciszył ją pocałunkiem. Nie była w stanie dłużej mu się opierać. Była gotowa na jego przyjęcie.

Kiedy zaczął pieścić jej piersi, jęknęła cicho. Odruchowo wysunęła biodra do przodu, chcąc jak najszybciej poczuć go w sobie.

Rafael cofnął się na chwilę, dysząc ciężko. Sam nie była w stanie otworzyć oczu. Była oszołomiona, jak zawsze, gdy znajdowała się tak blisko Rafaela.

On sam pospiesznie się rozebrał i rzucił ubrania na podłogę.

- Rozbierz się - polecił krótko.

Sam zaczęła niezręcznie sięgać do znajdującego się z tyłu sukienki suwaka. Rafael obrócił ją i jednym ruchem rozpiął sukienkę. Zsunęła ją z siebie, po czym zdjęła buty. Teraz miała na sobie tylko czarne koronkowe majtki. Rozgorączkowany wzrok Rafaela palił ją niczym ogień.

- Jesteś taka piękna.

- Nieprawda, nie jestem.

Uniósł jej brodę, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Jesteś.

Rafael jak nikt inny potrafił sprawić, że czuła się lepsza. Bardziej kobieca. Już kiedyś tego doświadczyła.

Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował. Ręka Sam odruchowo powędrowała w dół. Objęła go palcami i zaczęła poruszać w górę i w dół.

Nie przestając jej całować, Rafael wsunął dłoń pod koronkowe majtki Sam i odnalazł gorące, pulsujące miejsce. Wsunął w nią palce i Sam jęknęła z rozkoszy.

Wolną ręką ściągnął z niej majtki i położył ją na łóżku. Sam usiadła i spojrzała na stojącego przed nią mężczyznę. Poczowała przyływ sił. Zsunęła się na brzeg łóżka i chwyciła go za biodra, żeby do siebie przyciągnąć.

- Sam...

Zignorowała go. Ujęła ręką nabrzmiały członek i wzięła do ust. Rafael jęknął z rozkoszy. Zaczęła niespiesznie pieścić go językiem, pomagając sobie ręką.

- *Dio*, Sam...

Jego ręce próbowały ją odsunąć, choć wiedziała, że tak naprawdę wcale tego nie chce. Nigdy dotąd nie pozwolił jej posunąć się tak daleko. Teraz jednak postanowiła, że nie ustąpi. Chciała zobaczyć, jak z jej powodu traci nad sobą panowanie. Jej ręka pracowała coraz szybciej i po chwili poczuła w ustach gorący lepki płyn.

Przez dłuższą chwilę obejmowała go ustami i dopiero po jakimś czasie cofnęła się. Widząc jego zdziwiony wzrok, nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Kiedy Rafael oprzytomniał, poznała po jego minie, że nie jest zadowolony z tego, co zrobiła.

Pochylił się i pchnął ją lekko do tyłu na łóżko.



- Widzę, że będę musiał cię powstrzymać...

Wstał i wszedł na chwilę do przyległego pomieszczenia. Po chwili wrócił z niego z dwoma jedwabnymi krawatami. Nie była pewna, co chce zrobić, ale na pewno chciała tego doświadczyć.

Bez słowa zawiązał krawaty na nadgarstkach Sam i przełożył jej ręce za głowę. Każdą przywiązał do szczebelków u wezłowania łóżka.

- Rafaelu...?

Pochylił się nad nią, ale jej nie dotknął.

- Zobaczysz teraz, co to znaczy stracić nad sobą kontrolę...

Miała ochotę się roześmiać. Ona traciła na sobą kontrolę za każdym razem, gdy na niego spojrzała!

Rafael pochylił się i pocałował ją. Odwzajemniła pocałunek, ale nie podobało jej się, że jest związana. Chciała go dotykać, a nie mogła. Jęknęła cicho i mogłaby przysiąc, że usłyszała, jak się zaśmiał.

Gładził ją delikatnie po całym ciele, skrupulatnie omijając jednak najwrażliwsze miejsca. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie błagać go o to, aby do nich sięgnął.

Zaczął całować jej piersi, a potem wolno zsunął rękę w dół. Sam odruchowo rozsunęła nogi. Rafael cofnął się nieco, żeby na nią popatrzeć. Znowu był pobudzony. Gotowy do tego, by się z nią kochać.

Rozsunął jej nogi jeszcze szerzej. Cały czas całował ją w szyję, piersi, ramiona, zostawiając na jej ciele gorące ślady. Nigdy nie czuła się taka obnażona i taka bezbronna.

W końcu pocałował ją tam i Sam omal nie postradała zmysłów.

- Rafael...

On jednak nie odpowiedział. Jego język pieścił jej wnętrze, otwierając ją, sprawiając, że wiła się, jęczała z rozkoszy, a jej biodra drżały. A potem zastąpił język palcami, drugą ręką pieszcząc nabrzmiałe sutki.

Z gardła Sam wydobył się krzyk. Uniosła biodra do góry, błagając go tym gestem, aby nie przestawał. W końcu doprowadził ją na sam szczyt.

Pocałował ją teraz niespiesznie. Sam poczuła na jego ustach swój smak. Zastanawiała się, czy on czuje swój na niej. Choć ta myśl na nowo roznieciła w niej ogień, nie była w stanie się poruszyć. Leżała bezsilna jak szmaciana lalka.

I w tej chwili poczuła, że Rafael głęboko w nią wchodzi. Wstrzymała oddech,

a jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Patrzył na nią, a ona widziała tylko zieleń jego oczu. Czuła gorąco i silne ramiona mokre od potu. Rafael wolno się wycofał. Podniósł jej biodra do góry i pochylił się, aby objąć ustami sutek. A potem wszedł w nią gwałtownym, zdecydowanym ruchem.

To było dla niej zbyt dużo. Czuła potrzebę, żeby się czegoś chwycić. Miała wrażenie, że Rafael ma zamiar porwać ją w przestrzeń, a ona nie miała nic, czego mogłaby się uczepić.

Nie była jednak w stanie wydobyć z siebie słowa. Rytm, w którym poruszało się jego ciało, wprowadzało ją w ekstazę. Była w stanie jedynie patrzeć mu w oczy, jakby tylko to mogło utrzymać ją na tej ziemi.

Miała do niego żal. Sprowadził ją do bezmyślnej, pałającej żądzą istoty, której chodziło jedynie o zaspokojenie fizycznej potrzeby.

- Sam, spójrz na mnie.

Nie mogła tego zrobić. Nie chciała, żeby dostrzegł, co myśli. Zobaczyłby, jak bardzo go kocha. Nigdy nie przestała go kochać, pomimo tego, że dał jej ku temu wiele powodów.

- Nie mogę.

Krzyknął coś, ale nie zrozumiała. Ich ciała, połączone w pierwotnym tańcu, zespolone w jedność, nie były w stanie się teraz rozłączyć. Mogli tylko kontynuować to, co zaczęli, aż do osiągnięcia spełnienia, aż do punktu, z którego nie było już odwrotu. Ciało Sam drżało, zaciśnięte wokół ciała Rafaela. Uczucie spełnienia, jakiego doświadczyła w tej chwili, było tak intensywne, że poczuła napływające pod powieki łzy. Jedna z nich spłynęła jej po policzku.

- Rozwiąż mnie.

- Sam...

- Zrób to, o co cię proszę.

Sięgnął ponad jej głowę, żeby ją rozwiązać. Dotknął przy tym jej ciała i Sam zadrżała. Nawet teraz nie była obojętna na jego bliskość. Kiedy uwolnił jej rękę, wysunęła się spod niego, nie chcąc, żeby dostrzegł, co czuje. Zarzuciła na siebie jego koszulę i ruszyła do drzwi.

- Sam, poczekaj... Dokąd...?

Ona jednak nie czekała. Wybiegła z pokoju, chcąc znaleźć się jak najdalej od niego i uporządkować swoje uczucia. Rafael chciał jej pokazać, kto tu rządzi, i bez wątpienia mu się to udało. To, co przed chwilą razem przeżyli, wydało jej

się w tej chwili zupełnie bez znaczenia. Pamiętała jedynie tyle, że Rafael za wszelką cenę chciał jej pokazać, kto tu jest szefem. Zanim znów stawi mu czoło, musi odzyskać nad sobą panowanie.

Rafael nie mógł zapomnieć wyrazu twarzy Sam, leżącej pod nim ze skrępowanymi rękami. Wciąż czuł jej napięte mięśnie, pulsowanie obejmującego go ciała.

Z przekleństwem na ustach zerwał się z łóżka i zaczął nerwowo chodzić po pokoju.

Samantha zawsze oddziaływała na niego silniej niż inne kobiety. Pamiętał, jak się uśmiechnęła, kiedy wyszedł z jej ust. Ten uśmiech był bardzo kobiecy i tajemniczy... Czyżby robiła to samo ze swoim kochankiem, czy też on był pierwszym, z którym kochała się w ten sposób?

Na samą myśl o tym zrobiło mu się ciemno przed oczami. Poczul się nagle, jakby był obnażony i wystawiony na widok publiczny. Zupełnie jak wtedy, gdy patrzył na klęczącego u stóp matki ojca.

Poczul nagle, że musi odzyskać kontrolę nad sytuacją. Związał Sam, żeby nie mogła go dotknąć i sprawić, aby znów się zapomniał. Mimo to i tak w pewien sposób stracił nad sobą panowanie. Dowodziło to tylko tego, że Sam, nawet pozbawiona możliwości dotykania go, miała nad nim władzę.

Zarzucił na siebie koszulę i wybiegł z pokoju. Zajrzał do sypialni Sam, ale tam jej nie znalazł. Zszedł na dół.

Stała przy oknie w salonie, oświetlona księżycową poświatą. Wciąż miała na sobie jego koszulę, która sięgała jej do pól uda. W tej za dużej koszuli wyglądała niezwykle delikatnie.

- Sam...

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sam zeszywniała. Rafael podszedł do niej, po czym zatrzymał się, jakby obawiał się podejść zbyt blisko.

Uśmiechnęła się i uniosła kieliszek, który trzymała w dłoni.

- Chin, chin. - Jednym haustem opróżniła zawartość.

- Sam... przepraszam cię. Nie chciałem cię zranić.

- Nie zraniłeś mnie. Bardzo mi się podobało. Widzę, że nie próżnowałeś od czasów, w których się poznaliśmy. Czy to zasługa jakiejś konkretnej kobiety, czy po prostu zwykły seks stał się zbyt nudny?

Rafael zacisnął szczęki, ale zachował spokój.

- Nie, nigdy nie robiłem tego z inną kobietą - przyznał niechętnie. Nigdy nie odczuwał takiej potrzeby.

- W takim razie zapewne powinnam się czuć dumna z powodu tego, że do tego stopnia wyprowadziłam cię z równowagi, że poczułeś potrzebę związania mnie.

- To było aż tak oczywiste?

- Wiem, że masz do mnie żal o Mila, ale nie powinienes odgrywać się na mnie w ten sposób.

- Ale ja wcale nie mam żalu o Mila - oznajmił, nie zastanawiając się nad tym, co mówi.

To była prawda. Cała złość mu przeszła. Teraz był zły o coś zupełnie innego. Ta kobieta potrafiła doprowadzić go do takiego stanu, że tracił nad sobą panowanie. Zapominał przy niej, co jest dla niego naprawdę ważne.

Sam jednak zdawała się nie zwracać uwagi na jego słowa. Podeszła do stolika, żeby postawić kieliszek. Koszula opięła jej się przy tym na piersiach i ciało Rafaela natychmiast zareagowało na ten widok. Nigdy nie nasyci się tą kobietą. Łącząca ich namiętność nigdy nie wygaśnie, a z czasem będzie tylko coraz większa.

Ta myśl zaskoczyła go. Czyżby nigdy nie miał się od niej uwolnić? Dopiero teraz zrozumiał to, co od dawna powinno być dla niego oczywiste: nigdy nie powinien był pozwolić jej odejść.

- Rafael powiedział, że za godzinę ruszamy do Rzymu.

Sam podniosła wzrok na Bridie, która właśnie weszła do salonu.

- Tak?

Milo podbiegł do Sam, która chwyciła go w objęcia i mocno do siebie przytuliła, wdychając słodki zapach dziecka.

- Jak tam wczoraj było? - spytała Bridie, nalewając sobie kawy.

Sam wiedziała, że Bridie chce usłyszeć opowieść o wspaniałych toaletach, całym tym splendorze i bogactwie, dlatego zdała jej szczegółową relację z wczorajszej kolacji.

Dojechanie z Mediolanu do Rzymu zajęło im niecałą godzinę. Jeden z pracowników Rafaela czekał na nich na lotnisku i zabrał ich prosto do Watykanu, gdzie Rafael umówił Bridie prywatne zwiedzanie.

Oni wsiedli w inny samochód, który Rafael prowadził osobiście. Usiadła obok niego, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

Spojrzał na nią uważnie, aż zrumieniła się pod wpływem jego spojrzenia.

- Wszystko w porządku? - spytał tonem, którego nigdy jeszcze u niego nie słyszała. Intymnym. Pełnym troski.

Szybko skinęła głową i spojrzała na siedzącego z tyłu Mila. Chłopiec uśmiechnął się, ukazując drobne ząbki. Przyciskał do siebie pluszowego misia, którego dał mu przed wyjazdem Umberto. Sam nie mogła nie zauważyć, że oczy starszego pana podejrzenie lśniły i że najwyraźniej jego wzrok uparcie biegł ku Bridie, która miała na policzkach nienaturalne rumieńce.

- Muszę przyznać, że twój ojciec mnie zaskoczył - oznajmiła Sam, kiedy wychodzili z lotniska. - Sądziłam, że będzie się zachowywał zupełnie inaczej.

- To prawda. Sam byłem zdziwiony tym, jak szybko zaakceptował Mila.

- To miłe, zwłaszcza że jest jego jedynym żyjącym dziadkiem. Bridie jest dla niego jak babcia, ale jednak nie są to więzy krwi...

- Masz rację..

- Powinniśmy... To znaczy będę musiała zrobić wszystko, żeby obaj widywali się jak najczęściej. Myślisz, że Umberto zechciałby odwiedzić nas w Anglii?

- Myślę, że da się namówić, zwłaszcza jeśli będzie mógł dzięki temu zobaczyć Bridie.

Sam uśmiechnęła się.

- Więc i ty to zauważyłaś?

Rafael spoważniał. Ujął Sam za rękę i spojrzał na nią przeciągle. Powiedział coś po włosku, ale po chwili musiał ją puścić, żeby wykonać jakiś manewr.

- Sam, musimy porozmawiać.

- Nie - zaprotestowała stanowczo. Nie chciała roztrząsać tego, co wydarzyło się ostatniej nocy. Spojrzała na bawiącego się samochodzikiem Mila, po czym przeniosła wzrok na Rafaela. - Nie ma o czym rozmawiać.

- Wręcz przeciwnie. Czy ci się to podoba, czy nie, dziś przy kolacji porozmawiamy.

- Rafael...

Spojrzał na nią tak, że zamilkła. W głębi ducha wiedziała, że ma rację. Powinni porozmawiać, przede wszystkim o przyszłości Mila. Podobnie jak o tym, że nie chce z nim więcej spać. Ostatnia noc omal jej nie załamała. Była o krok od tego, żeby zdradzić mu, ile dla niej znaczy. Jeśli jeszcze raz pójdzie z nim do łóżka, nie zdoła tego przed nim ukryć.

- Zawiozę was do mieszkania, a potem będę musiał pojechać na kilka godzin do biura.

- Okej - odparła może nieco zbyt szybko. Ucieszyła się, że spędzi jakiś czas bez niego. Może wtedy łatwiej jej będzie uporać się ze wspomnieniami, które nie dawały jej spokoju.

Rzymskie mieszkanie Rafaela znajdowało się w pobliżu słynnego Piazza Barberini, w samym centrum miasta. Powitała ich uśmiechnięta gospodyni, doskonale mówiąca po angielsku. Rafael pokazał Sam jej pokój, z którym sąsiadował pokój Mila. Jak poprzednio, ten także został wyposażony we wszystko, czego trzylatek mógł zapragnąć. Milo nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł obejrzeć zabawki. Rafael spojrzał na Sam, spodziewając się kolejnej reprimendy, ale ona uśmiechnęła się bezradnie i wzruszyła ramionami, jakby chciała powiedzieć, że i tak nic na to nie poradzi.

Podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie. Delikatnie pogładził kciukiem dolną wargę. Sam odruchowo rozchyliła usta. Po chwili jednak opamiętała się i odsunęła od niego.

- Dzisiaj porozmawiamy, Sam. - Odwrócił się do syna. - *Ciao, piccolino*. Idę do pracy.

Malec przerwał zabawę i podbiegł do Rafaela, żeby go ucałować.

- Cześć, tato.

Sam nie mogła się nadziwić, jak szybko Milo zaakceptował całą sytuację. Nigdy nie sądziła, że wszystko pójdzie tak gładko.

Zaskoczyło ją nie tylko to. Nie spodziewała się, że Rafael wciąż będzie jej pragnął, albo raczej, że nigdy nie przestał jej pragnąć.

Skoro tak było, to dlaczego pozwolił jej odejść? Czyżby odepchnął ją dlatego, że znalazła się zbyt blisko niego?

- Mamo, pobaw się ze mną!

Spojrzała na synka i uśmiechnęła się. Usiadła obok niego na podłodze i na dłuższy czas zanurzyła się w pełnym fantazji świecie trzylatków.

Po powrocie z Watykanu Bridie nie mogła się uspokoić. Była niezwykle przejęta i usta jej się nie zamykały.

- Byłam w Kaplicy Sykstyńskiej sama jedna! I chyba dostrzegłam papieża spacerującego po prywatnych ogrodach, ale nie mam pewności. I wysłuchałam mszy po łacinie. Och, Sam, to było wspaniałe!

Sam pomogła jej wnieść na górę torbę.

Rafael poinformował ją przez telefon, że przyśle po nią samochód i spotkają się w restauracji.

Bridie nagle przerwała mówienie i spojrzała na Sam z niekłamanym przerażeniem.

- Chyba nie masz zamiaru jechać w tym ubraniu?

Rzeczywiście, Rafael na pewno zarezerwował stół w jakiejś sztywnej restauracji. Nie mogła pojechać tam w dżinsach i bawełnianej koszulce.

- Przebierz się w tę czarną sukienkę, którą ze sobą przywiozłaś.

Sam wiedziała, że nie ma sensu się jej sprzeciwiać. Bridie głęboko wierzyła w szczęśliwe zakończenie całej historii.

- I nie zapomnij zrobić makijażu. Dam ci znać, kiedy przyjedzie samochód.

W holu pojawił się Milo. Bridie wzięła go na ręce i ucałowała.

- Czas na kolację, młody człowieku. Jutro wracamy do domu, musisz więc być wypoczęty.

Do domu. Nic dziwnego, że Rafael chciał z nią dziś porozmawiać. Nie miała wątpliwości co do tego, że dokładnie zaplanował już ich przyszłość i że zapewne ich dotychczasowe życie zostanie zupełnie zmienione.

Milo potrzebował stabilizacji i codziennej rutyny. Tego, co miał w Anglii.

- Sam, przyjechał samochód - usłyszała głos Bridie.

Wzięła głęboki wdech i wyszła na spotkanie swojego losu.

Restauracja zupełnie odbiegała od jej wyobrażeń. Budynek był niewielki i, pomimo tego że był luty, część stolików stała na zewnątrz. Jasne światło padające z okien rozświetlało chodnik, a ze środka dolatywały niezwykle apetyczne zapachy.

Gdy Sam weszła, od razu dostrzegła wysokiego mężczyznę, który wstał na jej widok. Poczła się nagle dziwnie onieśmielona, co było o tyle dziwne, że w sypialni nie wykazywała żadnych zahamowań.

Kelner wziął od niej płaszcz. Podziękowała mu i ruszyła do stolika Rafaela.

Usiadła na krześle, które dla niej odsunął, i spojrzała na niego z zakłopotaniem.

- Bridie powiedziała, żebym założyła czarną sukienkę, ale chyba nie było takiej potrzeby. - Rozejrzała się po restauracji. - Myślałam, że zarezerwowałeś stół w jakimś bardziej wykwintnym miejscu.

- Jesteś rozczarowana?

- Ależ skąd! Tu jest uroczo. Tylko, że... nie spodziewałam się, że bywasz w miejscach takich jak to.

- To moja ulubiona restauracja. Specjalizują się w północnej kuchni i są dość znani.

W tej chwili podszedł do nich masywny mężczyzna, przywitał się rubasznie z Rafaelem, a ją ucałował w rękę. Powiedział coś po włosku, z czego zrozumiała jedynie *bellissima*. Zarumieniła się, co wyraźnie go ucieszyło.

Kiedy odszedł, Rafael powiedział, że ma na imię Francesco i jest właścicielem.

- Znam go od czasów studenckich, kiedy tu pracowałem.

- Pracowałeś w restauracji? - Oczy Sam rozszerzyły się ze zdumienia. - Trudno mi w to uwierzyć.

- Uważasz, że nie potrafię przyjąć zamówienia i nakryć stołu?

- Nigdy wcześniej mi o tym nie opowiadałeś.

Wyraz twarzy Rafaela gwałtownie się zmienił.

- Nie było takiej potrzeby... Zresztą, to dawne czasy.

W tej chwili podszedł kelner spytać, czy zdecydowali już, co będą jedli.

Złożyli zamówienie i Sam spojrzała na Rafaela.

- Chętnie porozmawiam o dawnych czasach. Doskonale pamiętam, że wtedy nie chciałeś się ze mną pokazywać w publicznych miejscach.

- To nie do końca tak. Nie chciałem się tobą z nikim dzielić. Najchętniej



zamknąłbym cię w *palazzo* i nikomu nie pokazywał. Nie mogłem znieść myśli o tych wszystkich mężczyznach, którzy nieustannie się na ciebie gapili.

Sam z trudem powstrzymała uśmiech.

- Ależ to nieprawda!

- A właśnie, że prawda. Ty tego nie zauważałaś, ale mężczyźni nie odrywali od ciebie wzroku. Nigdy wcześniej nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Potrafiłaś mnie pobudzić jak nikt inny.

Sam zakręciło się w głowie. Na szczęście przyniesiono im przystawki i mogła się skoncentrować na potrawach, jakby to była najbardziej interesująca rzecz na świecie. Nie bardzo wiedziała, dokąd ta rozmowa ich zaprowadzi.

Kiedy zjedli przekąskę, Rafael odłożył widelec i wziął do ręki kieliszek z winem.

- Sam... Wczoraj wieczorem... nie chciałem powiedzieć tego, co powiedziałem. Wiem, że nie jesteś kobietą, która mogłaby zostać czyjąś kochanką.

- Czyżby?

- *Dio*, Sam, nie przeinaczaj moich słów. Miałem na myśli jedynie to, że jesteś więcej warta niż jakakolwiek kobieta, która tam była.

Serce Sam podeszło do gardła. Rafael nie spuszczał z niej wzroku.

Kelner pojawił się z idealnym wyczuciem czasu. Przyniósł dania główne i postawił je przed nimi. Sam spojrzała na rybę, którą najwyraźniej zamówiła.

„Jesteś więcej warta niż jakakolwiek kobieta, która tam była”.

- Co przez to rozumiesz? - spytała szeptem.

- Zjedz, a potem porozmawiamy.

Nie miała za grosz apetytu, ale posłusznie wzięła do ust kawałek ryby. Na pewno była wyśmienita.

Kiedy talerze zostały zabrane, odczuła zdenerwowanie graniczące z paniką.

- Powinienem być bardziej się zastanowić, zanim zaproponowałem ci wczorajsze wyjście - odezwał się po dłuższej chwili Rafael. - I to nie dlatego, że nie chcę, by nas razem widywano, ale ponieważ uważam, że masz rację. Powinniśmy wiedzieć, na czym stoimy.

- Na czym stoimy?

Rafael ujął jej drobną dłoń w swoją dużą śniadą rękę.

- Sam... sądzę, że powinniśmy się pobrać.

- Słucham?

- Powiedziałem, że moim zdaniem powinniśmy się pobrać.

Sam była tak zaskoczona, że nie potrafiła znaleźć żadnych słów na odpowiedź.

Cofnęła się, żeby kelner mógł postawić kawę i desery. Musiała się upewnić.

- Czy powiedziałeś właśnie, że powinniśmy wziąć ślub?

Skinął głową, spoglądając na nią ostrożnie.

- Dlaczego mielibyśmy to zrobić?

Cztery lata temu oddałaby wszystko, żeby usłyszeć od niego te słowa. Kiedy poznała Rafaela, mogła myśleć jedynie o tym, jak bardzo chciałaby spędzić z nim życie. Snuła na ten temat fantazje, marzyła o tym, co było niemożliwe.

- Dlaczego? - powtórzyła, tym razem bardziej stanowczo. - Co ty sobie wyobrażasz? Że padnę ci wdzięczna do stóp tylko dlatego, że zaoferowałeś, że zajmiesz się mną i Milem? A może chodzi ci o to, żeby mieć nad nami kontrolę? - Sam nie kryła wściekłości.

- Nie, Sam. Pomyśl o tym. Dlaczego nie mielibyśmy się pobrać? Pomyślałem o kupnie domu w Londynie. Bridie mogłaby z nami zamieszkać. Znaleźlibyśmy dla Mila dobrą szkołę. I tak będę teraz spędzał więcej czasu w Anglii ze względu na interesy.

Wszystko już zaplanował. Zapakuje Sam i Mila do odpowiedniego pudełka i skreśli ich z listy spraw do załatwienia.

Sam nie kryła, że jego propozycja była kusząca. Była spełnieniem jej najskrytszych marzeń. Rafael nie mógł wiedzieć, że marzyła o tym, aby zostać jego żoną naprawdę.

Wstała i energicznym krokiem wyszła z restauracji.

Rafael popatrzył za nią. Sprawiała wrażenie przerażonej. Nie takiej reakcji spodziewa się mężczyzna, kiedy proponuje kobiecie małżeństwo. No dobrze, może nie była to normalna propozycja, ale od kiedy to Sam marzyła o kwiatkach i zaręczynowym pierścionku? Czyżby tego rzeczywiście pragnęła? On zaproponował jedynie praktyczne wyjście z sytuacji. Niestety, nie przyjęła tego najlepiej.

Wstał. Francesco machnął mu ręką, aby pobiegł za ukochaną. Niepoprawny romantyk. Rafael uśmiechnął się do niego. Wyszedł na ulicę i po chwili dostrzegł Sam. Kiedy za nią krzyknął, przyspieszyła kroku. Zaklął i ruszył biegiem, żeby ją dogonić.

- Zapomniałaś płaszcza i torebki.

Odwróciła się i wyrwała mu z ręki obierzeczy.

- Nie wiem, skąd ci to w ogóle przyszło do głowy.

Rafael z trudem powstrzymywał irytację. Czyżby ten pomysł rzeczywiście był jej tak wstrętny?

- Moim zdaniem to zupełnie dobre rozwiązanie. Znacznie więcej przemawia za tym, żeby je poważnie rozważyć, niż przeciw. Mamy wspólną przeszłość. Lubimy się. Mamy dziecko. I wzajemnie się pożądamy. Nie możesz temu zaprzeczyć, *cara*.

- Pożądanie kiedyś się skończy.

Musiał jakoś sprawić, aby i ona dostrzegła to, co dla niego stało się jasne ostatniej nocy. Małżeństwo to w ich sytuacji jedyne rozsądne rozwiązanie. Może kiedy się z nią ożeni, ustanie w nim wreszcie ta burza uczuć? To nieustające pragnienie, by ją pożreć, skonsumować? Zawładnąć ją całkowicie? Może gdy oficjalnie stanie się jego żoną, uda mu się odzyskać spokój ducha?

- Mamy dziecko. Czy to niewystarczający powód? Chcę, aby Milo odziedziczył po mnie majątek i fabryki.

- Nie, Rafaelu. To nie wystarczy. Kiedyś myślałam, że tak, ale teraz już tak nie myślę. Chcę, żeby Milo miał rodziców, którzy się kochają.

- Oboje wiemy, że to mrzonki. To, co ci proponuję, jest znacznie lepsze. Szanujemy się. Możemy na sobie polegać.

- Skąd mam wiedzieć, że wybaczyłeś mi to, że ukrywałam przed tobą fakt istnienia Mila? Że kiedyś nie wykorzystasz tego przeciwko mnie?

Rafael machnął ręką.

- Sam, to już przeszłość. Wiem, że miałaś swoje powody i że nie chciałem mieć wtedy dziecka. Nie możemy zmienić przeszłości, ale mamy wpływ na to, co stanie się w przyszłości.

Przez dłuższą chwilę Sam po prostu na niego patrzyła.

- Nie wyjdę za ciebie, Rafaelu. A w każdym razie nie po to, żeby ułatwić ci życie. Chcę czegoś więcej. - Wzruszyła ramionami w bezradnym geście.

- Naprawdę myślisz, że inny mężczyzna jest w stanie zapewnić ci to, czego pragniesz? Przecież to, o czym mówisz, nie istnieje.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Po prostu nie wyjdę za ciebie i już.

Rafael poczuł, jak żelazna obręcz ściska mu pierś.

- Cóż... W takim razie... Nie pozostawiłaś mi wyboru. Będę musiał wystąpić

o prawo do opieki nad synem drogą sądową.

- Naprawdę uważasz, że nie zdołamy się sami porozumieć?

- Chcę, żeby mój syn nosił moje nazwisko.

- Doskonale wiesz, że w sądzie nie mam z tobą szans. Nie mam twoich koneksji i środków.

Stał naprzeciwko kobiety, która nie chciała zostać jego żoną. Przez krótką chwilę miał ochotę rzucić się przed nią na kolana i błagać, żeby zmieniła zdanie.

Czyżby niczego się nie nauczył?

Nie pozwoli, żeby ta czy jakakolwiek inna kobieta zmusiła go do czegoś takiego. Liczy się tylko jego syn. Nie odejdzie od niego tak, jak kiedyś odszedł jego własny ojciec.

- To ty to wszystko zaczęłaś, Samantho.

- A ty zapewniłeś mi fałszywe uczucie bezpieczeństwa. Jutro wracamy do domu, a ty rób, co chcesz.

Zatrzymała taksówkę i pośpiesznie do niej wskoczyła. Usiadła wyprostowana, nie spojrzawszy nawet w jego stronę. Rafael miał uczucie, że coś cennego właśnie rozpadło się na kawałki, ale zignorował je, nie chcąc analizować tego, co od dłuższego czasu nie dawało mu spokoju.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego dnia odprowadził ich na lotnisko. Milo nie rozumiał, dlaczego Rafael z nimi nie leci, i ciągle o to pytał.

- Ponieważ musi pracować - odpowiadała niezmiennie Sam. - Niedługo znów go zobaczymy. - Prawdopodobnie w sądzie, pomyślała.

Poprzedniej nocy poszła prosto do sypialni i zamknęła drzwi. Nie sądziła, żeby Rafael chciał się do niej dobijać. Jasno dał jej do zrozumienia, że chodzi mu jedynie o Mila.

Kiedy powiedziała „nie”, odkrył karty i pokazał, co naprawdę myśli.

Spostrzegła, że Bridie przygląda jej się zatroskanym wzrokiem. Uśmiechnęła się do niej, nie chcąc, żeby zaczęła zadawać jej teraz różne pytania.

Rafael trzymał syna na rękach i mówił do niego cichym głosem.

- *Ciao, piccolino*. Niedługo się znów zobaczymy.

Milo objął ojca za szyję. Ich spojrzenia spotkały się ponad głową malca. Wzrok Rafaela był zimny jak lód. Kiedy zapowiedziano ich lot, Sam wyciągnęła po chłopca rękę. Rafael niechętnie podał jej Mila. Ruszyła do bramki, mając wrażenie, że zaraz pęknie jej serce.

- Masz coś przeciwko temu, żebym chwilę z tobą posiedział?

Rafael nie miał ochoty na towarzystwo, ale oczywiście zgodził się na prośbę Umberta.

- Naturalnie. To tak samo twój dom, jak i mój.

- Nie do końca. Gdyby nie ty, zapewne zostałyby przejęty przez bank na poczet długów.

- To już przeszłość i nie ma co do tego wracać. Teraz wszystko się zmieniło.

- To prawda - przytaknął Umberto. - Milo to prawdziwy dar. A Sam jest dobrą kobietą. Jest dobrą kobietą dla ciebie, Rafaelu. Uczciwą i szczerą.

Rafael zaśmiał się krótko.

- Nie mów o tym, o czym nie masz pojęcia, tato. Przez prawie cztery lata ukrywała przede mną fakt, że mam syna.

- Musiała mieć ku temu ważny powód.

To prawda. Sam go jej dał, pokazując, że nie może się doczekać, kiedy zniknie z jego życia na zawsze.

- Możliwe, ale wciąż uważam, że to nie twoja sprawa - wycedził przez zaciśnięte usta.

Usłyszał za sobą dźwięk przesuwanego krzesła, ale nie odwrócił się. Uparcie patrzył w okno.

- Przepraszam cię, Rafaelu...

- Za co? - spytał, odwracając się wolno.

Umberto patrzył na niego smutnym wzrokiem.

- Za wszystko. Za to, że straciłem kontrolę nad swoim życiem, że roztrwoiłem nasz majątek i że na twoich oczach błagałem matkę, żeby ode mnie nie odchodziła. Wiem, jaki to musiało mieć na ciebie wpływ.

Rafael poczuł, jak coś ściska go w piersi. Miał wrażenie, że nie zdoła nabrać powietrza do płuc.

- Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego nie pozwoliłeś jej po prostu odejść?

Ojciec wzruszył ramionami.

- Ponieważ sądziłem, że ją kocham. Ale myliłem się, choć wtedy jeszcze tego nie wiedziałem. Pragnąłem jej, ponieważ była piękna i emocjonalnie niezależna. Miałem wrażenie, że jak ode mnie odejdzie, stanę się nikiem. Chciałem cię ze sobą zabrać, ale twoja matka mi nie pozwoliła. Mogłem cię widywać tylko podczas wizyt w Atenach.

Rafael doskonale pamiętał te spotkania, podczas których matka nie potrafiła ukryć swojej pogardy dla człowieka, który stracił majątek i godność.

- Dlaczego mówisz mi teraz to wszystko?

- Ponieważ widzę, że się boisz. Odbudowałeś Falcone Industries i przywróciłeś je dawnej świetności. Nie musisz się bać. Nie jesteś taki jak ja. Jesteś znacznie silniejszy ode mnie i nie zrobisz Milowi tego, co ja zrobiłem tobie. Nigdy nie zobaczy cię słabego czy poniżonego. Nie pozwól, żeby ten strach zaprzepaścił twoją szansę na szczęście. Udowodniłeś już swoją wartość i nie bój się pragnąć więcej.

- Nie boję się - powiedział butnie, choć doskonale wiedział, że kłamie. Tak naprawdę był przerażony.

- Milo, czas do łóżka.

- Nie chcę jeszcze spać.

Sam westchnęła. Od dnia powrotu Milo we wszystkim się jej sprzeciwiał i nieustannie pytał o Rafaela.

- Gdzie jest tata? Kiedy przyjedzie swoim samochodem? Dlaczego my nie mamy samochodu? Gdzie jest dziadek?

Sam spojrzała z desperacją na Bridie, która zbierała z podłogi zabawki. Kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi, obie drgnęły.

- Tata! Tata! - wykrzyknął podniecony chłopiec.

- Milo, to nie może być tata...

Otworzyła szeroko drzwi i stanęła zaskoczona.

- Tata! - Cienki głos Mila oznajmił wszem i wobec, kto przyjechał.

Rafael odstawił torbę, przykucnął i rozłożył ramiona. Malec rzucił się w nie uszczęśliwiony, pozwalając się porwać do góry. Sam usłyszała zza pleców zdumiony okrzyk Bridie.

Rafael podniósł z podłogi paczkę i podał ją synowi. Mechaniczny samochód.

- Hura! - wykrzyknął uszczęśliwiony Milo.

- Milo, co powiedziałeś? - Sam odruchowo go skarciła.

- Dziękuję, tato!

Bridie wzięła chłopca za rękę, mówiąc coś o zgubionych okularach i o tym, że trzeba je odszukać. Milo zaczął protestować i Sam chciała zrobić to samo, ale Bridie była nieugięta. Zanim się zorientowała, została sama z Rafaelem.

Cały czas unikała jego wzroku, a kiedy wreszcie ośmieliła się na niego spojrzeć, była zaskoczona. Wyglądał okropnie. Był blady, miał cienie pod oczami i jakoś się skurczył. Wyglądał, jakby przez te parę dni postarzał się o kilka lat.

- Co się stało? Coś z ojcem?

- Nie, z nim wszystko w porządku. Pozdrawia was serdecznie.

- W takim razie co? Wyglądasz... - Skrzyżowała ręce na piersi, zaczynając odczuwać zdenerwowanie. - Czyżbyś przyjechał tu ze swoimi prawnikami? Jeśli tak, mogłeś sobie oszczędzić trudu.

Potrząsnął przecząco głową.

- Przepraszam cię. Nie powinienem był mówić ci czegoś podobnego. Oczywiście, nie będę rozmawiał z żadnymi prawnikami.

Sam poczuła niewymowną ulgę.

- W takim razie dlaczego to powiedziałeś?

- Bo uznałem, że jesteś dla mnie zagrożeniem, i sądziłem, że w ten sposób będę mógł kontrolować sytuację. Będę mógł kontrolować ciebie.

Rafael zdjął skórzaną marynarkę i rzucił ją na schody. Miał na sobie cienki

sweter i dzinsy i już na sam jego widok w tym ubraniu krew Sam zaczęła szybciej krążyć w żyłach.

- Pozwolisz, że się czegoś napiję?

Wszedł do salonu i nalał sobie kieliszek whisky. Spojrzał pytająco w jej stronę, ale pokręciła przecząco głową. Stała w drzwiach, czekając na to, co ma nastąpić.

- Po co tu przyjechałeś?

- Ponieważ chcę z tobą porozmawiać. Poważnie porozmawiać.

Widząc jej reakcję, uniósł rękę w uspokajającym geście.

- Mówiłem ci, że kiedy matka zostawiła mojego ojca, miałem mniej więcej tyle lat co Milo teraz, prawda?

Skinęła głową.

- Pamiętam ojca klęczącego przed nią i błagającego, żeby go nie opuszczała. Widziałem wtedy złamanego człowieka i przez bardzo długi czas wierzyłem, że to była wina mojej matki. Że to ona mu to zrobiła. Oczywiście wszystko było dużo bardziej skomplikowane.

- Twój ojciec trochę mi o tym opowiadał.

Rafael jednak sprawiał wrażenie, jakby nie słyszał jej słów. Patrzył na płyn w kieliszku i ciągnął swoją opowieść.

- A potem nastąpiła era mojego ojczyma. Trafiłem spod skrzydeł człowieka, który wszystko stracił, pod opiekę innego, który dla odmiany miał wszystko. Łączyła ich osoba mojej matki. Obaj mieli na jej punkcie obsesję i obaj pragnęli jej ponad wszystko. A ona? - uśmiechnął się gorzko. - Obu traktowała z pewną rezerwą, ale z oczywistych względów wybrała życie z moim ojczymem. Kiedy dowiedziałem się, że porzuciła mojego starszego brata, zdałem sobie sprawę, że dla niej poczucie bezpieczeństwa jest najważniejsze na świecie. Ważniejsze nawet od miłości i ciepła. Nie wiem, co zrobił jej pierwszy mąż, skoro zdecydowała się opuścić nie tylko jego, ale i ich syna. Od najmłodszych lat żyłem w przekonaniu, że kobieta może zrujnować mężczyznę, nawet jeśli ma on pieniądze i władzę. Uważałem, że muszę traktować kobiety na dystans, tak jak moja matka traktowała mężczyzn. Postanowiłem nigdy nie być tak słaby jak mój ojciec. - Uśmiechnął się, ale ten uśmiech nie był ani radosny, ani pełny. - A potem pojawiłaś się ty. Zanim się zorientowałem, straciłem całą kontrolę nad sytuacją.

Serce Sam waliło jak oszalałe.



- Nie rozumiem, o czym mówisz.

Popatrzył jej głęboko w oczy.

- Nadal chcę, żebyś została moją żoną, Sam.

A więc nie zamierzał odpuścić. Powiedział jej, co myśli o kobietach, ale nie zrezygnował ze swoich planów. Zaczęła się wycofywać do drzwi.

- Sam?

Potrząsnęła głową.

- Naprawdę przykro mi, że musiałeś przez to wszystko przejść i że te doświadczenia ukształtowały twój stosunek do kobiet, ale nie mogę z tego powodu za ciebie wyjść. Pragnę znacznie więcej, Rafaelu. Chcę związać się z kimś, kogo pokocham i z kim będę chciała iść przez życie. Mogę wyjść za mąż tylko za kogoś takiego.

Rafael odnalazł Sam na werandzie. Wiedział, że jeśli teraz jej nie przekona, nigdy już tego nie zrobi. Podeszedł do niej wolno i uklęknął przed nią na kolana. Przez chwilę miał wrażenie, że słyszy głosy z przeszłości mówiące mu, że jest nikim, ale odegnał je. Teraz odczuwał jedynie spokój.

Sam patrzyła na niego przerażona. Szybko zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

- Rafaelu, wstań. Co ty wyrabiasz?

- To był mój koszmar przez wiele lat, Sam. Jestem już tym zmęczony. Prawda jest taka, że ja też chcę więcej. Chcę wszystkiego. Jeśli trzeba, będę o to błagał jak mój ojciec. Tyle tylko, że ja wiem, czym się od niego różnię. Nie jestem nim.

- Nie musisz tego robić, żeby mi to udowodnić. Wstań.

Potrząsnął przecząco głową. Jeśli będzie trzeba, będzie w nieskończoność klęczał przed kobietą, którą kocha.

- Sam, jeszcze tego nie pojęłaś?

- Czego?

- Że jestem w tobie tak szaleńczo zakochany, że wszystko pogmatwałem tak, że bardziej już się nie da. Wiem, że po tym, jak cię potraktowałem, nie możesz czuć tego co ja, ale naprawdę wierzę, że może nam się udać. Może z czasem ty też mnie pokochasz. Mamy Mila.

Sam popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę.

- Czy ty przed chwilą powiedziałeś, że mnie kochasz?

Rafael skinął głową. Widząc jej zaskoczenie, zaczął wątpić w słuszność tego,

co robił.

Sam zamknęła oczy, a kiedy je otworzyła, były pełne łez.

- Sam... - Wstał, żeby ją objąć, ale zanim zdążył wykonać ruch, rzuciła mu się w ramiona i oboje wylądowali na podłodze. Rafael zobaczył nad swoją twarzą twarz Sam, a jej gorące łzy spadły mu na policzki. Przyciągnął jej głowę i pocałował ją. Ten pocałunek był pełen desperacji. Kiedy się od siebie oderwali, oboje ciężko dyszeli.

- Kochasz mnie? - spytała ponownie.

- Kocham. Chcę, żebyś na zawsze stała się częścią mojego życia. Ty i Milo. Chcę, żebyśmy stali się prawdziwą rodziną. Kiedy wyjechałaś w zeszłym tygodniu, coś we mnie umarło.

- Och, Rafaelu. Ja też cię kocham i to od dnia, w którym cię ujrzałam. Kiedy kazałeś mi odjechać, sądziłam, że umrę. Potem pojawił się Milo. Myślałam, że przestałam cię kochać i że cię nienawidzę. Ale to nieprawda. Zawsze cię kochałam i zawsze będę cię kochać.

Rafael usiadł i przyciągnął ją do siebie. Bardzo chciał jej wyznać, co czuje.

- Ja też cię pokochałem, ale byłem tak przerażony, że uciekłem. Stałaś mi się bliższa niż jakakolwiek inna osoba na ziemi i bałem się, że sobie z tym nie poradzę. Uciekłem jak tchórz, pozwalając, żebyś sama stawiała czoło temu, co cię spotkało.

W czułym geście dotknęła ręką jego policzka.

- A ja ukarałam cię w najokrutniejszy sposób. Miałaś rację. Czułam się zraniona i odrzucona. Ukryłam przed tobą istnienie Mila, choć na to nie zasługiwałeś.

Rafael zatknął jej za ucho kosmyk włosów. Kiedy się odezwał, był bardzo poważny.

- Rozumiem, dlaczego tak postąpiłaś. Czułaś moją niechęć, moją potrzebę niezależności. Ale nie chciałem uciec przed tobą, tylko raczej przed samym sobą. Tak naprawdę nigdy mnie nie opuściłaś. Cały czas żyłaś w moich myślach i sercu.

- Co nie przeszkodziło ci jednak pójść do łóżka z inną kobietą wkrótce po tym, jak się rozstaliśmy.

Rafael uśmiechnął się do siebie. Wiedział, że Sam będzie się chciała dowiedzieć o nim absolutnie wszystkiego.

- A gdybym ci powiedział, że, wbrew temu, co myślisz, przez rok po rozstaniu z tobą nie spałem z żadną kobietą? Jakoś mi nie wychodziło, chociaż nie jestem impotentem.

Sam usiadła mu na kolanach.

- Na pewno nie, kiedy ja jestem w pobliżu.

- To prawda. Wystarczy, że na ciebie spojrzę, i jestem gotowy.

- Podobnie jak ja...

- Sam... tej nocy, kiedy cię związałem... - Rafael unikał jej wzroku i sprawiał wrażenie zakłopotanego, co było dla niego dość nietypowe.

- Podobało mi się...

- Ale potem płakałaś...

- Zdałam sobie sprawę, jak bardzo cię wciąż Kocham. Myślałam, że cały czas karzesz mnie za Mila.

Rafael jęknął.

- Byłem zły, ale to dlatego, że znów zaszłaś mi za skórę, a nie chciałem tego. Przy tobie traciłem nad sobą kontrolę, dlatego chciałem kontrolować ciebie.

- W porządku. Następnym razem to ja zwięzę ciebie.

Poczuła, że ciało Rafaela poruszyło się pod nią.

- Milo jest z Bridie... - powiedział, patrząc na nią znacząco.

Sam nie potrzebowała dalszej zachęty. Wstała i wyciągnęła do niego rękę. Ujął ją, ale nie wstał z podłogi, pozostając na kolanach.

- Jest jeszcze jedna rzecz, Sam.

Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej małe pudełeczko. Wyjął z niego klasyczny pierścionek z diamentem.

- Samantho, wyjdiesz za mnie za mąż? Kocham cię ponad życie i chcę, żebyś została moją żoną.

Popatrzyła na pierścionek, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Jest piękny - uśmiechnęła się do niego promiennie. - Tak, wyjdę za ciebie, Rafaelu.

Wyciągnęła w jego stronę drżącą rękę.

Rafael ujął ją i wsunął pierścionek na palec. Sam pociągnęła go do góry, z mroków przeszłości ku jasnej przyszłości.

*Miesiąc później*

Sam odetchnęła głęboko i wolno ruszyła główną nawą niewielkiego kościoła znajdującego się obok *palazzo*. Prowadził ją Umberto, który z dnia na dzień stawał się coraz bardziej pewny siebie. Szczególnie, gdy w pobliżu była Bridie.

Przed nimi szedł Milo, co chwila oglądając się za siebie. Kościół był pełen ludzi, ale Sam widziała tylko jednego człowieka. Czekał na nią przy ołtarzu, uśmiechając się szeroko.

Umberto podał synowi rękę panny młodej, a ten przyciągnął ją do siebie. Liczyła się tylko ta chwila i to, co niosła im przyszłość. Kiedy poczuła na palcu ciężką obrączkę i Rafael pochylił się, żeby ją pocałować, po jej policzkach popłynęły łzy. Rafael delikatnie je otarł i pocałował ją z czułością.

Potem odbyło się przyjęcie.

- Czy mówiłem ci już, jaka jesteś piękna?

Sam uśmiechnęła się.

- Jakies sto razy, ale nie przejmuj się. Wcale mi to nie przeszkadza.

Po raz pierwszy w życiu Sam czuła się naprawdę piękna. Choć miała na sobie jedynie prostą suknię, bił od niej blask, ponieważ czuła, że jest kochana.

Podbiegł do nich Milo i Rafael wziął go na ręce. Tak dokończyli weselny taniec: we troje.

Nieopodal stał otoczony wianuszkami kobiet Alexio Christakos, którego Rafael wybrał na pierwszego drużbę. Jego mina jasno wskazywała na to, że nie czuje się wśród tych rozszczebiotanych piękności najlepiej.

Pokręcił głową i uśmiechnął się na widok brata, który po raz dwudziesty całował swoją żonę. Alexio wciąż nie mógł do siebie dojść po wysłuchaniu tych wszystkich rewelacji. Rafael się żeni i ma syna! Sam rzeczywiście była ładną kobietą, ale nie mógł pojąć, dlaczego jego brat dostaje gorączki, kiedy jakkolwiek mężczyzna zbliża się do niej na wyciągnięcie ręki.

Jak to możliwe, żeby tak inteligentny człowiek nie zorientował się, że wyszła za niego jedynie z powodu jego pieniędzy i poczucia bezpieczeństwa, jakie jej zapewniał? Czyżby była tak dobra w łóżku, że zapomniał o podstawowej lekcji, jakiej udzieliła im matka? Głównym celem każdej kobiety jest znalezienie mężczyzny, który zapewni jej bezpieczeństwo, dobrobyt i stabilizację.

Osobiście życzył bratu wszystkiego najlepszego. Obiecywał sobie w duchu, że kiedy ich małżeństwo się rozpadnie, nie powie: „A nie mówiłem”. Za to jego bratanek był uroczym dzieciakiem. Zajmował się nim przez jakiś czas pomiędzy

ceremonią zaślubin a przyjęciem i musiał przyznać, że dzieciak miał sporo uroku. Nie żeby on sam zamierzał wstąpić na podobną drogę... Wzruszył ramionami.

Alexio rozejrzał się po zebranych gościach. Jego wzrok przyciągnęła stojąca nieopodal wysoka brunetka. Była szczupła, ale zaokrąglona w miejscach, w których kobieta powinna być pełna. Popatrzyła na niego bez cienia skrępowania i uśmiechnęła się uśmiechem doświadczonej uwodzicielki.

Krew zaczęła mu żywiej krążyć w żyłach. Nie pamiętał już, kiedy ostatni raz poczuł coś podobnego na widok kobiety. Odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech, a kiedy dostrzegł w jej oczach wyraz triumfu, niespiesznie ruszył w jej stronę.

Tytuł oryginału: When Falcone's World Stops Turning  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Abby Green  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-1447-6

ŚŻ Ekstra – 600

Konwersja do formatu EPUB:  
Legimi Sp. z o.o. | [www.legimi.com](http://www.legimi.com)